Cena 25 zł. Warszawa, dnia 21 grudnia 1949 r. 16 stron. Rok VI Nr 51-52 (265-6)

ODRODZENIE

TYGODNIK

STALIN:

„MINĘŁY JUŻ CZASY, KIEDY WODZÓW UWAŻANO ZA JEDYNYCH TWÓRCÓW HISTORII, A ROBOTNICY I CHŁOPI NIE BYLI BRANI W RACHUBĘ. O LOSACH NARODÓW I PAŃSTW DECYDUJĄ TERAZ NIE TYLKO WODZOWIE, ALE PRZEDE WSZYSTKIM I GŁÓWNIE MILIONY MAS PRACUJĄCYCH. ROBOTNICY I CHŁOPI, KTÓRZY BEZ SZUMU I HAŁASU BUDUJĄ FABRYKI I ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE, KOPALNIE I KOLEJE, KOŁCHOZY I SOWCHOZY, KTÓRZY STWARZAJĄ WSZYSTKIE DOBRA MATERIALNE, KTÓRZY KARMIĄ I ODŻYWIAJĄ WSZYSTKICH — OTO SĄ PRAWDZIWI BOHATERZY I TWÓRCY NOWEGO ŻYCIA."

Z przemówienia na Pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Kołchoźników Szturmowców.

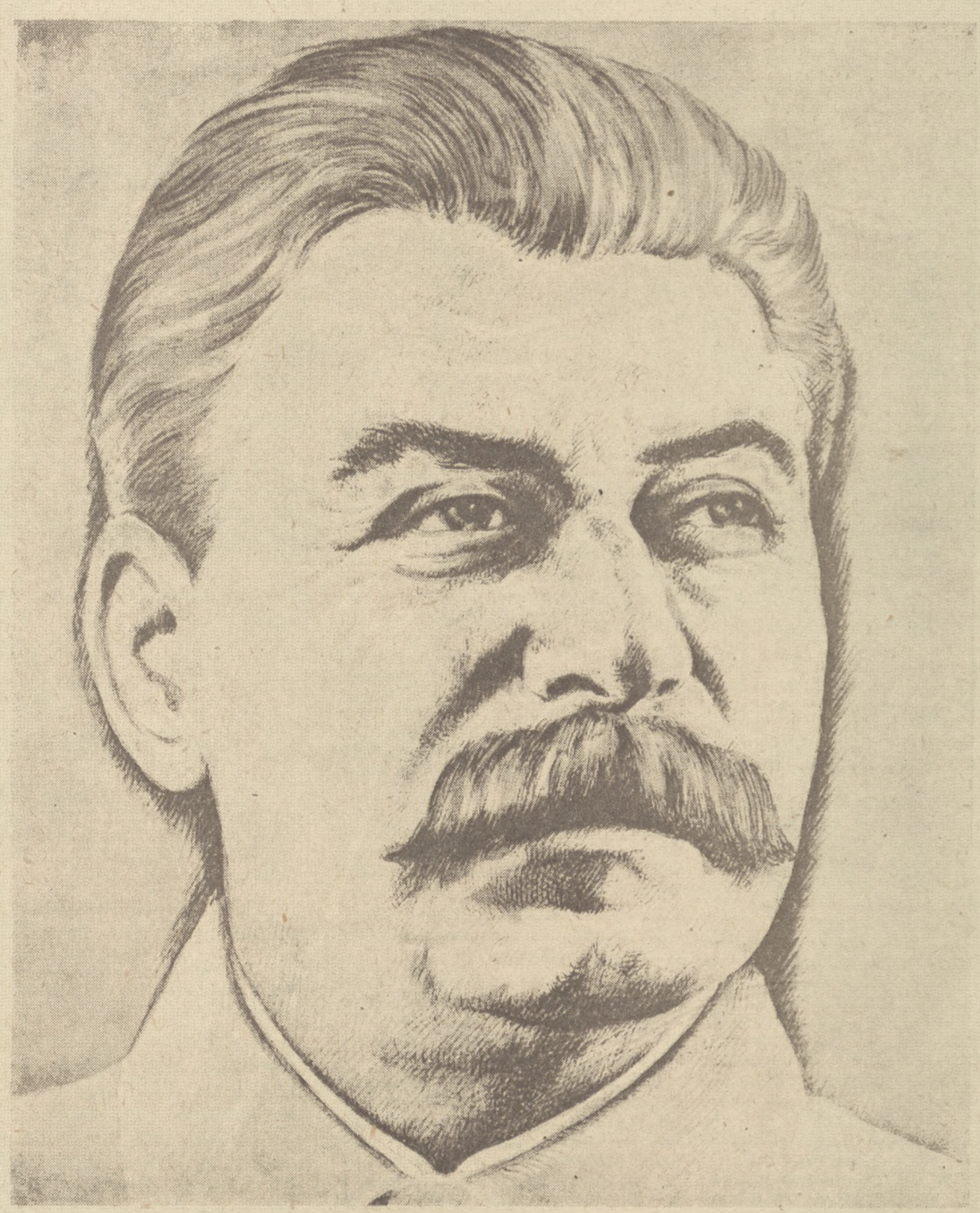

ZYGMUNT MODZELEWSKI

* * *

Szczególność roli Józefa Stalina w historii wynika nie tylko z genialnego rozwiązania przezeń zadań wysuniętych przez współczesną mu epokę, lecz chyba również z tej ogromnej różnorodności, jaką odznacza się jego przeszło półwiekowa działalność wielkiego rewolucjonisty, z której ponad ćwierćwiecze — na stanowisku Pierwszego Budowniczego pierwszego państwa socjalistycznego.

Żadnemu z wielkich myślicieli proletariackich, a więc ani Marksowi i Engelsowi, ani nawet Leninowi nie przypadło w udziale być zarówno teoretykiem i praktykiem w takim zakresie jak Stalin, tak bezpośrednio i przez tyle lat jak Stalin — nieść na swych barkach odpowiedzialność za losy narodów zorganizowanych w Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i za losy postępu na pozostałych 5/6 kuli ziemskiej.

Każdy z tych myślicieli spełniał rolę własną, niepowtarzalną, wyznaczoną mu przez epokę, każdy z nich nadawał tej roli swój indywidualny charakter.

Epoka zażądała od Marksa i Engelsa krytycznej analizy kapitalistycznego ustroju, stworzenia teoretycznych podstaw ruchu robotniczego z własną filozofią, ekonomią polityczną własną organizacją międzynarodową. Epoka zażądała od Lenina, by te teoretyczne podstawy rozwinął i uzupełnił krytyczną analizą imperializmu, strategią i taktyką zwycięskiej rewolucji proletariackiej, by założył niezniszczalne fundamenty pod państwo zwycięskiego proletariatu, by stworzył nowego typu partię robotniczą. Od Stalina epoka zażądała już, by zarówno pisał historię tej partii, wykuwającej dzisiaj przyszłość ludzkości, jak i robił tę historię, by tę partię rozbudował, wzniósł na wyższy poziom i przygotował do wykonywania co raz to nowych zadań; by nie tylko napisał najzwięźlejszy i zarazem najjaśniej sformułowany wykład leninizmu, ale jednocześnie wcielał w życie leninowskie zasady przy budowie wielkiego państwa socjalistycznego w niepowtarzalnych, skomplikowanych warunkach otoczenia kapitalistycznego; geniusz podsunął Stalinowi najlepsze teoretyczne definicje zawiłej kwestii narodowej, a epoka zażądała wcielenia w życie tych definicji w odniesieniu do dziesiątków narodów i narodowości zamieszkałych na obszarach byłego imperium rosyjskiego.

To Stalin znalazł rozwiązanie dla kwestii rolnej i dowiódł, że wyciągnąć wieś z nędzy i zacofania można tylko na szerokiej drodze gospodarki kołchozowej, traktorów, kombajnów, pracy zmechanizowanej, a więc wysokich urodzajów i racjonalnej hodowli, na drodze zbliżenia wsi do miasta.

To Stalin jeszcze w czasach wojny domowej i interwencji zagranicznej zgłębił sztukę wojskową, by bronić rewolucji przed reakcją, a w późniejszym okresie wykuwał kadry armii radzieckiej i jej nową strategię, która tak świetnie zdała egzamin w śmiertelnych zapasach z najeźdźcą hitlerowskim i właśnie w rękach Generalissimusa spełniła swoją wielką misję wyzwolenia narodów podbitych, a więc i narodu polskiego.

To Stalin tworzył wielkie plany pięcioletnie, zmieniające oblicze ogromnego kraju, zakładające fundament pod przyszłe zwycięstwa socjalizmu, pod dobrobyt milionów.

Przy tym wszystkim Stalinowi wystarczyło czasu na wytyczanie Północnej Drogi Morskiej, na osobiste zajęcie się bohaterską wyprawą „Czeluskina", budową „Turksibu" i dziesiątkami innych spraw, a dzisiaj gigantycznymi planami zalesienia obszarów, obejmujących miliony hektarów lub zmianami biegu rzek, a w związku z tym — energią atomową.

Właściwie nie ma ważniejszej dziedziny życia radzieckiego, w której nie dałoby się odczuć bezpośrednie kierownictwo i udział Stalina. Wszystkiego nie zliczyć...

* * *

Dużo zażądała epoka od Józefa Stalina. Cóż więc dziwnego, że nazywa się Stalinowską!

Marksistowski ruch socjalistyczny już w swych początkach występował przeciwko wojnie jako narzędziu polityki kapitalistycznej, walczył o pokój. Walka ta przechodziła różne etapy. Stała się zgoła inną, gdy przewodnictwo w niej objęło państwo socjalistyczne — Związek Radziecki. Głos jego w sprawach wojny i pokoju zabrzmiał zasadniczo różnie od głosu wszystkich pozostałych państw już w roku 1917. W latach poprzedzających bezpośrednio wybuch drugiej wojny światowej głos ten wzywał do zorganizowanego przeciwstawienia się agresji hitlerowskiej, a tym samym do uratowania pokoju.

Nigdy jednak dotąd walka o pokój nie miała tak masowego i zorganizowanego charakteru, a obóz pokoju nie rozporządzał tak wielką siłą jak obecnie pod przewodem Stalina.

W porównaniu z przeszłością wzrosły też niepomiernie szanse wygrania bitwy o pokój. Obok Związku Radzieckiego do walki o pokój stanęły kraje demokracji ludowej i ogromne rzesze ludzi pracy we wszystkich krajach, a w ostatnich miesiącach front pokojowy powiększył się o Demokratyczną Republikę Niemiecką na zachodzie, na wschodzie o całe Chiny Ludowe. Są to zaiste nowe potężne filary stalinowskiego gmachu pokoju.

Z działalności Józefa Stalina wiemy, że wygrywa on wszystkie decydujące bitwy. Dlatego właśnie dla setek milionów prostych ludzi imię Stalina stało się synonimem pokoju, a dla podżegaczy wojennych przedmiotem największej nienawiści.

* * *

Stalin jest Wodzem narodów radzieckich, jest Wodzem międzynarodowego proletariatu. Jest to dowód najwyższego uznania w ruchu robotniczym.

Józef Stalin uznanie to zdobył zarówno właściwościami swojego umysłu jak i charakteru. Zdobył je głębokim patriotyzmem i umiłowaniem kraju, na którego czoło wysunęły go szerokie masy w walce o zwycięstwo socjalizmu; zdobył je swoim internacjonalizmem, swoją wielką umiejętnością podporządkowania rzeczy poszczególnych — ogólnym umiejętnościom łączenia oddzielnych posunięć w wielkie zwycięstwa dla sprawy, umiejętnością opartą na politycznej dalekowzroczności i przenikliwości.

Już 3 lipca 1941 roku, a więc w jedenastym dniu po zdradzieckim napadzie na Związek Radziecki, kiedy hordy hitlerowskie parły na wschód, Stalin, przewidując ostateczne zwycięstwo, w swej słynnej mowie powiedział między innymi:

„Celem tej ogólnonarodowej wojny przeciw ciemiężcom faszystowskim jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jęczącym w jarzmie niemieckiego faszyzmu. W tej wyzwoleńczej wojnie nie będziemy osamotnieni. W tej wielkiej wojnie będziemy mieli wiernych sprzymierzeńców — narody Europy i Ameryki, w tym również naród niemiecki, ujarzmiony przez hitlerowskich prowodyrów. Nasza wojna o wolność ojczyzny zespoli się z walką narodów Europy i Ameryki o ich niezależność, o swobody demokratyczne".

Tego rodzaju sformułowanie już w drugim tygodniu wojny — stanowi niedościgniony wzór dalekowzroczności i internacjonalizmu organicznie związanego z patriotyzmem.

Takich niedoścignionych wzorów stworzył Stalin wiele.

* * *

Swą różnorodną działalność Stalin oparł na głębokiej wiedzy. Niezwykła pamięć pomaga mu w tym, że o omawianym przedmiocie Stalin wie zawsze bardzo dużo, daleko więcej, niż przypuszcza jego rozmówca. Stalinowskie gruntowne opanowanie przedmiotu nie znosi przysłowiowego dyletantyzmu polityków, nawet „genialnego dyletantyzmu".

Gdy mowa o wojsku, Stalin wie w szczegółach i szczególikach, jak wygląda i z czego się składa najbardziej skomplikowana współczesna jednostka wojskowa, z miejsca może wygłosić wyczerpujący wykład o zadaniach pilota i funkcjach nawigatora na współczesnym bombowcu. Gdy mowa o rolnictwie, Stalin zamienia się w agronoma. Gdy mowa o metalurgii — w technologa. A przy tym wszystkim umie słuchać.

Znajomość przedmiotu sprawia, że plany i posunięcia, wychodzące z rąk Stalina są tak konkretne i realne, iż mogą być wykonywane z zegarkową precyzją.

To właśnie jest Stalinowski styl pracy. Tego stylu pracy należy się uczyć.

* * *

Stalin zetknął się bezpośrednio z Polakami i ze sprawą polską już we wczesnej młodości. W późniejszym okresie ten kontakt jeszcze bardziej się zacieśnił.

Stalin wysoko ceni polskich fachowców, robotnika, technika, inżyniera. O polskiej klasie robotniczej mówi zawsze z uznaniem. Interesują go sprawy kultury polskiej. Muzyka Chopina jest mu szczególnie bliska.

Stalin brał kierowniczy udział w aktach, które decydowały o niepodległości Polski, a w roku 1945 udział ten stał się całkiem bezpośredni. Stalin własnoręcznie podpisał układ o przyjaźni i współpracy z Polską. Stalin osobiście bronił w Poczdamie naszych granic na Odrze i Nysie, a grunt dla tych granic przygotowywał już w Teheranie i w Jałcie.

Stalin osobiście opiekował się dywizją Kościuszkowców, potem Korpusem i Armią Polską, formowaną na ziemi radzieckiej. Stalin miał szczególnie ciepły stosunek do Związku Patriotów Polskich.

Po odzyskaniu niepodległości, w najtrudniejszych okresach odbudowy, a dzisiaj — rozbudowy, Stalin nadal przychodzi Polsce z pomocą.

Czy inne narody potrafią wyliczyć tyleż dowodów serdecznego stosunku ze strony Stalina? Na pewno tak. A jednak stosunek Stalina do Polski ma w sobie coś szczególnego.

Oto w maju 1945 roku przybyła do Moskwy delegacja górników polskich. W okresie jej pobytu w Moskwie, na Kremlu, odbył się pod przewodem Stalina bankiet na cześć wszystkich wybitnych ludzi radzieckich, którzy przyczynili się do zwycięstwa nad faszyzmem. Na bankiet ten została zaproszona polska delegacja w pełnym składzie. Byliśmy jedynymi cudzoziemcami na sali. Tam Stalin w asyście Mołotowa i Rokossowskiego zaprosił wszystkich Polaków do siebie. Górnicy nasi, po przywitaniu się i wzniesieniu toastu, kilkakrotnie odśpiewali Stalinowi tradycyjne polskie „Sto lat..." Wszyscy byli wzruszeni.

Słowa te w kremlowskiej sali zabrzmiały symbolicznie: cały naród polski ma szczególne powody, by Józefowi Stalinowi życzyć długiego, bardzo długiego życia. ZYGMUNT MODZELEWSKI

JERZY PUTRAMENT

LIST DO STALINA

Jeszcze w oczy nam łyskał
artyleryjski łomot,
jeszcze z pożaru w miastach
mur rozpalony nie ostygł,
jużeśmy rumowiska
bili szpadlem i łomem,
pola plewili z chwastów,
ramieniem dźwigali mosty.

Twoja to dłoń na mapie,
z Bugu, przez Wisłę na Szczecin,
kreśliła czerwone strzały,
którymi wolność nadciągnie.
Twój to nam kraj dał najpierw
sny niezmącone dzieciom,
sadom rumieniec dojrzały,
pociągom zielone ognie.

Ten wyklął nas i potępił,
tamten bombą zagrażał,
nocą w plecy zza węgła
strzelał obcy najmita.
My, zacisnąwszy zęby,
pot ocierając z twarzy,
rąbaliśmy bryły węgla,
po minach żęliśmy żyto.

Twoje dały nam słowa
drogę i wiarę w siebie.
Twój naród pokazał, jak ująć
kraj w ręce twarde i proste.
Umiemy serca hartować,
słabość uczymy się łamać,
robotnik domy buduje,
robotnik zbuduje Polskę.

Im własną niemocą maleć,
nam w trudzie i bólu rosnąć.
Ziemia rozdarta na dwoje
czyją przyszłość ogłasza?
Patrzymy śmielej i dalej
w twarz nadchodzącym wiosnom.
Wielkie jest życie. Twoje
zwycięstwo i nasze.

ADAM RAPACKI

KIEDY MÓWIMY STALIN — MYŚLIMY POKÓJ

Przemówienia Stalina w okresie wojny nerwów — wskazywały przyczyny, wyciągały wnioski, demaskowały — uczyły na przyszłość.

Ta polityka demaskowania i nauki na przyszłość zadała decydujący cios burżuazyjnemu pacyfizmowi jako bezpłodnemu i w gruncie rzeczy antypokojowemu.

Burżuazyjny pacyfizm w r. 1938 był świadomie użyty przez imperializmy zachodnie do przygotowania Monachium. Chodziło o to, żeby masy przyjęły z ulgą, jeśli nie radośnie, monachijską próbę przygotowania wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu, jako próbę ratowania pokoju, żeby zastraszony Zachód cieszył się, kiedy Hitler pomaszeruje na Wschód.

Zdemaskowanie Monachium — musiało zadać cios burżauzyjnemu pacyfizmowi.

Dzisiaj światowy ruch pokoju uwalnia się z resztek burżuazyjnego pacyfizmu — Obrońcy Pokoju mają dziś przed oczami jako wzór jedynie skutecznej postawy w walce o pokój: Thoreza i Togliattiego. A ci, którzy przed Monachium wołali zagrożonej przez Hitlera Francji „raczej niewola niż śmierć", teraz najzapalczywiej biją w amerykańskie bębny bojowe. Czy zmienili się? Nie. Zostali tymi samymi wiernymi synami burżuazyjnego kosmopolityzmu. Wczoraj i dziś ich hasło brzmi: „raczej niewola narodu — niż śmierć kapitalizmu".

*

Stalingrad. Właśnie tutaj rozstrzygają się losy świata. W starciu wszystkich sił wyrosłych z Rewolucji Październikowej — z wszystkimi siłami faszyzmu i wasali. Potem Warszawa, Praga, Bukareszt, Budapeszt, Sofia, Belgrad, Wiedeń, Berlin.

Historia, nieodwracalna historia dalszego wielkiego marszu Października. Nowa epoka przyśpiesza krok — wyzwala nowe ziemie, nowe narody, pcha je naprzód.

Czy pisać oddzielnie o roli Stalina w tym marszu? Kto czytając „Stalingrad", „zwycięstwo", „wyzwolenie" — nie pomyśli: Stalin!

Ale w ogniu wojny z faszyzmem dojrzewały i inne rzeczy ważne dla losów pokoju po wojnie. „Stosunki międzynarodowe w okresie zakończenia drugiej wojny światowej... wynikały z dynamiki uruchomionych sił ludowych jako ich nieuchronna konsekwencja"*). Sił — uruchomionych nie tylko mechanicznie, nie tylko przez sam fakt — że walczyły. Uruchomionych przede wszystkim politycznie — w takim stopniu, o jakim nie mogło być mowy nigdy przedtem.

Oto Związek Radziecki przeszedł triumfalnie najwyższą próbę potęgi planowej gospodarki socjalistycznej. Wyników tej próby nikt już nie mógł ukryć ani zmienić.

Związek Radziecki przeszedł triumfalnie najwyższą próbę przywiązania mas do władzy Radzieckiej, do Stalina, do ustroju. Nikt już nie mógł kłamać o tyranii, nędzy i głodzie w Państwie Socjalizmu.

Związek Radziecki święcił triumfy stalinowskiej nauki o narodach i radzieckiej praktyki współżycia wolnych narodów — rozbijając na polach bitew całą misterną sieć fałszów przedwojennych.

Churchill liczył trupy bohaterskich żołnierzy radzieckich na polach bitew i odwlekał z miesiąca na miesiąc, z roku na rok drugi front. Trupów kobiet i dzieci, którymi Europa z Polską na czele płaciła za każdą godzinę zwłoki — nie liczył.

W obliczu bezprzykładnego wdeptywania godności człowieka w krwawe błoto obozów koncentracyjnych, w obliczu mordu całych narodów — milczał i kalkulował Watykan, który powinien był pierwszy — właśnie wtedy — krzyczeć wielkim głosem.

Tylko jeden Związek Radziecki nie kalkulował i parł na odsiecz mordowanych i poniewieranych. Takich rzeczy się nie zapomina. Miliony ludzi mówiło wtedy: „Stalin", „Stalingrad" — myślało: „nadzieja, ratunek".

Zerwali się do walki patrioci. Podnosiły głowę uciskane narody. Przewodziła im — klasa robotnicza, komuniści. Skąd czekali rozstrzygnięcia? Każdy partyzant w Paryżu czy w Normandii wiedział, że zwycięstwo decyduje się na wschodzie.

Wyzwolone przez Armię Radziecką narody wschodniej Europy stawały jak nigdy przedtem suwerenne przed wielkimi jak nigdy możliwościami rozwoju gospodarki i kultury. Pomyślmy o Polsce.

Dwa światy — dwie polityki: imperialistyczna polityka wojny w obronie zagrożonego śmiertelnie świata kapitalistycznego. I polityka pokoju i **budownictwa socjalistycznego** w Związku Radzieckim.

Żeby nie było nieporozumień: nic nie usunęło wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu. Sprzeczności są i były, parły do wojen przed rewolucją, wywołały drugą wojnę imperialistyczną po rewolucji.

W obliczu Rewolucji Październikowej i jej dzieła mózgi wodzów imperializmu zaczęły pracować nad planami zniszczenia Związku Radzieckiego. Ale w imperialistycznych planach wyprawy wojennej przeciw ojczyźnie socjalizmu — we wspólnym interesie kapitalizmu „jako całości" — wychodziły znowu na jaw te same sprzeczności interesów. Zawsze z chęcią pokonania wspólnego wroga, „bolszewizmu", szła w parze chęć pożarcia sprzymierzeńców.

Znamy dwa warianty tych planów. Pierwszy — typu monachijskiego: skierować cudzą ekspansję przeciw Związkowi Radzieckiemu, a potem wydrzeć zdobycz wykrwawionemu zwycięzcy. Drugi, typu hitlerowsko-marszałowskiego: stanąć na czele świata kapitalistycznego, zjednoczyć go — to znaczy po prostu opanować i podbić — i wtedy ruszyć na Związek Radziecki.

Hasło „obrony przed komunizmem" jest jednocześnie imperialistycznym orężem podboju — na początek w kapitalistycznym świecie. Tak się nim posługuje Churchill, Mussolini, Hitler, znowu Churchill i w końcu Truman, kiedy imperializm amerykański tym hasłem i dolarami zdołał zawojować powojenne strzępy imperializmów europejskich i narzucić im swą kosztowną hegemonię.

*

Co przeciwstawił drugi świat — świat rodzącego się socjalizmu — tej polityce sprzeczności, opętania i wojny?

Polityka Związku Radzieckiego była w tym ćwierćwieczu zespolona z imieniem Stalina.

Napisał o niej wcześniej: polityka pokoju i budownictwa socjalistycznego. Wystarczyło napisać: polityka konsekwencyj budownictwa socjalistycznego.

Kraj, który budował socjalizm, chciał i musiał prowadzić politykę pokoju; kraj, który go zbudował — chce i musi ją tym bardziej prowadzić dalej. I to politykę pokoju w najgłębszym sensie i w światowej skali — nie jakąś strusią politykę podwóreczkowej neutralności.

Budując socjalizm w stalinowskich pięciolatkach w swoim kraju — Związek Radziecki kładł fundament „jednolitego frontu wszystkich proletariuszy i wszystkich narodów uciskanych przeciwko imperializmowi" — frontu pokoju i postępu.

Wielki kraj, który buduje socjalizm, pokazuje światu, że można na własnej ziemi i bez podbojów rosnąć bez granic i daje niezbity dowód, że nie potrzebuje wojny ani podboju.

Wielki kraj, który budował i zbudował socjalizm, staje na czele sił antyimperialistycznych.

Na tym polega międzynarodowe znaczenie budownictwa socjalistycznego dla światowej walki o pokój — przeciw imperializmowi.

I tu jest, po Październiku — drugie źródło międzynarodowej roli Stalina. Stalina, który poprowadził i wygrał walkę o budownictwo socjalistyczne w Związku Radzieckim, przeciwko trockizmowi i bucharynizmowi. Przeciwko teorii odkładania budownictwa socjalistycznego do bliżej nieokreślonej dalekiej przyszłości i teoriom czekania, aż socjalizm narodzi się sam. Stalina, który był mózgiem i organizatorem, teoretykiem i praktykiem zbudowania socjalizmu w Związku Radzieckim.

*

Pokojowa polityka Związku Radzieckiego nie była zmarnowana dla walki o pokój na przyszłość — w innych warunkach. Zasadniczą cechą polityki radzieckiej, polityki stalinowskiej jest bowiem to, że naukowo przewiduje rozwój stosunków międzynarodowych i zmierza do decyzji zasadniczych dla przyszłości i trwałych. To nie jest politykierstwo, które „rozgrywa" — to jest **polityka, która buduje.**

Niepodobna oderwać osobistego dzieła Stalina od dzieła Rewolucji Październikowej. Więcej — niepodobna oddzielić go, jako człowieka — od historii rodzącej się nowej epoki. Nie tylko dzieło i działanie: każda jego myśl rodziła się z historii walki i w ogniu walki milionów ludzi o nowe życie. Każdą przetwarzał w naukowe wnioski, tłumaczył na język mas, oddawał na własność milionom walczących, którzy wcielali ją znowu w walkę i w historię.

Co w tym jest osobistego? Dwie rzeczy — geniusz i to właśnie, co go oddało w służbę ludzkości: „gdybym nie oddał całego życia sprawie klasy robotniczej, uważałbym je za bezużyteczne". A w naszych czasach „oddać sprawie klasy robotniczej" znaczy: oddać sprawie postępu, oddać sprawie ludzkości.

Na tym polega wielkość Stalina. Na tym polega wielkość Lenina. Na tym polega wielkość w nowej epoce. Wybitny działacz wtedy tylko może być wielki — kiedy potrafi zjednoczyć twórczo swoje życie i swoje dzieło z historią zwycięstwa mas ludzkich, w walce i w pracy tworzących lepszy świat. Stopić tak zupełnie — że niepodobna tego co osobiste oddzielić od tego, co ogólnoludzkie.

*

Wielkość Stalina wynika z wielkości, z międzynarodowego, światowego znaczenia Rewolucji Październikowej, która określa międzynarodową, światową rolę Stalina.

Co mówi Stalin o międzynarodowym, światowym znaczeniu Rewolucji?

W dziesiątą rocznicę Października, 7 listopada 1927 roku ukazała się w „Prawdzie" jego praca pt. „Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej". Czytamy:

„Rewolucji Październikowej nie należy uważać jedynie za rewolucję w ramach narodowych. Jest ona przede wszystkim rewolucją o charakterze międzynarodowym, światowym, oznacza bowiem zasadniczy zwrot w powszechnych dziejach ludzkości, zwrot od świata starego, kapitalistycznego, do świata nowego, socjalistycznego".

Na czym polega ten zwrot?

Po pierwsze: „Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nową epokę, epokę rewolucyj proletariackich w krajach imperializmu".

Po drugie: „Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nową epokę rewolucyj kolonialnych".

Po trzecie: „Rzucając ziarna rewolucji zarówno w ośrodkach imperializmu jak i na jego tyłach, osłabiając potęgę imperializmu w „metropoliach" i podważając jego panowanie w koloniach — Rewolucja Październikowa postawiła przez to pod znakiem zapytania samo istnienie kapitalizmu światowego, jako całości".

Samo odpadnięcie ogromnego kraju od światowego systemu kapitalistycznego, wyrwanie mu olbrzymiego i bogatego terenu wyzysku musiało przyśpieszyć „proces gnicia i zamierania kapitalizmu".

„Rewolucja — czytamy dalej — stworzyła potężny i jawny ośrodek ruchu rewolucyjnego... wokół którego może on się teraz skupiać, organizując jednolity front rewolucyjny proletariuszy i narodów uciskanych wszystkich krajów przeciw imperializmowi".

Po czwarte: Rewolucja Październikowa „znamionuje niechybne zwycięstwo leninizmu nad socjaldemokratyzmem w światowym ruchu robotniczym" — a więc otwiera okres zjednoczenia klasy robotniczej na zasadach leninizmu — zjednoczenia, które jest warunkiem zwycięstwa w walce o socjalizm.

*

Tak pisał Stalin w r. 1927.

Co można powiedzieć o tym dzisiaj, po upływie niemal ćwierćwiecza — najbogatszego w doświadczenia historyczne w dziejach ludzkości?

Można powiedzieć, że w tym ćwierćwieczu stalinowskie prawdy o międzynarodowym charakterze Rewolucji Październikowej decydowały i decydują o losach świata.

Przed Rewolucją Październikową o losach świata, o losach pokoju i wojny decydowały sprzeczności świata kapitalistycznego, rozgrywki i walki imperializmów.

Po latach w ogniu wojny, pod wpływem bohaterskiej walki socjalistycznego państwa i jego armii pod dowództwem Stalina — dokonywała się wielka mobilizacja mas ludowych, patriotów narodów Europy pod przewodem klasy robotniczej i jej rewolucyjnych partyj, mobilizacja mas — dla których pomocą, ratunkiem i natchnieniem był Związek Radziecki i Stalin.

Zwycięska wojna z faszyzmem — to trzeci rozdział i trzecie źródło światowej roli Stalina.

*

Szóstego listopada 1944 roku, w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Allan Dulles — as amerykańskiego wywiadu — kończył przeszkolenie agentów i szpiegów imperializmu na kraje demokracji ludowej — Stalin mówił: „Zadanie nie tylko polega na tym, aby wygrać wojnę, ale i na tym, żeby jeśli nie na zawsze — to co najmniej na dłuższy okres czasu uczynić niemożliwą nową agresję i nową wojnę".

Wprost z wojny świat wchodził w okres walki między obozem imperializmu, któremu narzuca się jako hegemon imperializm amerykański — i obozem pokoju zwierającym się dokoła Związku Radzieckiego i Stalina.

W listopadowej deklaracji Stalina w jednym zdaniu zawarta jest i analiza sytuacji i myśl przewodnia walki o pokój.

U progu pokoju Stalin przestrzega: Dopóki istnieje imperializm, dopóki miota się jeszcze w konwulsjach kapitalizm, dopóki działają jego prawa prące go do wojny — nie wolno uważać pokoju za trwały stan naturalny i czekać aż się sam utrwali.

W jaki sposób? Stalin nie mówi: „zapobiec wojnie". Mówi wyraźnie i mocno: „uczynić agresję niemożliwą". To wtedy brzmiało tak, jak dziś brzmi „narzucić pokój".

W tej myśli był już wtedy cały dorobek pięciu późniejszych lat walki o pokój. Ta myśl znaczy: obóz pokoju musi stworzyć taką siłę, której imperializm nie ośmieli się zaczepić.

Wtedy żywiołowy pęd świata imperialistycznego do wojny zatrzyma siła świata rosnącego socjalizmu i stających za nim milionów ludzi na całym świecie.

Świeża uchwała Biura Informacyjnego Partyj Komunistycznych i Robotniczych — w sprawie pokoju zwraca uwagę na nieuniknione zjawisko wzrostu awanturnictwa i ryzykanctwa imperializmu, który widzi wzrost sił pokoju, który widzi, że czas jest przeciw imperializmowi.

To znaczy: Trzeba być nie tylko silniejszym od imperializmu, trzeba być o wiele silniejszym, tak, żeby nie ośmielił się zacząć, trzeba wzmagać różnicę sił na korzyść pokoju, im bardziej beznadziejna będzie sytuacja imperializmu.

Taki jest sens stalinowskiego rozwiązania: Nie uważać, że pokój może utrwalić się sam, nie uważać, że wojna jest nieunikniona. Podjąć walkę o pokój, wzmagać siły tak, żeby imperialiści nie odważyli się zacząć nawet w rozpaczy.

I tu zaczyna się czwarty rozdział i tu jest czwarte źródło światowej roli Stalina. Stalin — wódz światowego frontu pokoju.

Nic w powstaniu tego frontu, który coraz bardziej rozstrzyga o losach ludzkości, nie stało się bez decydującego udziału Stalina.

Jest tu wielki dorobek Stalina w teorii i praktyce walki rewolucyjnej i jego przywództwa w międzynarodowej klasie robotniczej. Jest rozwijana od 1912 r. i realizowana w praktyce nauka o narodach, która szerzyła nacjonalizm, wykorzeniała nihilizm narodowy, wiązała sprawę wyzwolenia narodowego ze sprawą klasy robotniczej. Budowała internacjonalizm — międzynarodową solidarność klasy robotniczej i „międzynarodową solidarność patriotyzmów".

Jest w tym udział Stalina w Rewolucji Październikowej i nauka o jej międzynarodowym charakterze. Jest w tym podstawowa siła obozu pokoju — stalinowskie zwycięstwo w walce o budownictwo socjalistyczne i w budownictwie socjalistycznym. Jest w tym zwycięstwo Związku Radzieckiego ze Stalinem na czele — nad faszyzmem. Jest wyzwolenie narodów demokracji ludowej i ich sił w budowaniu socjalizmu za przykładem Związku Radzieckiego. Jest w tym stalinowska myśl walki o pokój, stalinowska organizacja obozu pokoju, stalinowski nowy typ stosunków międzynarodowych na zasadzie wzajemnej pomocy, stalinowska nieugięta, konsekwentna, dalekowzroczna polityka pokojowa Związku Radzieckiego.

Aż tyle mieści się w tym, co dziś mówią miliony ludzi na świecie: Stalin — budowniczy światowego obozu pokoju, Stalin — organizator światowego obozu pokoju, „Stalin — wódz światowego obozu pokoju".

ADAM RAPACKI

*) Bolesław Bierut — Zadania Partii w walce o pokój, „Nowe Drogi" Nr 2.

JOHANNES BECHER

Z nazwiskiem Stalina kojarzy się nam przede wszystkim myśl o pokoju. Myślimy o Stalinie, kiedy myślimy o pokoju. Gdy zaś życzymy sobie z całego serca, by pokój został na świecie zachowany, pragniemy zarazem namiętnie, by dane było Stalinowi pracować jeszcze wiele, wiele lat dla pokoju, a więc dla szczęścia ludzkości. Jak praca Stalina i tęsknota do pokoju stanowi dla nas jedno, tak wiąże się dla nas z imieniem Stalina wszystko, co dobre i piękne, co jest nam drogie i czym życie może nas obdarzyć. Stalin, uczeń Lenina, pokazał nam, jak można samodzielnie rozwijać nadal wielką puściznę, przydając odziedziczonej i przejętej za życia wielkości — nową wielkość. Olbrzymią zasługę Stalina stanowi zwiększenie intensywności pracy w ZSRR przez plany pięcioletnie, w stopniu tak decydującym, że kiedy w 1941 kraj został napadnięty przez hitlerowskich faszystów, mógł sprostać tej niezwykłej próbie siły i wyjść zwycięsko ze swej wojny ojczyźnianej. Wielki geniusz Stalina i nadludzka energia milionów radzieckich ludzi — to rzeczy nierozłączne; stanowią one jedność, jedno zagadnienie. Są wyrazem siły nowego ustroju społecznego. Z tą myślą witamy Stalina w dniu Jego siedemdziesiątych urodzin. Wszyscy ludzie dobrej woli będą myśleli o Nim tego dnia jako o największym człowieku swej epoki, gdyż stanowi On symbol nowego porządku świata.

STALIN

O HISTORII I O ROLI WODZA

LUDWIG. — Widziałem dziś, tu na Kremlu, niektóre spośród relikwii po Piotrze Wielkim, i pierwsze pytanie, które chcę Panu zadać, to: czy uznaje Pan za rzecz możliwą przeprowadzenie paraleli między sobą a Piotrem Wielkim? Czy uznaje się Pan za kontynuatora dzieła Piotra Wielkiego?

STALIN. — Pod żadnym względem. Paralele historyczne są zawsze ryzykowne. Powyższa paralela jest bezsensowna.

LUDWIG. — Ale przecież Piotr Wielki zrobił bardzo dużo dla rozwoju swego kraju, dla sprawy przeszczepienia do Rosji kultury zachodniej.

STALIN. — Tak, oczywiście, Piotr Wielki zrobił dużo dla wywyższenia klasy obszarników i rozwoju rodzącej się klasy kupieckiej. Piotr zrobił bardzo dużo dla stworzenia i utrwalenia państwa narodowego obszarników i kupców. Trzeba powiedzieć również, że wywyższenie klasy obszarników, popieranie rodzącej się klasy kupieckiej i wzmacnianie państwa narodowego tych klas odbywało się kosztem chłopstwa poddanego, z którego zdzierano ostatnią skórę. Co się tyczy mnie, to jestem tylko uczniem Lenina i celem moim jest — być godnym jego uczniem. Zadanie, któremu poświęcam swoje życie polega na wywyższeniu innej klasy, a mianowicie, klasy robotniczej. Zadaniem tym jest nie wzmocnienie jakiegokolwiek państwa narodowego, lecz utrwalenie państwa socjalistycznego, a więc — międzynarodowego, przy czym każde wzmocnienie tego państwa sprzyja wzmocnieniu całej międzynarodowej klasy robotniczej. Uważałbym swoje życie za bezcelowe, gdyby każdy krok w mojej pracy dla wywyższenia klasy robotniczej i wzmocnienia państwa socjalistycznego tej klasy nie zmierzał ku wzmacnianiu i polepszaniu sytuacji klasy robotniczej.

Widzi Pan więc, że Pańska paralela jest nieodpowiednia.

Co się zaś tyczy Lenina i Piotra Wielkiego, to ten ostatni był kroplą w morzu, a Lenin — całym oceanem.

LUDWIG. — Marksizm neguje wybitną rolę jednostek w historii. Czy nie widzi Pan sprzeczności między materialistycznym pojmowaniem dziejów a tym, że Pan jednak uznaje wybitną rolę postaci historycznych?

STALIN. — Nie, w tym nie ma sprzeczności. Marksizm wcale nie neguje roli wybitnych jednostek albo tego, że ludzie tworzą historię. U Marksa, w jego „Nędzy filozofii" i w innych dziełach, może Pan znaleźć słowa, że właśnie ludzie tworzą historię. Ale oczywiście, ludzie tworzą historię nie tak, jak im podpowiada jakowaś fantazja, nie tak, jak przyjdzie im do głowy. Każde nowe pokolenie spotyka się z pewnymi określonymi warunkami, które istniały już w gotowej postaci w chwili, gdy to pokolenie przyszło na świat. I wielcy ludzie są czegoś warci tylko o tyle, o ile umieją właściwie zrozumieć te warunki, zrozumieć, jak je zmienić. Jeżeli tych warunków nie rozumieją i chcą te warunki zmienić tak, jak podpowiada im to ich fantazja, wówczas oni, ludzie ci, trafiają w sytuację Don Kichota. Tak więc, właśnie według Marksa wcale nie należy przeciwstawiać ludzi warunkom. Właśnie ludzie tworzą historię, ale tylko o tyle, o ile słusznie rozumieją warunki, jakie zastali już w gotowej postaci, i o ile rozumieją, jak te warunki zmienić. Tak, przynajmniej, rozumiemy Marksa, my, rosyjscy bolszewicy. A studiowaliśmy Marksa nie jedno dziesięciolecie.

LUDWIG. — Ze trzydzieści lat temu, kiedy studiowałem na uniwersytecie, wielu niemieckich profesorów, uważających się za zwolenników materialistycznego pojmowania dziejów, wmawiało nam, że marksizm neguje rolę bohaterów, rolę bohaterskich postaci w dziejach.

STALIN. — To byli wulgaryzatorzy marksizmu. Marksizm nigdy nie negował roli bohaterów. Przeciwnie, uznaje on, iż rola ta jest znaczna, jednak z tymi zastrzeżeniami, o których przed chwilą mówiłem.

(13 grudnia 1931 r. opublikowane w „Bolszewiku" Nr. 8 z 30 kwietnia 1932).

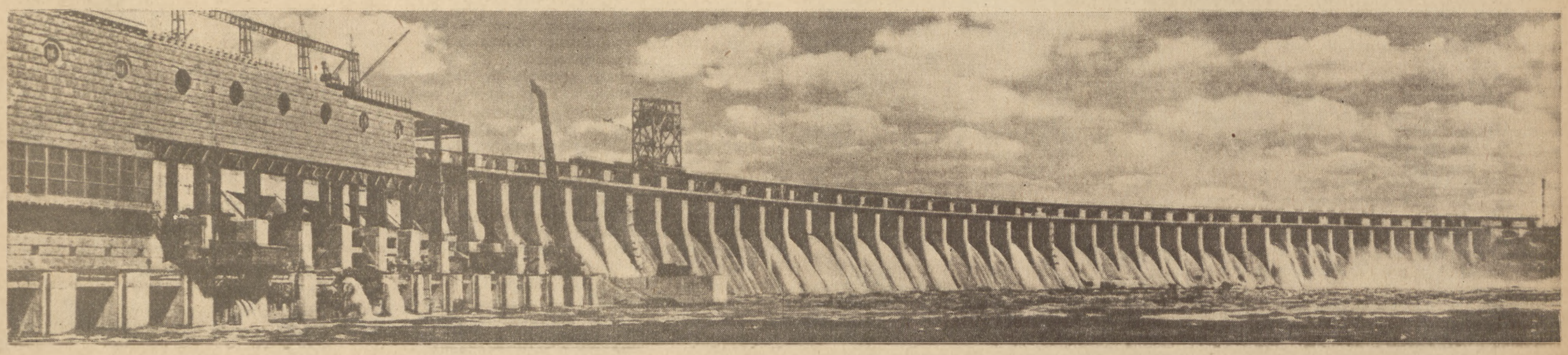

Zapora na Dnieprze

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SŁOWO O STALINIE

I

Wiek dziewiętnasty gasł,
jak gaśnie gazowa latarnia
na ulicach fabrycznych osad,
wiek maszyn parowych i haseł,
wiek, w którym proletariat
nie mógł ziemi wysadzić z posad.

Wiek „Manifestu" Marksa,
telefonów i telegrafów,
klęsk Komuny i zwycięstw Bismarcka,
haussy i baissy, fortun i krachów.

Rosły przędzalnie Manchesterów i Łodzi,
skakały akcje żelaznych kolei,
a z suteren,
z poddaszy,
z przedmieść
tłum nadchodził
z piersią nagą
i z pieśnią nadziei.

Pieśni Pottiera! w krwawej glorii
dalej szum pokoleniom!
„Rewolucja — to parowóz historii" —
powiedział Marks, zdziałał Lenin.

Wiek dziewiętnasty gasł,
jak lampa gazowa w oddali.
Zrodzony wśród walki klas,
lat dwadzieścia miał Stalin.

II

Chwała tym, co się nie ulękną
historii, jak strasznej bajki!
Życie burzliwe, życie piękne
od Kaukazu do tundry i tajgi!

Ciszo więzienna, kłamiesz! Wrą
w głębokościach podskórne wody.
Zwiastuny burzy własną krwią
znaczą drogę swobody.

To nic, że sztandar bojowy padł
na demonstracji w Tyflisie —
iskra, rzucona w Rosję i w świat,
nie gaśnie, żarzy się, tli się.

Dziewięćset piąty rok — to próg,
Październik — drzwi otwarte.
Szóstą część świata osaczył wróg,
chce zdusić Partię.

Partia jest wszędzie, gdzie gniew i ból,
gdzie krzywda proletariatu,
i oto świeci, wśród świstu kul,
Część Szósta — całemu Światu.

III

„Rewolucja — parowóz dziejów..."
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumnym
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

IV

Wiek dwudziesty rozłupał atom.
Runęła Hiroszima.
Atom zawisnął nad światem —
czy nic go nie powstrzyma?

Czy nowa wojna? — czy Wał Turgajski
stłuc jak łupinę orzecha?!
Kraju Republik, nowe twórz bajki:
wstecz niech popłynie rzeka!

Odwrócimy łożyska rzek
i pustynię woda użyźni,
popędzimy dwudziesty wiek
ku szczęściu światowej ojczyzny!

Wiatry pustynne — wstecz!
Pragniemy wiedzieć, nie wierzyć.
Budujemy Pospolitą Rzecz
robotników, chłopów, żołnierzy.

V

Pędzi pociąg historii,
błyska stulecie — semafor.
Rewolucji nie trzeba glorii,
nie trzeba szumnych metafor.

Potrzebny jest Maszynista,
którym jest On:
towarzysz, wódz, komunista —
Stalin — słowo jak dzwon!

VI

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
na dziobie okrętu wytrwał?
Szóstej Części przygląda się świat.
Bitwa.

Tam — bezrobocia, strajki, głód.
Tu — praca. Natchniony traktor.
Tworzy historię zwycięski lud.
Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
wiódł ludzkość na krańce dziejów?
Jego imię — walczący świat:
nadzieja.

Rewolucjo! — któż wiatr powstrzyma,
kto ziemię zawróci w biegu?
Rewolucjo, tablice praw Rzymu
obalamy od Chin po Biegun!

Rewolucjo! siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad światem.
I rodzi się nowy świat,
świat stary pęka jak atom.

VII

Na mojej ziemi
miliony mogił,
przez moją ziemię
przeszedł ogień,
przez moją ziemię
przeszło nieszczęście,
na mojej ziemi
był Oświęcim.

Ziemio cmentarna,
ziemio radosna! —
kiełkują ziarna,
budzi się wiosna!

Dumna Warszawo,
dumna Moskwo —
kiedyż łzy krwawe
w oczach oschną?

Uścisk nasz bratni
od Chin po Biegun.
Bój to ostatni —
w jednym szeregu.

VIII

Miliony ludzi Związku Rad i krajów idących drogą Socjalizmu tworzą świat nowy, niosąc w sercach i na ustach imię STALIN.

Ludowa armia chińska wypędza ze swego kraju przemoc obcą i niewolę pieniądza. Kroczy naprzód z imieniem STALIN.

W Vietnamie, Burmie, na wyspach Malajskich bojownicy wolności, niepodległości i sprawiedliwości walczą przeciw kolonizatorom wołając: STALIN!

Górnicy francuscy trwają w strajkach i wyciągają dłonie na wschód z okrzykiem: STALIN!

Chłopi włoscy zajmują obszarnicze nieużytki i odpędzani gwałtem, wołają: STALIN!

Poeta, wypędzony ze swej ojczyzny za umiłowanie wolności i sprawiedliwości społecznej, piękny poeta chilijski pisze poemat o STALINIE.

Zmiażdżona okrutnie Warszawa dźwiga swe okrwawione cegły tym szybciej z imieniem STALINA.

Wszędzie na świecie, gdzie sięga przemoc pieniądza, bagnet żołdaka i pałka policjanta, ludzie walczą i będą zwyciężali z imieniem STALINA.

Setki milionów ludzi wołają: STALIN! STALIN! STALIN!

IX

Piękne i groźne jest morze,
gdy pędzi po falach szkwał,
piękny jest w niebie orzeł
nad szczytami urwistych skał,

piękny jest napór i trwanie,
piękny jest lot i polot:
morze zatrzyma granit,
orła wyprzedzi samolot,

myśli wyprzedzą czyny,
czyny legną opoką...
Chwała imieniu Stalina!
Pokój światu, pokój...

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

STEFAN IGNAR

STALIN UCZY W SPRAWIE CHŁOPSKIEJ...

Poruszenie w jednym artykule dwóch zasadniczych kwestii jak sprawa narodowa i chłopska może budzić obawę, że zostaną one przedstawione zbyt płytko. Jest to jednak pod pewnym względem konieczne. Chodzi mianowicie o to, że stalinowska teoria kwestii chłopskiej wiąże się ściśle — co jest ogromnie istotne — ze sprawą narodową. O sprawie narodowej zresztą tylko słów kilka.

Krytykując błędy, popełniane w kwestii narodowej, Stalin powiedział w 1925 roku:

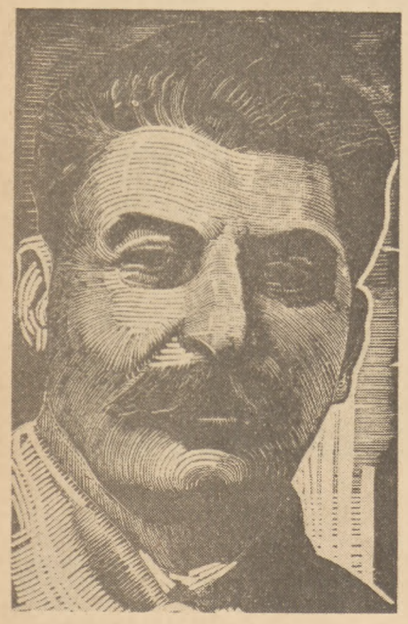

P. Starodubow (drzeworyt)

„Z tego błędu wypływa inny błąd, polegający na tym, że nie chce on[1]) *rozpatrywać kwestii narodowej jako kwestii w istocie rzeczy chłopskiej. Nie agrarnej, lecz chłopskiej, bo to dwie różne sprawy. Jest całkowicie słuszne, że kwestii narodowej nie można utożsamiać z chłopską, gdyż prócz momentów chłopskich kwestia narodowa zawiera w sobie jeszcze zagadnienia kultury narodowej, państwowości narodowej i inne. Ale niewątpliwe jest również, że podstawę kwestii narodowej jej istotę wewnętrzną stanowi jednak kwestia chłopska. To właśnie tłumaczy fakt, że chłopstwo jest podstawową armią ruchu narodowego, że bez armii chłopskiej nie ma i nie może być potężnego ruchu narodowego. To właśnie ma się na myśli, kiedy się mówi, że kwestia narodowa jest w istocie rzeczy kwestią chłopską. Sądzę, że w niechęci przyjęcia tej formuły przez Semicza kryje się niedocenianie siły wewnętrznej ruchu narodowego i niezrozumienie głęboko ludowego, głęboko rewolucyjnego charakteru ruchu narodowego".*[2])

W ten sposób Stalin wykrywa organiczną łączność pomiędzy kwestią chłopską a kwestią narodową.

Z tego rzeczowego sformułowania wynika oczywiście droga rozwiązania samej kwestii chłopskiej. Rozwiązanie tej kwestii w duchu agrarystycznym, czyli kapitalistycznym, tak jak to zrobił Bismarck i Hitler w Niemczech, Stołypin w Rosji i za czym tak tęsknił Wł. Grabski w Polsce, a co realizował Poniatowski — to znaczy stwarzanie przez kapitalistyczną politykę agrarną warunków ekonomicznych dla wyrastania nielicznej warstwy baurów i kułaków drogą spychania na dno nędzy milionowych mas chłopskich — miało na celu podkopanie korzeni istotnego, ludowego rewolucyjnego ruchu narodowego i zaprzedanie narodu w służbę kapitalistycznego imperializmu. Odwrotna jest droga stalinowska. Ta prowadzi poprzez obalenie panowania burżuazji, obszarnictwa i kułaków, poprzez mechanizację i rolniczą spółdzielczość produkcyjną do wyzwolenia wielkich twórczych sił narodowych, tkwiących również i w masach pracujących chłopów, i do wszechstronnego rozwoju kultury narodowej na podstawie kultury ludowej. Droga stalinowska prowadzi do pokojowej współpracy z innymi narodami i do powszechnej wymiany ogólnoludzkiego dorobku.

Trzeba na zakończenie dodać, że sformułowania Stalina, dotyczące kwestii chłopskiej i kwestii narodowej, wyrosły z rewolucyjnych dążeń i osiągnięć klasy robotniczej. Podkreśla to Stalin w następujących zdaniach:

„Można śmiało powiedzieć, że ujęcie kwestii narodowej w historii marksizmu rosyjskiego miało dwa stadia: pierwsze, tj. przedpaździernikowe, i drugie, tj. październikowe. W pierwszym stadium kwestia narodowa była traktowana jako część ogólnego zagadnienia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, tj. jako część zagadnienia dyktatury proletariatu i chłopstwa. W drugim stadium, kiedy kwestia narodowa rozszerzyła się i przekształciła w kwestię kolonii, kiedy z zagadnienia wewnątrzpaństwowego przekształciła się w zagadnienie światowe — wtedy była już traktowana jako część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu. I tam i tu zagadnienie było, jak widzicie, bezwzględnie rewolucyjne".[3])

* * *

Rzecz jasna, iż szukając ratunku wobec narastania elementów rewolucji w szeregu krajów, kapitaliści upatrzyli sobie w kwestii chłopskiej jedną z głównych broni przeciw rewolucji. W rolnictwie bowiem, w drugiej połowie XIX wieku odbywał się proces pozornie przeciwny prawu koncentracji kapitału. Wzrastała ilość gospodarstw chłopskich drogą podziałów rodzinnych i wyprzedawania przez obszarników lichszych gruntów, aby po pozbyciu się mało rentującej ziemi wzmóc kapitalistyczną intensyfikację na dobrych glebach. Kapitaliści, ratując się wobec rewolucyjnych dążności ruchu robotniczego, poczęli tworzyć sobie bazę społeczną na wsi wśród zamożniejszej części chłopów, włączonych do systemu kapitalistycznego przy pomocy spółdzielni i towarzystw rolniczych. Na tym gruncie powstała teoria tzw. agraryzmu, która miała wielu zwolenników w Niemczech (Ruhland), w Rosji (Narodnicy), w Czechach (Agrarna Strana), w Szwajcarii (Szwajcarski Związek Chłopski z Laurem na czele), w Polsce (Bujak, Wł. Grabski, Miłkowski).

Agraryści twierdzili, że o ile w przemyśle koncentracja kapitału nie może być kwestionowana, o tyle w rolnictwie jedynie właściwą formą ustrojową jest gospodarstwo chłopskie samowystarczalne. Takie gospodarstwo gwarantuje największą wydajność oraz zabezpieczenie przed przewrotami. Zdaniem naiwnych ludzi, którzy szczerze wierzyli nieraz świadomie działającym agrarystom, przemysł miał spełniać rolę pomocniczą w gospodarstwie narodowym, obsługując rolnictwo; dlatego też uważali oni rozwój wielkich miast przemysłowych za szkodliwy, zagrażający moralności i kulturze. Nie jest zresztą przypadkiem, że agraryści zupełnie nie interesowali się losem ludności bezrolnej i małorolnej, która w wielu państwach, tak jak i w Polsce, stanowiła większość mieszkańców wsi. Aczkolwiek nieraz do tej ludności apelowali!

Teoria agraryzmu była nie tylko z gruntu wroga postępowi, ale również fałszywa i kłamliwa. Fałszywa była z punktu widzenia prawa koncentracji kapitału. Prawo to bowiem działa w rolnictwie tak samo jak w przemyśle. Najlepszym tego dowodem jest rolnictwo amerykańskie, rozwijające się bez obciążeń pozostałościami pańszczyzny.

Teoria agraryzmu była kłamliwa dlatego, że przeciwstawiała się słownie kapitalizmowi, a w istocie służyła ugruntowaniu się kapitalizmu. Była kłamliwa i dlatego, że nieraz w miarę potrzeby obiecywała masom biednych chłopów wyzwolenie z nędzy na drodze spółdzielczości rolniczo-handlowej, kiedy ci chłopi nie mieli czym handlować, nie mając możności rozwinięcia produkcji towarowej na małych skrawkach ziemi.

Istotą celów agraryzmu było uwięzienie mas chłopskich w wiejskiej nędzy, odizolowanie ich od „zepsutej" ludności proletariackiej wielkich miast i zabezpieczenie rezerwy sił najemnych dla przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Polski burżuazyjny uczony, socjolog i historyk wsi, Władysław Grabski, propagator kułactwa, podaje charakterystykę amerykańskiej wsi streszczając wyniki badań C. C. Taylora z 1933 r.

„Inne ujęcie daje w swej pracy o socjologii wsi C. C. Taylor[4]). Autor poświęca większą uwagę sprawom agrarnym, opiera się na statystyce stosunków agrarnych, wysuwa kwestię robotniczą na wsi, stwierdzając, że w Ameryce połowę ludności wiejskiej stanowią robotnicy, 1/6 dzierżawcy, a tylko 1/3 właściciele gruntu, czyli że ci ostatni są w mniejszości. O ileby większość uważała za pożyteczne dla siebie, to wywłaszczonoby grunta posiadaczy, lecz ku temu nikt nie dąży. (Widocznie dlatego, że robotnikom rolnym nie powodzi się gorzej niż właścicielom — ale czytajmy dalej[5]). Autor mówi, że robotnicy są wyzyskiwani, są zależni od farmerów, mają ciężkie warunki bytu, są marnie wynagradzani, otrzymując opłatę za pracę w naturze (przypomina to naszych ordynariuszy). Kobiety i dzieci zmuszone są chodzić do pracy dla zarobku, skutkiem czego 30 proc. dzieci w wieku szkolnym nie chodzi do szkół. Autor potępia te stosunki, wskazując, że rzesze tych mas roboczych nie interesują się szkołą, bo dzieci tam nie posyłają, są obojętne wobec spraw gminy, bo ona im nie ułatwia życia, tak samo nie interesują się Kościołem. Dojście do własności jest dla nich mało dostępne, więc całe ich życie przechodzi bez cienia radości i otuchy. Przejście z dzierżawcy na właściciela jest trudne do osiągnięcia, przejście robotnika na dzierżawcę często nie jest awansem".[6])

Wiadomo, szczególnie z amerykańskich roczników statystyki rolniczej i raportów Ministerstwa Rolnictwa USA z lat 1940—1948, że proces koncentracji ziemi i kapitału rolnego w Ameryce rozwija się z roku na rok, wyrzucając z gospodarstw setki tysięcy drobnych farmerów. Tak np. w latach 1940—45 tylko w południowej plantatorskiej części USA rozwój mechanizacji traktorowej wyrzucił z gospodarstw 280 tysięcy drobnych farmerów[7]). Podobny los czeka nowe setki tysięcy farmerów, skoro zadłużenie ich drobnych gospodarstw wynosi ponad 5 miliardów dolarów. Ten masowy i żywiołowy proces koncentracji kapitału w rolnictwie amerykańskim, jak również katastrofalna pauperyzacja mas drobnych rolników w USA nie przeszkadza sferom rządzącym w Ameryce i wielotysięcznej sforze ich pachołków w reakcyjnych partiach i związkach, kościołach i uniwersytetach deklamować o „homesteadach" (zagrodach rodzinnych) jako o sile przeciwstawiającej się kolektywizacji i komunizmowi na wsi. Propagandą oszukańczego agraryzmu zajmuje się w USA również minister rolnictwa M. Ch. Brannan, który uzasadniając w przemówieniu radiowym plan interwencji rządu w sprawie cen na produkty rolnicze powiedział w kwietniu br., co następuje: „Należy stworzyć większą siłę społeczności wiejskiej typu amerykańskiego, która stanowi bastion demokracji i zawsze gotową odprawę dla zakusów komunistycznych".[8])

W Polsce, wobec wielu pozostałości pańszczyźnianych na wsi, przy naturalnym, bezpieniężnym systemie produkcji na małorolnych gospodarstwach, a zwłaszcza w okresie kryzysu gospodarczego w latach 1930—35, agraryści mieli szerokie pole do popisu przy lansowaniu twierdzenia, że rodzinna gospodarka chłopska nie ma nic wspólnego z kapitalizmem i że należy uważać ją za wiecznotrwały, najdoskonalszy ustrój. Obraz koncentracji kapitału w polskim rolnictwie był zamazany końcowym etapem działania przeżytków pańszczyźnianych, polegającym na ostatecznym rozkładzie pewnej części folwarków, które gospodarowały ekstensywnie i bez mechanizacji jak za czasów feudalnych. Stało się to również wskutek przegrupowania charakterystycznego dla wczesnej epoki kapitalizmu na zachodzie — a mianowicie uzupełnienia folwarków kapitalistycznych — kapitalistycznymi gospodarstwami bogaczy wiejskich. Ten proces robił wrażenie dekoncentracji.

Pomijając to, agraryści nie chcieli dostrzec — lub dostrzegłszy nie chcieli ujawniać faktu, że niezależnie od częściowego rozdzielenia ziemi uprawnej pomiędzy miliony chłopów pseudo-właścicieli, rolnictwo polskie znajdowało się w trybach światowej maszyny kapitalistycznej, giełdowej i finansowej, czego najlepszym dowodem był właśnie wielki kryzys gospodarczy, który tak dotkliwie ugodził masy polskich chłopów.

Agraryści polscy szczycili się półkolonialnym charakterem naszego kraju, gdzie 2/3 ludności zajmowało się rolnictwem, i dowodzili, że jest to szczególnie pomyślne położenie, ponieważ po upadku urbanistycznej kultury zachodu, świat odrodzi się na bazie naturalnego rolnictwa krajów słowiańskich.

Agraryści wyłączali oczywiście spośród tych zbawców chłopów rosyjskich, ukraińskich i białoruskich, którzy już utracili zdolność zbawiania ludzkości, stworzywszy kołchozy. Miały tego dokonać rolnicze narody słowiańskie środkowej i południowej Europy, a więc Polska, Czechosłowacja, Jugosławia i Bułgaria.

Te wsteczne teorie agrarystyczne wykorzystywali zarówno prawicowi socjaliści jak i trockiści, po to, aby w rzeczywistości zniweczyć próby sojuszu robotniczo-chłopskiego. Tym teoriom sprzyjają rzecz jasna wszelkie formy titoizmu oraz ci wszyscy, co świadomie czy nieświadomie chcą podważyć socjalizm w mieście drogą forsowania kapitalizmu na wsi.

U nas w Polsce taką samą pozycję zajęli mikołajczykowscy agraryści, kiedy wbrew ich oporowi socjalizacja przemysłu i likwidacja obszarnictwa stała się faktem. Oto wypowiedź jednego z nich:

„Wydaje mi się, że można pogodzić z jednej strony marksizm w przemyśle, z powrotem do prostej produkcji na wsi i w ten sposób pogodzić ideologię warstwy chłopskiej z ideologią warstwy robotniczej".[9])

* * *

Błędy i złudzenia rozbił nieodpartymi argumentami Lenin, wysuwając jako jedną z fundamentalnych zasad rewolucji sojusz robotniczo-chłopski. Z sojuszu robotniczo-chłopskiego wynikło zaś włączenie żądań mas chłopskich do programu partii. Były to żądania, dotyczące odebrania ziemi obszarnikom i przejęcia ich przez chłopów, czyli radykalna reforma rolna i likwidacja resztek feudalizmu. Równocześnie Lenin wysunął w ślad za Engelsem konieczność stworzenia ustroju rolnego opartego na dobrowolnie zrzeszonych gospodarstwach chłopskich.

Teoretyczne przygotowanie likwidacji obszarnictwa i uzasadnienie konieczności likwidacji dał Lenin w swym epokowym dziele pt. „Rozwój kapitalizmu w Rosji".

Zalesianie obszarów stepowych w stalingradzkim obwodzie

Lenin wraz ze Stalinem przystąpili do wcielania w życie idei nie tylko obalenia kapitalizmu na wsi, ale twórczego jego zastąpienia nowymi formami. Przedwczesna śmierć Lenina spowodowała, że ciężar pełnego rozpracowania teorii nowego ustroju rolnego i jego realizacji spadł na barki Stalina.

Nieodpartą siłą logiki swych opracowań, opartych na głębokiej znajomości życia w i potrzeb mało- i średniorolnych chłopów, Stalin zbijał błędne teorie prawicowej jak i lewicowej opozycji. Demaskował on tych, którzy chcieli budować socjalizm kosztem mas chłopskich.

„Żeby nie szukać daleko, mógłbym powołać się na Preobrażeńskiego, głównego ekonomistę opozycji, który traktuje chłopstwo, jako „kolonie" dla naszego przemysłu, jako obiekt podlegający wszechstronnej eksploatacji.

Mógłbym, dalej, powołać się na szereg dokumentów opozycji o potrzebie podwyższenia cen na towary przemysłowe, które to podwyższenie nie może nie prowadzić do zmarnienia naszego przemysłu, do wzmocnienia kułaka, do upadku średniaka i do tego, że biedota popadłaby w kułacką niewolę.

Wszystkie te i im podobne dokumenty opozycji okazują się składową częścią polityki opozycji, obliczonej na zerwanie z chłopstwem, z masami średniorolnych chłopów".[10])

Stalin zdecydowanie przeciwstawia się administracyjnemu zakładaniu kołchozów, „dekretowaniu" w przebudowie ustroju. Karcił tych zapaleńców, którzy chcąc się wykazać w sprawozdaniach wysokimi osiągnięciami, zakładali papierowe kołchozy, przypominał wysuniętą przez Engelsa i Lenina zasadę dobrowolności i przekonywania chłopa o słuszności kolektywizacji żywymi przykładami, które mógłby naocznie obserwować. Stalin mówił:

„Prowadzimy ofensywę przeciw żywiołom kapitalistycznym wsi w sojuszu ze średniakiem, ponieważ tylko taka ofensywa może nam dać zwycięstwo. Ale co robić, jeśli w porywie zapału poszczególnych zastępów partii ofensywa zaczyna ześlizgiwać się z właściwej drogi i skierowywać swe ostrze przeciwko naszemu sojusznikowi, przeciwko średniakowi? Czy potrzebna nam jest wszelka ofensywa, nie zaś ofensywa przeciw określonej klasie, w sojuszu z określoną klasą? Przecież Donkiszot też wyobrażał sobie, że naciera na wrogów atakując wiatrak. Wiadomo jednak, że rozbił sobie głowę na tej, za przeproszeniem, ofensywie"[11]).

Stalin wiele uwagi poświęcał wychowaniu nowego typu działaczy chłopskich, dysponując bogatym materiałem napływającym do niego w listach ze wsi. W przemówieniu na zjeździe kołchoźników-szturmowców w 1933 r. podał taki przykład:

„Dwa lata temu otrzymałem list od pewnej chłopki-wdowy znad Wołgi. Skarżyła się, że nie chcą jej przyjąć do kołchozu, i żądała ode mnie poparcia. Zwróciłem się po wyjaśnienie do kołchozu. Z kołchozu odpowiedziano mi, że nie mogą jej przyjąć, ponieważ obraziła zebranie kołchozowe. Cóż się tam stało? Oto na zebraniu chłopów, na którym kołchoźnicy nawoływali gospodarzy indywidualnych do wstępowania do kołchozu, ta sama wdowa, jak się okazuje, w odpowiedzi na to nawoływanie podniosła spódnicę i powiedziała — macie wasz kołchoz. (Wesołe ożywienie. Śmiech). Nie ulega wątpliwości, że postąpiła niewłaściwie i obraziła zebranie. Ale czy można odmawiać jej przyjęcia do kołchozu, jeżeli po roku szczerze wyraziła skruchę i uznała swój błąd? Sądzę, że nie można jej odmawiać. Tak też napisałem do kołchozu. Wdowę przyjęto. I cóż? Okazało się, że pracuje nie w ostatnich szeregach, lecz w pierwszych. (Oklaski)"[12]).

W rezultacie kolektywizacji i mechanizacji wzrosła w Związku Radzieckim produkcja roślin zbożowych i technicznych. Już w roku 1938 osiągnięto wzrost produkcji roślin zbożowych w porównaniu z 1913 r. o 18.6 proc., bawełny o 263.5 proc., lnu o 65.5 proc., buraków cukrowych o 53 proc. i roślin oleistych o 116.7 proc. Towarowość zaś produkcji zbożowej wzrosła o 74 proc.[13]).

Dziś rolnictwo radzieckie po wyrównaniu ogromnych zniszczeń i strat wojennych przeszło w nowy etap rozwoju w oparciu o wielki stalinowski plan przeobrażenia przyrody. Dokonuje się tam wielkich wiatrochronnych zalesień, zmieniających klimat całych republik, używa się energii atomowej do zmiany koryt rzek celem wykorzystania ich wód do potrzeb rolnictwa, zmienia się gatunki zbóż i mnoży się ich plenność. Przed rolnictwem radzieckim dzięki wielkiej rewolucji i dzięki wielkiemu wkładowi pracy teoretycznej i realizacyjnej J. Stalina otworzyły się nieograniczone możliwości rozwoju.

Polska wieś, która w ustroju kapitalistycznym beznadziejnie kroczyła ku zagładzie, przepełniając się 6—8 milionami ludności „zbędnej", wychowując miliony dzieci bez szkół, dziś weszła na nowy szlak rozwojowy. Pierwszy etap w postaci reformy rolnej, likwidującej obszarnictwo i w postaci zasiedlenia Ziem Zachodnich, już mamy poza sobą. Stoimy teraz na progu drugiego, dłuższego i trudniejszego etapu gruntownej przebudowy ustroju rolnego — przejścia od gospodarki drobnotowarowej do spółdzielni produkcyjnych. Wielki wkład osobisty Józefa Stalina w rozwiązanie kwestii rolnej w duchu dobrowolnej spółdzielczości produkcyjnej i ogromny dorobek rolnictwa Związku Radzieckiego pomogą nam wydźwignąć się z wielkiego zacofania i upośledzenia oraz prześcignąć kraje zachodnie, stanowiące dla Polski kapitalistycznej niedoścignione wzory. Wielkie dzieło Stalina w postaci rozpracowanej gruntownie polityki chłopskiej państwa socjalistycznego wraz z bogatymi doświadczeniami i osiągnięciami jest podstawą do wyzwolenia z nędzy i upośledzenia wielomilionowych pracujących mas chłopskich na całym świecie — tak w krajach kolonialnych, jak i w metropoliach kapitalizmu, nie wyłączając Ameryki.

I jest niezapomnianym wkładem Stalina do historii ludzkości i do historii nas chłopów, że wskazał nam realną drogę złączenia się z naszym narodem naprawdę wyzwolonym.

STEFAN IGNAR

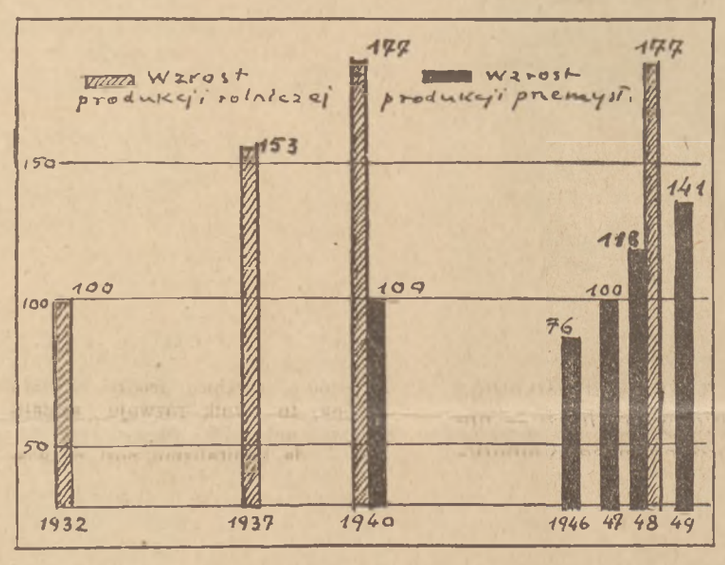

Wzrost produkcji rolniczej i przemysłowej w ZSRR w latach 1932 — 1949.

[1]) Mowa tu o przedstawicielu Jug. Partii Komunist. — Semiczu.

[2]) J. Stalin — Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna; str. 252.

[3]) J. Stalin — Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna; str. 251 i 252.

[4]) Taylor Carl C.: Rural socjology in its economie, historial and psychological aspects. New Jork and London 1933.

[5]) Dopisek w nawiasie mój — S. I.

[6]) Wład. Grabski — System socjologii wsi — Roczniki Socjologii Wsi, t. I, str. 27 i 28, Warszawa, 1936.

[7]) Woprosy ekonomiki — maj 1949 r., str. 91.

[8]) La Documentation Française, États — Unis. 15 Mai 1949, str. 18.

[9]) „Wici" Nr. 16 z dnia 20.4.1947 r., str. 8.

[10]) J. W. Stalin — Dzieła, t. 10, str. 255 i 256.

[11]) J. Stalin — Zagadnienia leninizmu, str. 293.

[12]) J. Stalin — Zagadnienia leninizmu, str. 392.

[13]) J. Stalin — Zagadnienia leninizmu str. 534 i 535.

JERZY BOREJSZA

Zespół redakcyjny, który z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Człowieka, symbolu nowej epoki, pragnął najsumienniej uczcić dotychczasowy Jego dorobek — staje wobec całkowicie nowego zadania.

Jeśli bowiem niejedno wybitne nazwisko wryło się w świadomość ludzką jako skrót osiągnięć w jakiejś poszczególnej dziedzinie — Stalin-symbol nowej nauki, będącej zarazem rzeczywistością nowego świata, jest w swojej wszechstronnej osobowości genialnym wyrazem uniwersalności tej matki wszelkich nauk, jaką jest marksizm-leninizm. Nauki równie powszechnej, obejmującej wszelkie dziedziny myśli i świadomego działania, równie czynnej teorii przerastającej bezustannie i bezpośrednio we wszelkie dziedziny działania ludzkiego — historia dotąd nie znała.

Ta uniwersalna wszechmatka nauk i działania, kształtując potężniejącą z dniem każdym nową rzeczywistość, wypływając z jedności teorii z praktyką, tworzy jedyną i niespotykaną dotąd harmonię współdziałania i współistnienia kultury z polityką i gospodarką, znajduje niezawodny oręż w partii nowego typu. Tej harmonii, tej jedności i tej partii wyrazem i symbolem jest Stalin.

I w końcu: ta łączność nauki i działania znalazła najwyższy swój wyraz w niezwykłej skrupulatności, precyzji i odpowiedzialności myśli i słowa, działania i oddziaływania Józefa Stalina.

Pisać i mówić o Stalinie — to znaczy oddać w myśli czy w słowie, w pieśni czy w opowieści życie i działalność Człowieka będącego równocześnie uniwersalnym naukowcem i działaczem, pisarzem o matematycznej precyzji i słonecznej jasności każdego zdania, znawcą techniki, nade wszystko zaś najbardziej precyzyjnym inżynierem nowej i wielkiej moralności duszy ludzkiej. To nie tylko człowiek, którego geniusz wchłonął największą ilość niezwykłych cech — to człowiek, który ucieleśnia nową jakość cech wodza epoki.

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin Człowieka, którego życie i osobowość, jest najwyższym, niezwykłym i całkowitym wyrazem nowej epoki, którego rola Wodza nowego świata wyraża się w codziennej łączności, we współdziałaniu i rozumieniu milionów ludzi, będących „śrubkami dziejów", stwierdzamy:

Pokolenie nasze, któremu na progu najpiękniejszego przełomu w dziejach świata przypadł w udziale niezwykły patos uczestniczenia w codziennym tworzeniu się nowych wartości epoki — wartości, które dotychczasową mową ludzką trudno wyrazić — składa w dniu 21 grudnia nie tyle wyraz biernego podziwu, ile nade wszystko postanowienie działania, ofiarności i zdyscyplinowania w walce, którą wskazuje rzeczywisty wielki motorniczy naszej epoki: S t a l i n.

Plac Czerwony z widokiem na Kreml i Mauzoleum Lenina

G. B. SHAW

O STALINIE

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ JEGO URODZIN

Wywiad specjalnego wysłannika »Odrodzenia«

Przypadł mi w udziale zaszczytny obowiązek pozyskania współpracy Shawa dla specjalnego numeru, poświęconego Józefowi Stalinowi.

Trzeba pamiętać, że G. B. Shaw ma lat 94 i że jest słusznie chroniony przez sekretarza i domowników przed wszelkimi wizytami, fotografami i łowcami autografów. G. B. Shaw nie przyjmuje prawie nikogo, nie odpowiada nawet na listy starych przyjaciół. Ma on specjalnie drukowaną karteczkę, dobrze już znaną w Anglii. Głosi ona: „G. B. Shaw nie przyjmuje zaproszeń na pierwsze śniadania, drugie śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje; nie pisze przedmów, nie wygłasza toastów, nie przewodniczy na zebraniach, nie przecina wstęg, nie udziela porad, pożyczek ani autografów".

Uzbrojony w pismo Redaktora Naczelnego „Odrodzenia", udałem się na wyprawę do Ayot St. Lawrence, legendarnej już siedziby jednego z największych współczesnych pisarzy.

Czekam w pustym, chłodnym gabinecie, którego okna wychodzą na piękny, jesienny już ogród. Na ścianie portret żony wielkiego pisarza i liczne fotografie z czasów jego młodości, tzn. z drugiej połowy XIX wieku. Nagle, bezszelestnie jak duch, zjawia się w pokoju Bernard Shaw.

Taki wydaje mi się wątły i kruchy, że podanej mi ręki dotykam nieśmiało. Shaw siada. Nagle podnosi bystre, badawcze oczy i zaczyna mówić. Oczy i głos są młode. Oparły się niszczycielskiej sile czasu.

Mówiąc o Stalinie pragnę powtórzyć z naciskiem to, co już mówiłem i pisałem niejednokrotnie. Stalin jest największym obrońcą pokoju.

Jemu zawdzięcza Związek Radziecki siłę i spoistość, a ta siła zabezpiecza pokój świata.

Powtarzałem to już niejednokrotnie, że cywilizacja możliwa jest tylko w oparciu o ustrój komunistyczny. Tylko ten ustrój zabezpiecza pokój.

Jest to sprawa życia lub śmierci. Dwie poprzednie wojny postawiły Anglię na progu bankructwa. Przemówienia i artykuły ministrów w rodzaju Hectora McNeil'a i Herberta Morrisona niemal zawsze wspominają Stalina, i to w sposób obelżywy. Ci panowie nie zdają sobie sprawy, że to on właśnie jest stróżem pokoju.

Powtarzam, jestem zwolennikiem Stalina. Jestem fabianistą i twierdzę, iż rewolucja rosyjska, rozpoczęta przez Lenina i Stalina, zwyciężyła trockizm, tworząc kraj kolektywnego rolnictwa, o jakim kiedyś marzyli fabianiści.

Bernard Shaw zamyślił się. Miało się wrażenie, że sięga pamięcią w przeszłość bardzo odległą, w czasy pierwszych meetingów politycznych, w czasy rodzącego się w Anglii socjalizmu.

Wracając autem do Londynu przez wąskie, kręte drogi Hertfordshire, porządkuję w myśli wrażenia z tej krótkiej rozmowy z Shawem. Nie zaskoczyło mnie to, co powiedział, nie było to dla mnie nowe. Nowe, nieoczekiwane i wzruszające było to, że ilekroć poruszał sprawę pokoju i socjalizmu, głos jego nabierał siły i wiary młodzieńczej.

Wywiad przeprowadził **Antoni Słonimski**

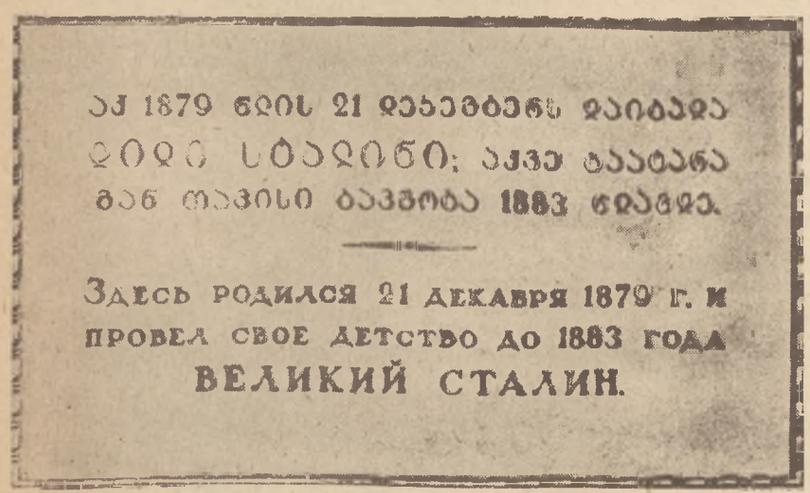

Tablica pamiątkowa z pismem rosyjskim i gruzińskim w rodzinnym mieście Stalina, Gori

ZOFIA NAŁKOWSKA

* * *

Żyjemy w czasach patosu i powagi. Oto wykryte i ustalone prawa rozwoju społeczeństw pozwalają przewidzieć przyszłą, doskonalszą organizację życia, a także wyznaczyć drogi dziejowe ku niej wiodące. Ta wiedza, kontrolowana nieustannym doświadczeniem, przenika wciąż szerzej w świadomość zbiorową, wypierając z niej ciężkie złoża tradycyj, mistykę wiar, narodów i ras. Co więcej — skłania człowieka do brania udziału w urzeczywistnianiu tych przemian, wkłada nań obowiązek podjęcia wszelkich wysiłków, aby oszczędzić ludzkości ofiar i klęsk, nieodłącznych dotąd od walki o doskonalsze formy życia.

Pisma Józefa Stalina tworzą i stanowią ścisłą historię tej epoki. W zbiorze rozkazów z ostatniej wojny, w studiach, przemówieniach i pismach polemicznych znajdujemy sformułowanie całości zagadnień, znamionujących tę „nową erę".

Są one zarówno diariuszem jej świadomości, jak dokumentem kształtujących ją decyzji. Zawierają też jej oczywistą, dotykalną filozofię — jej filozofię pisaną samą rzeczywistością.

Zofia Nałkowska

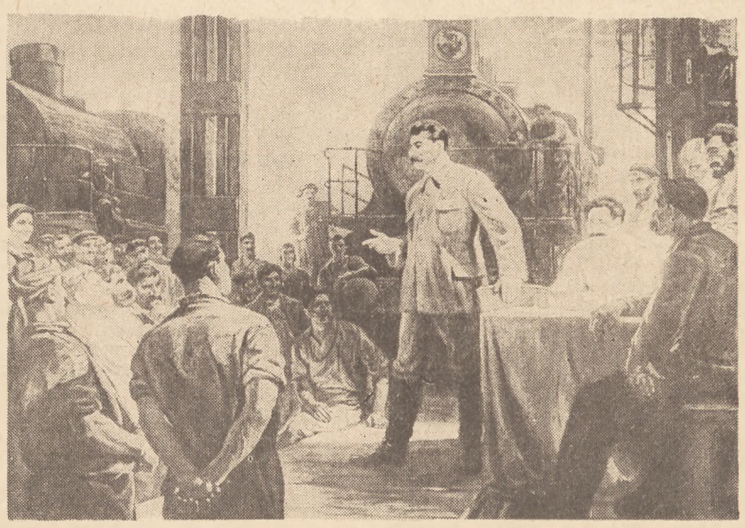

Stalin wśród kolejarzy Tyflisu w 1926 r. — obraz Toidze

ROMAIN ROLLAND

CZEŚĆ BUDOWNICZEMU NOWEGO ŚWIATA

Wy, towarzysze radzieccy, podnieśliście naszą pochodnię, która nam wypadła z rąk. Za sprawą waszego wielkiego Lenina, budziciela ognia, płomień wolności oświetla cały świat. Wy prowadzicie dalej przerwane dzieło Konwentu, tworzycie nowy, wyśniony przez nas, świat.

Cześć Stalinowi, twórcy was wszystkich, milionów budujących ogromny Związek proletariuszy wszystkich ras, wszystkich narodów wolnych i równych w dumnej radości pracy wszystkich dla wszystkich! Odtąd, na przekór skrwawionym widmom lat, wypełnionych śmiertelną walką ludów z faszyzmem, narody porwane waszym przykładem, zaufaniem i wiarą w Związek Radziecki, znajdują oparcie w waszej potężnej fortecy, wznoszącej się nad Europą i Azją.

(Listopad, 1937)

Widok Kremla w nocy

DŻAMBUŁ DŻABAJEW

PIEŚŃ O STALINIE

Przebiegałem stepami, skały przebywałem,
Siwy, z twarzą ściemniałą od wiatrów i spieki,
Dziewięćdziesiąt lat słońca na próżno szukałem —
Aż nareszcie zajrzało pod moje powieki.
Dwakroć młodością nigdy nie zakwita ciało,
Starzec ze mnie i srebro brodę mi przetyka,
Lecz od tak dawna wreszcie zobaczyć Cię chciałem,
Że gdym ujrzał, rześkości nabrałem młodzika.

A kiedy znów w Dżambuła wstąpił wiek młodzieńczy,
Rozgiął plecy schylone brzemieniem trosk wielu,
Krew, jak kumys kipiąca, nowym tętnem dźwięczy
I zęby lśnią jak niegdyś nieskalaną bielą.

Młody, choć dziewięćdziesiąt lat na świecie żyłem
W nędzy i bez nadziei, bez pociechy w trudzie,
Przyniosłem ci, Stalinie, podziękę i miłość
Za twą sprawą radosnych, odrodzonych ludzi.

Cóżeśmy czuli? Nędzę i gorycz rozpaczy.
Co widzieliśmy? Bagnet, łańcuchy i knuty.
Cośmy znali? Pogardę spasionych bogaczy.
Krzyk nasz milknął zdławiony i w ciemności skuty.

Lecz jak wschodzące słońce, co rozgarnia mroki,
Przyszedłeś — wyzwolone przez ciebie narody
Herb wykuły i sztandar uniosły wysoki
Kraju radosnej pracy, szczęścia i swobody!

Stalinie! Płoń na Kremlu słońcem niezagasłym!
Oto pieśń, oto serce, oto młode lata!
Nie ma na całej ziemi człowieka, co hasłem
Byłby, jak ty, lepszego jutra ludów świata.

przełożył Tadeusz Mongird

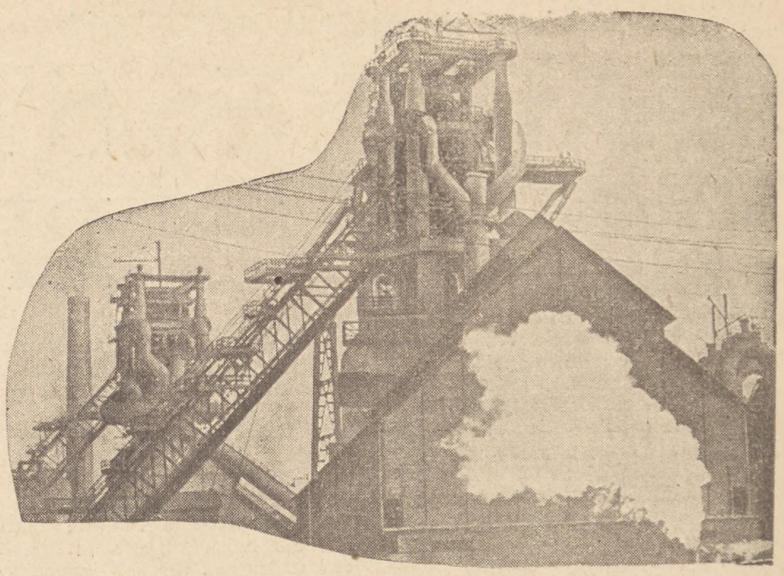

Odbudowany piec w zakładach metalurgicznych „Azowstal"

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

OBÓZ POKOJU I SOCJALIZMU

Kongresy w obronie pokoju, jakie się odbywały w latach ostatnich, poczynając od kongresu we Wrocławiu w 1948 r. były wielkim oskarżeniem imperializmu krajów anglosaskich. Równocześnie wykazały one ogromną siłę atrakcyjną Związku Radzieckiego wśród krajów całego świata. Kongres Praski, który był filią Kongresu Paryskiego, zaczął się od tego, że rząd francuski odmówił wjazdu czterdziestokilkoosobowej delegacji chińskiej. Delegacja ta, która składała się w znacznej mierze z intelektualistów chińskich, dojechała do Pragi, w Pradze została — i stała się zawiązkiem Kongresu Praskiego. Kongres Praski odbywał się pod znakiem żywiołowej manifestacji solidarności z wyzwoleńczą walką narodu chińskiego. Równocześnie chińska delegacja była ośrodkiem żywiołowych manifestacji ku czci Stalina.

Nie był to odosobniony przykład, w którym ideologia światowego ruchu pokoju łączyła się z manifestacją ku czci Generalissimusa Stalina. Na jednym z kongresów słusznie powiedziano, że sam fakt istnienia ZSRR do gruntu zmienia społeczno-polityczne procesy całego świata.

Związek Radziecki ze Stalinem na czele stał się podstawową siłą w strukturze całego świata współczesnego i w tym charakterze podstawowej siły stał się również ośrodkiem światowego ruchu pokoju. Przodująca rola ZSRR i historyczny fakt, że Stalin jest obecnie dominującą postacią historyczną w całym świecie, sprawiają, że w związku z rocznicą urodzin Generalissimusa Stalina w całym świecie odbywają się manifestacje, które są manifestacjami solidarności w walce o pokój i w walce o nowe oblicze cywilizacji ludzkiej.

Nie trzeba wielkiej wnikliwości historycznej, aby się zorientować w obecnym układzie światowych stosunków politycznych. Układ ten jest obecnie znacznie prostszy i bardziej przejrzysty niż kiedykolwiek. Po jednej stronie Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej oraz coraz liczniejsze siły postępowego ruchu w krajach kapitalistycznych. Po drugiej stronie kraje kapitalistyczne znajdujące się pod hegemonią Stanów Zjednoczonych.

W tej przeciwstawności dwóch potężnych obozów politycznych świata współczesnego przywództwo polityczne Ameryki reprezentuje interesy sfer kapitalistycznych, tendencje do imperialistycznej ekspansji, walkę z socjalizmem i ideę krucjaty przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Nie po tej stronie nasze miejsce.

Dążymy do socjalizmu jako do wyższej formy ustroju społecznego odpowiadającej prawdziwemu człowieczeństwu. Dążymy do przekształcenia w duchu socjalistycznym całej ludzkiej cywilizacji. I w drodze do socjalizmu korzystamy z bogatego doświadczenia ZSRR.

Jedynie Związek Radziecki wraz z krajami demokracji ludowej jest w stanie zmobilizować dostateczne siły materialne i moralne dla zwycięstwa socjalizmu w warunkach „zimnej wojny" prowadzonej przez państwa kapitalistyczne.

Doświadczenia radzieckie mówią, że socjalizm nie realizuje się w oparciu o zasady towarzyskiej zabawy, lecz w ciężkiej walce z kapitalistycznymi klasami i kapitalistycznymi państwami. Państwa kapitalistyczne od początku i konsekwentnie zmierzają do zniszczenia Związku Radzieckiego jako ośrodka, dokoła którego krystalizują się nowe społeczne siły naszej epoki.

Wiemy z doświadczeń radzieckich, a obecnie również i naszych własnych, że w realizacji socjalizmu nie możemy liczyć na techniczną i ekonomiczną pomoc krajów kapitalistycznych. Dywersja wewnętrzna, zbrojna interwencja i wojna domowa, presja ekonomiczna nie licząca się z żadnymi ludzkimi względami i obliczona na wygłodzenie ludności — to znane środki, jakie kapitalistyczni władcy zastosowali po rewolucji wobec Związku Radzieckiego, w zamiarze niedopuszczenia do realizacji socjalizmu.

Doświadczenia radzieckie mówią, że w realizacji socjalizmu Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej mogą liczyć na własne siły, na potęgę masowej organizacji społeczeństwa w okresie socjalistycznego budownictwa wymagającego nadzwyczajnych wysiłków pracy i żelaznej dyscypliny.

Organizacji takiej wymaga zarówno ogrom techniczno-ekonomicznych zadań socjalistycznej gospodarki, jak konieczność zabezpieczenia się przed zbrojną interwencją i przed rozpętaniem światowej katastrofy wojennej. Jedynie potęga obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele zapobiec może nowej wojnie grożącej zagładą całej cywilizacji.

Razem z narodami ZSRR i innymi krajami demokracji ludowej manifestujemy wspólność naszych dążeń pokojowych w zakresie socjalistycznego budownictwa. Manifestujemy jedność naszych wysiłków po to, aby zniweczyć wszelkie kalkulacje na wewnętrzną słabość obozu pokoju i socjalizmu. Zdecydowanym NIE odpowiedamy tym wszystkim politykom, którzy w swojej zbrodniczej akcji przygotowywania nowej wojny liczą na poważnienie narodów obozu socjalizmu i pokoju.

Józef Chałasiński

HYMAN LEVY

STALIN TWÓRCA CZŁOWIEKA

Jest bez mała banałem twierdzenie, że co Darwin zdziałał dla świata zwierzęcego — Marks zdziałał dla ludzi. W twierdzeniu tym zawiera się tylko część prawdy, gdyż zwierzę nie wie nic o ewolucji gatunków, nie może zatem brać świadomego udziału w tym procesie. Człowiek natomiast może mieć pogląd na swoją własną historię, może analizować jej strukturę i grać świadomą rolę w jej tworzeniu. Umożliwiając nam zrozumienie praw przemian społecznych i ukazując nam ukryty głęboko nurt sprzeczności, będących źródłem tych praw, Marks obdarzył nas narzędziem, którym możemy rzeźbić historię i zarazem kształtować siebie samych. Dlatego marksizm jest jedynym w swoim rodzaju, najdonioślejszym odkryciem naukowym.

Sądźcie człowieka po jego uczniach — tych, którzy uchwycą nieustraszenie, choćby palącą im dłonie, pochodnię, i ruszą z nią naprzód w dalszy bój. Być uczniem Marksa — to znaczy poświęcić się bez względu na konsekwencje wykuwaniu historii klasy robotniczej i urabianiu ludzi. Tacy są solą ziemi, do takich ludzi należą Lenin i Stalin. Dzięki ich wysiłkom i trudom narodziło się w tradycji Marksa całe pokolenie nowych ludzi.

Czyż był to wypadek, kaprys historii, że ludzie takiego kalibru znaleźli się na miejscu w decydującej chwili, gdy ustrój carski walił się w gruzy, w czasie pierwszej wojny światowej?

Czyż był to zwykły zbieg okoliczności, że marksizm dał im już wtedy możność zrozumienia historycznego znaczenia wydarzeń i natchnął ich wyczuciem, czego historia żąda od nich w owej chwili? Czyż możemy przypuszczać, że los wielkiej Rewolucji Socjalistycznej w 1917 roku zawisł na tak cienkiej nitce?

Wszystkie procesy ciągłe i regularne powstają z wypadków. Nawet ciągły ruch naszego systemu planetarnego rozpoczął się od wypadku, któremu uległo słońce. Podobnie i wszystkie wypadki powstają z procesów ciągłych. Jeżeli Lenina i Stalina potraktujemy jako przypadkowe postaci historyczne, to nie tylko dali oni początek nowemu typowi procesu ciągłego — faktycznemu wprowadzeniu w życie Praw Budownictwa Socjalistycznego — lecz i pojawienie się ich było wynikiem ciągłego procesu historycznego. Albowiem człowiek jest wytworem społeczności, w której się wychował.

Około 70 lat upłynęło od ogłoszenia Manifestu Komunistycznego do wybuchu Rewolucji Październikowej okres równy okresowi życia Stalina do dnia dzisiejszego. Nie był to przypadek, że gdy wybiła godzina dziejowa znaleźli się na miejscu odpowiedni ludzie. Lenin i Stalin byli dziećmi naszego ruchu.

To co kapitalizm wytwarza nieświadomie jako reakcję przeciwko wyzyskowi, społeczeństwo socjalistyczne stwarza przez celowe, naukowe planowanie.

Wartość człowieka poznajemy po jego uczniach. Stalin może dzisiaj rzucić okiem na mapę świata i dostrzec miliony ludzi na Wschodzie i na Zachodzie, na Południu i na Północy, ludzi, którzy jego nauce i przykładowi zawdzięczają, że wiedzą, po jakiej mają iść drodze. Sto lat temu socjalizm był tylko treścią marzeń lub idealistyczną pobudką społecznych eksperymentatorów jak Owen. Pod przewodem marksizmu-leninizmu socjalizm stał się olbrzymią, realną siłą.

Widmo, które straszyło po nocach Europę Marksa, wcieliło się w łoskot traktorów, w szum maszyn elektrycznych, w łany zbóż kołyszących się na wietrze, w ruszenie z posad ziemi za pomocą energii atomowej służącej nowemu pokoleniu, które nie zna kapitalizmu. Ludzie uciemiężeni i zdegenerowani pod berłem carów, przeobrazili się w wykwalifikowanych robotników, muzyków, naukowców, artystów, pisarzy, strategów. Niewykorzystane zasoby energii, intelektu, uczuć i wartości duchowych człowieka, leżące odłogiem pod dawnymi rządami, rozwijają się i torują drogę nowemu życiu i nowej cywilizacji.

To wszystko znajduje swoje pozycje już w dotychczasowym bilansie historycznym dorobku Towarzysza Stalina. Poświęcając całą swą mądrość, głębokie i wszechstronne doświadczenie, całą moc ducha, umysłu i ciała spełnieniu zadania Ludzkości, uczynił więcej dla stworzenia nowej epoki historycznej, niż jakikolwiek inny człowiek.

Tak oto Stalin stał się twórcą człowieka.

Hyman Levy

Prof. Hyman Levy, znakomity uczony angielski, jeden z najwybitniejszych współczesnych matematyków.

JAN DEMBOWSKI

STALINOWSKA EPOKA PRZEOBRAŻA PRZYRODĘ

Organizacja nauki i nauczania w Związku Radzieckim, całe planowanie nauki i badań naukowych, wszystko to jest podporządkowane jednej zasadzie naczelnej: zasadzie walki o nową, postępową naukę, nie liczącą się ze skostniałymi tradycjami, ale śmiało porywającą się na zagadnienia o wielkim znaczeniu dla ludzkości, mimo iż zostały one uznane za nierozwiązalne przez naukę tradycyjną. Oczywiście i dawniej zdarzały się jednostki twórcze o śmiałym umyśle, które usiłowały wskazać ludziom nowe drogi. Ich los był na ogół smutny. Pozbawieni poparcia materialnego, nie znajdujący uznania za życia, ludzie ci musieli pracować w samotności, często w nędzy, i nie dali światu tego, co mogliby dać w innych warunkach. Inaczej dzieje się w Związku Radzieckim, gdzie każdy nowy twórczy pomysł zostaje otoczony szczególną opieką potężnego państwa. Jest to osobistą zasługą Józefa Stalina, którego wnikliwy, serdeczny stosunek do nauki i jej spraw, którego głęboka i nigdy nie zachwiana wiara w lud pracujący potrafiły stworzyć atmosferę, niezbędną do powstania i rozwoju prawdziwie postępowej nauki, promieniującej dziś na cały świat, a służącej wielkiej sprawie pokoju i postępu. Józef Stalin jest tak organicznie zrośnięty ze swoim krajem i swoim ludem, że niepodobna wyobrazić sobie, aby jakiekolwiek ważne wydarzenie, służące sprawie postępu w ZSRR, zaszło bez jego bezpośredniego udziału. On to jest duszą postępu kraju, wielkiego przeobrażenia, jakiemu uległ Związek Radziecki w ciągu kilkudziesięciu zaledwie lat. Postępując w myśl wskazań Stalina, nauczył się człowiek radziecki w coraz to większym stopniu opanowywać przyrodę i wykorzystywać ją do swoich potrzeb.

Znane są liczne tego przykłady. Przypomnę olbrzymie dzieło przebicia Północnej Drogi Morskiej, przez wszystkich specjalistów uznane w swoim czasie za niemożliwe do wykonania. Dzięki temu, że Związek Radziecki od początku potraktował sprawę jako ważne zagadnienie gospodarcze, że Partia Komunistyczna zleciła uczonym ZSRR opracowanie i wykonanie planu uruchomienia Północnej Drogi Morskiej jako drogi o wielkim znaczeniu gospodarczym, zdołano znaleźć właściwe metody, a wiedza i pomysłowość uczonych radzieckich, ich praca, ich poświęcenie i bohaterstwo, wszystkie te czynniki złożyły się na dokonanie olbrzymiego dzieła. Droga Północna jest dziś zorganizowanym szlakiem okrętowym, tysiące statków naładowanych różnymi towarami przebyło całą trasę, od Leningradu i Archangielska wzdłuż północnych wybrzeży Syberii aż do Władywostoku. Historia tych usiłowań jest żywą, barwną powieścią, występuje w niej mnóstwo osób, których entuzjazm i całkowite oddanie się sprawie umożliwiły wykonanie zlecenia Partii i nie można im tego nie przyznać. Ale właściwą sprężyną wszystkiego było mądre, przewidujące kierownictwo, które od razu podjęło zagadnienie w skali państwowej i które wnikało w każdy szczegół olbrzymiej pracy od jej początku do zwycięskiego zakończenia.

Znany powszechnie jest przykład świetnego rozwoju agrobiologii radzieckiej, która zerwała z klasycznymi metodami, opracowując nowe pionierskie sposoby hodowli roślin i zwierząt i osiągając na tym polu nadzwyczajne sukcesy. Epokowe prace Miczurina i Łysenki mają nie tylko bardzo ważne znaczenie gospodarcze, ale również niezmiernie doniosłe znaczenie teoretyczne. Z wszelką pewnością staną się one źródłem zupełnego przeobrażenia nauki o dziedziczności i zmienności. I właśnie Miczurin dostarcza jednego z najlepszych przykładów stosunku władz radzieckich do zagadnień naukowych, mających znaczenie ogólnopaństwowe. Przez całe swoje życie w Rosji carskiej był Miczurin biedakiem, który wyłącznie własnym kosztem prowadził swoje rewolucyjne prace hodowlane. Już w roku 1918, w ciągu pierwszych miesięcy istnienia władzy radzieckiej, Miczurin otrzymał subwencję rządową, jego zaś ogród doświadczalny w Kozłowie został uznany za nietykalny. Odtąd prace Miczurina znajdowały się pod stałą opieką państwa i osobistą opieką Stalina, który nieraz korespondował z Miczurinem i zawsze interesował się jego zdobyczami.

Są to przykłady znane i dlatego mówię o nich krótko. O wiele mniej znany jest nowy gigantyczny plan przeobrażenia klimatu i krajobrazu znacznej części terytorium Związku Radzieckiego w drodze sztucznego zalesienia. Projekt ten uderza swoim rozmachem i zawiera tyle ważnych i interesujących momentów, że należy mu się bardziej szczegółowe omówienie.

W dniu 24 października 1948 roku ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej o planie sztucznego zalesienia, o budowie stawów i innych zbiorników wodnych oraz o hodowli traw pokarmowych, w celu zapewnienia wysokich i stałych urodzajów w okolicach stepowych i stepowo-leśnych europejskiej części ZSRR. Zarządzenie to mobilizuje milionowe masy ludności do podjęcia walki o wysokie urodzaje w drodze zwalczania suszy i uniezależnienia się od klimatu. Nieodłącznym i niejako tradycyjnym towarzyszem gospodarki rolnej Rosji carskiej był głód. Co roku gdzieś na przestrzeni olbrzymiego kraju wybuchał głód, w związku z lokalnymi nieurodzajami, trudnościami transportu, a nade wszystko z małą dbałością o interesy ludności. Dziś tego rodzaju zjawisko nie jest możliwe, gdyż wobec rozległego terytorium i różnorodności klimatu, nie jest do pomyślenia, aby nieurodzaj był wszędzie, racjonalnie zaś zorganizowana gospodarka rozdzielcza zapobiega miejscowym brakom. Niemniej nawet teraz rolnictwo z roku na rok zdane jest na kaprysy klimatu, a urodzaj w latach suszy może być wiele razy mniejszy, niż w latach pomyślnych. Jest to zagadnienie poważne, zwłaszcza w okolicach stepowych i stepowo-leśnych, do których należą najbardziej urodzajne części europejskiego ZSRR jak południowa Ukraina i dorzecze Kubani. Czy człowiek może wpłynąć na klimat kraju? Zadanie podobne mógł stawiać sobie Jules Verne w powieści fantastycznej, ale nikt nie wierzył w jego rozwiązalność. A jednak w Związku Radzieckim sprawa ta jest w trakcie realizacji.

Przyjrzyjmy się nieco teoretycznej stronie zagadnienia. Jakimi środkami rozporządza rolnik w walce z suszą? Sztuczna irygacja w suchym stepie, ciągnącym się na tysiące kilometrów jest praktycznie nierealna, należy więc szukać innych sposobów. Susza glebowa zależy od ilości opadów atmosferycznych oraz od struktury gleby. Jak wskazuje doświadczenie, nawet na terytorium bardzo suchego stepu ogólna roczna ilość opadów atmosferycznych byłaby wystarczająca dla hodowli roślin użytkowych, gdyby nie to, że opady są bardzo nierównomiernie rozłożone w czasie, niekiedy jest ich nadmiar, kiedy indziej znów dotkliwy brak. Topnienie śniegu na wiosnę może być źródłem zapasu wilgoci w glebie, ale na otwartej przestrzeni stepowej wiatr w zimie zmiata śnieg do wąwozów i jarów, na wiosnę śnieg topnieje i powstała woda bądź spływa powierzchnią gleby, bądź wyparowuje. W obu przypadkach wypada ona z bilansu wodnego gleby użytkowej. Również struktura gleby jest bardzo ważnym czynnikiem. Jeśli gleba jest pozbawiona określonej grubszej struktury, to pod wpływem deszczu bardzo szybko zamulają się wszystkie pory i gleba staje się nieprzepuszczalna dla wody, która spływa powierzchnią, nie biorąc udziału w gospodarce wodnej roślin hodowanych.

Biorąc te względy pod uwagę, sławni uczeni radzieccy: Dokuczajew, Kostyczew i Wiliams opracowali cały system gospodarki rolnej, w którego skład wchodzi między innymi system leśnych pasów ochronnych. Takie pasy leśne na polach, na brzegach rzek i zbiorników wodnych, na zboczach itp. przyczyniają się bardzo skutecznie do zwiększenia przepuszczalności gleby, zmniejszenia ściekania powierzchniowego, wzrostu zapasów aktywnej wilgoci w glebie. Pasy ochronne zmieniają reżim wodny gleby do ośmiu metrów głębokości.

Co się tyczy drugiej przyczyny suszy glebowej: braku określonej struktury gleby, to jedyny sposób usunięcia braku polega na sianiu wieloletnich traw pokarmowych, dzięki którym gleba staje się gruzełkowata i znacznie zwiększa swoją przepuszczalność.

Tak więc ochronne pasy roślinności drzewiastej mają wielorakie znaczenie. Dzięki nim zostaje zatrzymany śnieg na polach i to bardzo znacznie przyczynia się do podniesienia zapasów aktywnej wilgoci. Rok 1946 był w Związku Radzieckim wyjątkowo suchy. Jednak pod ochroną pasów leśnych uzyskano zwiększenie się urodzaju pszenicy i żyta 5 do 6 razy. Ponadto pasy leśne mają to jeszcze znaczenie, że zmniejszają one siłę wiatrów, co sprzyja zwiększeniu się przyziemnej wilgotności powietrza i mniejszej transpiracji roślin.

Rozmiary projektowanego zalesienia wynikają z następującego zestawienia. Leśne pasy ochronne będą dwojakiego rodzaju: na wielkich przestrzeniach wzdłuż rzek będą to pasy państwowe, natomiast cała powierzchnia kraju zostanie pokryta siecią pasów leśnych, sadzonych przez kołchozy i sowchozy.

Pasy państwowe:

1) Saratów — Astrachań, wzdłuż Wołgi — 18,000 ha — 900 km.
2) Penza — Kamieńsk — 11,300 ha — 600 km.
3) Kamyszyn — Stalingrad — 3,300 ha — 170 km.
4) Kujbyszew — Władimirowka — 15,300 ha — 580 km.
5) Stalingrad — Czerkiesk — 14,400 ha — 570 km.
6) Góra Wiszniewaja — Gurjew na morzu Kaspijskim — 41,000 ha — 1080 km.
7) Woroneż — Rostów nad Donem, wzdłuż Donu — 11,000 ha — 920 km.
8) Biełgorod — rzeka Don — 3,000 ha — 500 km.

Każdy pas obejmie 2 do 6 linii leśnych szerokości 30—100 m, odległość między liniami wyniesie 200—300 m.

Co się tyczy kultur, zakładanych przez kołchozy i sowchozy, to będzie to prawidłowa siatka pasów leśnych w odległości około 30 km od siebie. Pasy pokryją olbrzymie terytorium, od Kijowa do Uralu i od Moskwy do Krymu i północnego Kaukazu. Zniknie tak charakterystyczny składnik krajobrazu, jak step, a cały kraj w znacznej mierze zmieni swój klimat. Bowiem las zwiększy wilgotność gleby, a wraz ze wzrostem urodzajów silnie wzrośnie transpiracja roślin użytkowych, czyli wilgoć gleby zostanie zwrócona atmosferze i przyczyni się do zwiększenia ilości opadów.

Trzeba jeszcze dodać, że dzięki wprowadzeniu pasów ochronnych zajdzie znaczna redukcja spływu powierzchniowego wody i powstaje pytanie, czy w tych warunkach nie zmniejszy się uwodnienie dużych rzek. Tego nie należy się obawiać. Niewątpliwie zmaleje znacznie spływ w czasie roztopów wiosennych jak również w czasie gwałtownych ulew, ale to jest tylko korzystne, gdyż uniknie się erozji gleby i zamulenia zbiorników wodnych. Gęsta sieć zielonych lasów znacznie poprawi warunki przesiąkania wody ze śniegu i z ulew, dzięki czemu małe rzeczki otrzymają zwiększony dopływ wody gruntowej. Tym samym zostaną zasilone większe rzeki i ich reżim wodny nie ulegnie zmianie. Tym bardziej, że należy się liczyć z większym nasileniem opadów w górnych częściach basenów rzek.

Plan ten stanowi jedyny w swoim rodzaju przykład przeobrażenia przyrody na olbrzymią skalę. Człowiek wstępuje w zdecydowaną walkę z przyrodą, wypowiada wojnę jej odwiecznie ustalonej równowadze. Wszystko w naturze jest uzależnione od siebie, nie można wpłynąć na jakiś jeden składnik gospodarki przyrody, nie wpływając jednocześnie na wiele innych. Nie jest to wcale zagadnienie łatwe i nauka ma obecnie przed sobą zawiłe zadanie przewidzenia, jak sztucznie naruszona równowaga przyrody odbije się na całokształcie jej spraw. Konsekwencje tego będą bardzo liczne i ważne. W związku ze zmianą szaty roślinnej, musi ulec znacznym zmianom cała fauna lądowa, w życiu swoim ściśle uzależniona od roślin. Utworzą się nowe zespoły roślinno-zwierzęce, nowe biocenozy, w których zacznie się przegrupowanie gatunków zwierzęcych, występujących masowo. Jedne gatunki zastąpią w biocenozach inne. Zagadnienia te wymagają gruntownego zbadania, zachodzi zaś w pierwszym rzędzie potrzeba opracowania metod kierowania składem biocenoz. Obecnie stoi przed nauką zagadnienie prognozy, przewidzenia, w jakim kierunku zmienią się stosunki między organizmami żywymi po wprowadzeniu w życie planu masowego zalesienia. Jest to zagadnienie kompleksowe, może je rozwiązywać zespół, złożony z wielu różnych specjalistów, jak geobotanicy, leśnicy, agrobiologowie, gleboznawcy, specjaliści od erozji gleby, hydrobiologowie, klimatologowie, zoologowie, parazytologowie, mikrobiologowie i inni. Zmieni się fauna owadów i fauna niszczących je zwierząt. Zmiana fauny od razu odbije się na składzie pasożytów zwierzęcych oraz na chorobach przenoszonych przez zwierzęta, z malarią, encefalitem, dżumą i tularemią na czele. Plan zalesienia przewiduje utworzenie około 44 tys nowych stawów i mniejszych zbiorników wodnych, w których zostanie założona masowa hodowla ryb. Jednocześnie zbiorniki te staną się w znacznej mierze miejscem wylęgu komara malarycznego i to trzeba brać pod uwagę w planowaniu rozmieszczenia zbiorników. W ogóle wcielenie planu w życie wymaga wykonania kolosalnej pracy przygotowawczej i tylko w kraju socjalizmu możliwe jest przeprowadzenie podobnych zamierzeń.

Niedawno temu gazety doniosły o realizacji jeszcze innego wielkiego planu, mającego na celu nawodnienie 30 milionów hektarów jałowej gleby oraz uzyskanie 82 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie. Idzie o opracowany przez inżyniera radzieckiego Dawydowa plan zmiany koryta trzech wielkich rzek syberyjskich: Obi, Jenisieju i Irtysza oraz skierowania ich wód na południe w celu nawodnienia i użyźnienia środkowo-azjatyckich pustynnych obszarów ZSRR. Przeszkodą do zrealizowania tych planów było istnienie tak zwanej „Bramy Turgajskiej", masywu górskiego, położonego na wschód od Uralu i oddzielającego zachodnio-syberyjski system rzeczny od niziny aralsko-kaspijskiej. Brama ta została wysadzona za pomocą energii atomowej. To właśnie była owa eksplozja atomowa, która tak przeraziła sfery amerykańskie. Ale radziecka bomba atomowa jest narzędziem pokoju, służy celom pokojowej przebudowy kraju dla dobra 200-milionowego narodu, nigdy zaś nie stanie się narzędziem agresji.

Kto wie, jakie jeszcze pomysły tkwią w mózgach ludzi radzieckich i które z nich zostaną zrealizowane. Można jednak przewidzieć dwie sprawy. Można mieć pewność, że kierownictwo Partii Komunistycznej ZSRR ze Stalinem na czele nie cofnie się przed żadnym wysiłkiem, aby urzeczywistnić najtrudniejszy nawet do wykonania plan, skoro służy on dobru narodów Związku Radzieckiego. Po drugie zaś, wszelkie podjęte prace i plany zawsze będą skierowane na cele pokojowej przebudowy kraju i nikomu nie będą zagrażały.

Słuszne jest, że każdy wielki człowiek jest wytworem swojej epoki. W przypadku Józefa Stalina jednak formuła ta wydaje się blada i nie wystarczająca. Bowiem Stalin sam jest współtwórcą nowej epoki.

Jan Dembowski

Wreszcie zagadnienie walki z posuchą w Kraju Zawołżańskim. Sadzenie lasów i leśnych stref ochronnych we wschodnich rejonach Kraju Zawołżańskiego posiada olbrzymie znaczenie. Jak wiadomo, prace te prowadzi się już obecnie, chociaż nie można powiedzieć, ażeby prowadzono je z dostateczną intensywnością. Co się tyczy nawodnienia Kraju Zawołżańskiego — a jest to najważniejsze z punktu widzenia walki z posuchą — to nie można pozwolić na to, aby sprawę tę odwlekano w nieskończoność. Co prawda, pewne okoliczności zewnętrzne, które odciągały mnóstwo sił i środków, nieco hamowały załatwienie tej sprawy. Ale teraz nie ma już podstaw do dalszego jej odkładania. Nie możemy się obejść bez poważnej i całkowicie ustabilizowanej, niezależnej od kaprysów pogody, bazy produkcji zboża towarowego. Jest to absolutnie nieodzowne, jeżeli wziąć pod uwagę, z jednej strony, wzrost miast nad Wołgą, z drugiej zaś — wielkie możliwe komplikacje w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

Zadanie polega na tym, żeby przystąpić do poważnej pracy nad organizacją nawodnienia Kraju Zawołżańskiego. *(Oklaski).*

J. STALIN

Z referatu sprawozdawczego na XVII Zjeździe Partii 26 stycznia 1934 r.

Skaliste góry w Gruzji

STALIN

w pieśni i opowieści

TOAST Z DNIA 25 CZERWCA 1945.

— Chciałbym wznieść toast na cześć ludzi, których ranga jest niska, których uważa się za malutkie kółka w wielkim mechanizmie państwa, ale bez których my wszyscy, marszałkowie, dowódcy frontu, dowódcy armii — niech mi wolno będzie wyrazić się dosadnie — niedaleko byśmy zaszli.

JÓZEF STALIN

1889

DZIECIŃSTWO I LATA CHŁOPIĘCE

Zachód. Wieczornym wieje chłodem
I wzgórze rzuca dłuższy cień;
Pod gruszą polną — garnek z bobem,
Żniwiarze. Zakończony dzień.

Ze starszych nie spuszczają oczu
Dzieci z pobliskiej wioski chat.
Bliskie im słowa są Soproma
O doli złej od wielu lat.

Otarłszy pot, zmęczony żniwiarz
Chleb kruszy w niekraszony bób.
Skąpą wieczerzę ma w nagrodę
Za całodzienny znojny trud.

S o s o*)

Widzę, że śpiesznie jesz, wujaszku —
Czyś syto nie zwyczajny jeść?

Ż n i w i a r z

Cóż w tym dziwnego widzisz, chłopcze?
Wszak swój jem chleb. Cóż więcej rzec!
Rzetelnieśmy go zarobili
Sierpem i pługiem — czy to dziw?

Ty byś też z taką jadł ochotą
Po całodziennym trudzie żniw.

S o s o

Kto orze, sieje i bronuje,
Zasłużył, by nasycić głód.
Ale czy zawsze tak się dzieje?
Co oracz ma za własny trud?
Wielu jest w świecie darmozjadów —
Nie siejąc taki zbiera rad!

Ż n i w i a r z

Taka już widać nasza dola,
Przeklęty los zgotował świat!

S o s o

Nie oddawajcie więc bogaczom
Tego, co macie z pracy rąk!

Ż n i w i a r z

Łatwo to mówić, zrobić trudniej,
W tym właśnie, chłopcze, cały sęk!
Nie myślał o nas Stwórca, kiedy
Tworzył ten cały wielki świat.
Czynsze nas ziemskie i niebiańskie
Od niepamiętnych gniotą lat!

Tak! Służyć chyba nam sądzone
Dostojnym trupom po kres dni,
Bo któż z doliną zrówna wzgórze,
Kto wolność da, kto otrze łzy?

Pójdą przeciwko nam z krucjatą
I pan, i car, i wreszcie Bóg.
A wszystkim trzem dotrzymać placu,
Powiedz mój miły, któż by mógł?

Pieśni, jak chleba, pozbawieni,
Żujemy nędzny życia kęs.
By nam cię, pieśni, nie wydarto,
Od pańskich zamków z dala dźwięcz.

*

W wąwozy gór odchodzi słońce,
Jak tygrys, co zakończył łów.
Zasłoną wstaje biało-siną,
Nad rzeką mgła w zaroślach bzu.

Jak gołąb w gnieździe z głową senną,
Ukrytą w cieple własnych piór,
Nad Karli drzemie cichy wieczór,
Kraśniejąc na wierzchołkach gór.

Powstali żeńcy, każdy w czapkę
Wtyka dojrzały, złoty kłos.
— Teraz, gdy żniwa zakończone,
Wesołą pieśń zanućmy w głos.

Zaśpiewaj jeszcze raz nam, chłopcze!
Wartyś pochwały za twój śpiew.
Pieśnią zdołalibyśmy twoją
Otwartych ran tamować krew.

I poszli nucąc pieśń wesołą
U schyłku dnia do swoich chat.
Soso pieśń śpiewa. Idą chłopi
I dźwięczą jasne sierpy w takt.

„Ostrzę, byś lśnił się, ostrzę ciebie,
Sierpie, hartowna twoja stal!"
I Soso pieśń po łąkach płynie:
„Utoruj drogę w jasną dal!

Z rozmachem tnij, a będą gładsze
Cierniowe szlaki naszych dróg.
Tyś naszą bronią jest najpierwszą,
Wolność wprowadzisz na nasz próg!"

Gdy naród rzuci się lawiną,
Jaka go siła zdoła zmóc?
„Uderzym! — zaczął śpiewak pierwszy —
I ucisk się rozsypie w gruz!

Pójdziemy na Amiłachwari,
Dachy na pańskie zwalim łby!"
Leciała pieśń na gór wierzchołki
Groźnego marszu sławiąc dni..

Idą — i pieśniarz razem z nimi,
(A wzrok promienny chłopak miał).
Czy pieśń to, czy do boju hasło,
Czy wiatru porywisty szkwał?

Czy wybuch serca płonącego,
Czy to piekącej rany ślad?...
Nad starym górskiej twierdzy murem
Cień orła przemknął, tonąc w mgłach.

Za tarczą gór się skrywa słońce
Od gwiazd, co w nocnym niebie lśnią.
Lecz nic to!
Jutro wzejdzie znowu
Siejąc wokoło jasność swą!

GIEORGIJ LEONIDZE

POEMAT „STALIN"
fragment księgi I

przełożył **T a d e u s z M o n g i r d**

*) Tak w dzieciństwie nazywano Stalina. W zamieszczonym fragmencie Soso ma około 10-ciu lat.

1896

ZE STALINEM NA ŁAWIE SZKOLNEJ

Kolega szkolny Stalina opowiada o spędzonych z nim razem latach szkolnych.

Józef został wyróżniony już w 1894 r. na końcowym egzaminie w duchownej szkole miasteczka gruzińskiego Gori. Oprócz świadectwa z samymi piątkami otrzymał zaszczytną pochwałę. Był to na owe czasy duży sukces, zwłaszcza że ojciec Józefa nie należał do stanu duchownego, lecz był ubogim szewcem.

Gdy spotkaliśmy się znowu jesienią 1894 r. w Tyflisie jako uczniowie tamtejszego seminarium duchownego, zaczęliśmy po raz pierwszy poznawać życie wielkiego miasta. Budynek seminarium wzbudzał w nas szacunek i podziw swoją czteropiętrową wysokością. Jego sale studenckie były tak obszerne, że w każdej z nich mieszkało ponad dwudziestu studentów. Ale Józef czuł się w nich wkrótce jak u siebie w domu. Gdy tylko studenci wyższych kursów zorientowali się, że wśród nowoprzyjętych Dżugaszwili jest najinteligentniejszy, zaczęli zaraz zapraszać go na swoje zebrania, pożyczać mu książki i czasopisma.

Po roku pobytu w Tyflisie uświadomienie polityczne Józefa osiągnęło taki poziom, że zaczął on organizować nielegalną grupę polityczną wśród studentów seminarium. Sam opracował szczegółowy plan jej działania i przeprowadzał z nami na ten temat niezliczone dyskusje. Wkrtóce jednak okazało się, że dalsza praca naszej organizacji na terenie seminarium staje się niemożliwa: opanowany fanatyzmem religijnym inspektor Abaszidze sprawował nad nami zbyt silny nadzór.

Na wniosek Józefa wynajęliśmy za 5 rubli miesięcznie pokój w mieście, na Górze Dawida i zbieraliśmy się w nim nielegalnie raz albo dwa razy w tygodniu przed wieczornymi zajęciami w seminarium. Sam Józef nie miał zupełnie pieniędzy; jego rodziców stać było zaledwie na pokrywanie obowiązkowych opłat w seminarium. Ale inni z nas otrzymywali stale paczki i drobne kwoty pieniężne, z których łatwo mogliśmy płacić za pokój. W nim zreferował nam Józef między innymi teorię Darwina o pochodzeniu człowieka. Pod koniec roku rozpoczęliśmy lekturę pism polityczno-ekonomicznych i przeczytaliśmy kilka rozdziałów z dzieł Marksa i Engelsa. W czasie zebrań zadawaliśmy Józefowi różne pytania, na które on odpowiadał prosto, jasno i wyczerpująco. Początkowo ograniczał się do propagowania ustnie idei Marksa i Engelsa. Wkrótce jednak zaczął redagować w języku gruzińskim gazetę seminaryjną, w której omawiał wszystkie zagadnienia poruszane na naszych zebraniach. Liczyła ona zazwyczaj około 30 stron, ukazywała się dwa razy w miesiącu i przechodziła z rąk do rąk.

W miarę rozwoju naszej organizacji nastroje rewolucyjne wśród seminarzystów doszły do takiego napięcia, że niepodobna ich było ukryć. Wśród seminarzystów było kilku szpicli, którzy donosili inspektorowi Abaszidze o nastrojach kolegów, a zwłaszcza o działalności Józefa Dżugaszwili. Inspektor zaostrzył kontrolę. Bardziej jednak od niej dokuczało nam szpiclowanie jego pomocników. Pewnego wieczora, gdy pisaliśmy jakieś wypracowania, wszedł nagle do klasy inspektor Abaszidze. Ponieważ nie znalazł nic zakazanego w ławkach, zaczął przeprowadzać rewizję osobistą każdego studenta Tym razem mieliśmy jeszcze szczęście Ale w następnym tygodniu inspektor znalazł w czasie rewizji u Józefa Dżugaszwili zeszyt z artykułem do naszej gazety. Zwołał natychmiast konferencję nauczycieli i zreferował na niej treść artykułu. W wyniku tego otrzymaliśmy złe stopnie ze sprawowania i ostre nagany.

Wymiana zdań w naszej organizacji i stałe dyskusje nie wywierały dodatniego wpływu na dalsze nasze studia w seminarium. Mimo to Józef otrzymał bez szczególnego wysiłku promocję na wyższy kurs. Ale jego pilność nie uśpiła podejrzeń przełożonych seminarium. Fanatyczny mnich Abaszidze wygłosił długie przemówienie na jednej z konferencji, w którym ponowił dawniejsze oskarżenia, zwrócił uwagę na nasze zamiłowanie do zagadnień politycznych, napiętnował działalność Dżugaszwiliego i przeprowadził uchwałę o wydaleniu go z seminarium.

Tak skończyło się nasze wspólne życie szkolne. Józef Dżugaszwili

Stalin jako absolwent szkoły cerkiewnej w 1894 r.

opuszczał seminarium z całkowicie ugruntowanym poglądem na świat. Wiedział i rozumiał, że dotychczasowe życie musi ulec całkowitej przebudowie. Od tego czasu Józef Stalin poświęcił się wyłącznie pracy rewolucyjnej.

D. GOGOSZIJA

przełożył **Ł. Kurdybacha**

1901

1 MAJA W TYFLISIE

Był rok 1901.

Soso Dżugaszwili i Wiktor Kurnatowski przygotowywali robotników Tyflisu do demonstracji pierwszomajowej. Mimo ścisłej konspiracji — policja dowiedziała się o mającym się odbyć pochodzie.

Uprzedzono nas: być w pogotowiu! Czuliśmy, że starcia z policją nie unikniemy.

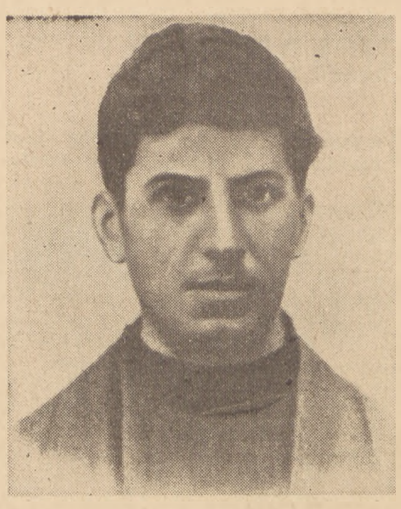

Stalin w wieku lat 17

Nadeszła niedziela 22 kwietnia.

Wyszedłem z rana na ulicę. Dzień był ciepły, oślepiająco jaśniało słońce. Skręciłem na ulicę Kiroczną, minąłem most Weryjski i skierowałem się w stronę bulwaru Gołowińskiego. W końcu bulwaru, w kierunku dzielnicy Wery, spacerowało dużo ludzi. Poznałem wśród nich robotników z warsztatów kolejowych. Niektórzy ze spacerujących byli ubrani zbyt ciepło jak na wiosnę: w zimowe płaszcze i kaukaskie, baranie czapki. Tak właśnie ubrany był i Wano Sturua.

— Coś ty, chory? — zdumiałem się.

Wano uchylił czapki, uśmiechnął się.

— Zdrów.

— Po co się tak ubrałeś?

— Soso kazał.

— Soso? Dlaczego?

Wano przybliżył się do mnie i zaszeptał do ucha:

— Rozumiesz, mnie i innym towarzyszom zaproponowano wystąpienie na czele grupy... Rozumiesz? Czyli pierwsze uderzenia kozackich nahajek spadną na nas. Płaszcz i papacha osłabią siłę uderzenia. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem.

— No właśnie, mądrze pomyślane, co?

Było to rzeczywiście mądrze pomyślane — policja już się pojawiła. W każdym podwórku przy bulwarze Gołowińskiego i ulicy Dworcowej stały policyjne oddziały.

Zbliżała się dwunasta. Z arsenału zagrzmiało działo, zwiastując południe. Wano Sturua skoczył w kierunku grupy robotników, idącej środkiem bulwaru. Rozległy się głośne okrzyki:

— Niech żyje Pierwszy Maja!

— Precz z caratem!

— Niech żyje wolność!

Śpiewając „Warszawiankę" ruszyliśmy do centrum miasta. Nie wiadomo skąd zjawili się kozacy. Wywiązała się walka. Grupę naszą rozproszono w jednym miejscu, mieszaliśmy się ze spacerującą publicznością, by natychmiast zjawić się w drugim. Trwało to kilka minut.

Policja, kozacy i dozorcy, nadbiegający ze wszystkich stron, zapełnili bulwar. Zaczęli napierać i bić demonstrantów, rozpędzać spacerujących. Niewielkimi grupami przebijaliśmy się przez kordon i okrężnymi drogami podążaliśmy na Żołnierski rynek, dokąd — jak to było umówione — musieliśmy przybyć po skończonej demonstracji.

Na Żołnierskim rynku z powodu niedzieli — jak zwykle — zebrało się dużo ludzi. Ale dziwni byli tego dnia kupujący. Zachodzili do sklepów, pytali o ceny i nic nie kupując odchodzili. Dopiero w południe zrozumieli kupcy, co za „kupujący" zebrali się na rynku. Gdy z arsenału zagrzmiało działo, nad placem znów rozległy się okrzyki.

— Niech żyje Pierwszy Maja! Precz z caratem! — W tejże chwili policjanci z obnażonymi szablami rzucili się na niosącego sztandar. Sztandar pochwycono, podając go z rąk do rąk. Tam, gdzie policjanci szczególnie nacierali, sztandar pochylał się, by natychmiast wznieść się w innym miejscu. Rozpoczęła się krwawa walka. Świsnęły kozackie nahajki, błysnęły szable. Robotnicy odpowiadali kamieniami i kijami. Potyczka była zażarta. Wielu robotników zostało rannych. Niemałe straty poniosła policja. Sztandar zaś, zdjęty z drzewca i zabrany przez kobiety, pozostał nienaruszony i zachował się do dnia dzisiejszego.

S. ALLIŁUJEW

PRZEBYTA DROGA
(fragment)

przełożyła **W. Założyna**

Stalin w pieśni i opowieści

1903

ORZEŁ GÓRSKI

Po raz pierwszy poznałem się z Leninem w roku 1903. Wprawdzie była to znajomość nie osobista, lecz zaoczna, oparta na wymianie listów. Ale zostawiła ona niezatarte wrażenie, które nie opuszczało mnie przez cały czas mej pracy w partii. Znajdowałem się wówczas na Syberii, na zesłaniu. Zaznajomienie się z działalnością rewolucyjną Lenina z końca lat dziewięćdziesiątych i szczególnie po roku 1901, po wydaniu „Iskry", dało mi przekonanie, że w osobie Lenina mamy człowieka niezwykłego. Nie był on wówczas w moich oczach zwykłym kierownikiem partii, był jej faktycznym twórcą, ponieważ tylko on rozumiał wewnętrzną istotę i palące potrzeby naszej partii. Kiedy porównywałem go z pozostałymi kierownikami naszej partii, zdawało mi się ciągle, że współtowarzysze Lenina — Plechanow, Martow, Akselrod i inni — stoją niżej od Lenina o całą głowę, że Lenin w porównaniu z nimi nie jest po prostu jednym z kierowników, lecz kierownikiem wyższego typu, orłem górskim, nie znającym bojaźni w walce i śmiało prowadzącym partię naprzód po niezbadanych drogach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Wrażenie to tak głęboko wryło mi się w duszę, że odczułem potrzebę podzielenia się nim z jednym z mych bliskich przyjaciół, przebywających wówczas na emigracji; domagałem się jego opinii. Po pewnym czasie znajdując się już na zesłaniu na Syberii — było to pod koniec roku 1903 — otrzymałem od mego przyjaciela entuzjastyczną odpowiedź i prosty, lecz niezwykle treściwy list Lenina, którego, jak się okazało, mój przyjaciel zapoznał z treścią mego listu. List Lenina był stosunkowo niewielki, lecz zawierał śmiałą, nieustraszoną krytykę praktycznej działalności naszej partii i niezwykle jasne i zwięzłe wyłuszczenie całego planu pracy partii na najbliższy okres. Tylko Lenin umiał o najbardziej zawikłanych sprawach pisać tak prosto i jasno, tak zwięźle i śmiało, gdy każde zdanie nie mówi, lecz po prostu strzela. Ten prosty i śmiały list jeszcze bardziej upewnił mnie w przekonaniu, że w osobie Lenina mamy orła górskiego naszej partii. Nie mogę sobie wybaczyć, że ten list Lenina jak i wiele innych listów, zwyczajem starego konspiratora, spaliłem.

Od tego czasu zaczęła się moja znajomość z Leninem.

J. STALIN

Przemówienie wygłoszone na wieczorze słuchaczy kursów kremlowskich 28 stycznia 1924 r.

1913

NA ZESŁANIU

Wreszcie statek przybył. Zaopatrzyliśmy się w prowianty i ruszyliśmy w dalszą drogę. Płynęliśmy statkiem jeszcze w ciągu czterech lub pięciu dni. Zatrzymywaliśmy się bardzo rzadko, jedynie na ważniejszych przystankach.

Jedenastego lub dwunastego dnia od chwili naszego wyruszenia z Jenisiejska, 5 lipca (st. st.) 1915 roku przybyliśmy na miejsce naszego zesłania — do wsi Monastyrskoje.

Po skwarnym dniu słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy statek nasz dobijał do wysokiego brzegu, na którym rozpostarła się zapadła wieś syberyjska. Od brzegu odbiła łódka i skierowała się na nasze spotkanie. W łódce siedział człowiek, szybko wiosłując. Poznaliśmy niebawem J. M. Swierdłowa i pomachaliśmy mu swoimi aresztanckimi czapkami. Po kilku minutach łódka znalazła się przy statku i Jakow Michajłowicz wszedł na pokład. Przywitaliśmy się mocnym uściskiem.

Swierdłow powiedział:

— No, cóż, zamknęliście krąg swej działalności na korzyść rewolucji i klasy robotniczej?! Dobrze, bardzo dobrze, siadajcie do łódki i pojedziemy do nowego miejsca zamieszkania.

Załadowaliśmy się do jego łódki i skierowaliśmy się do brzegu. Entuzjastycznie przywitali nas tam zebrani towarzysze zesłania, wśród których znajdowali się: Maslennikow, Spandarian, Szwejcer, Sierguszczew i inni.

Ruszyliśmy pod górę i udaliśmy się do mieszkania Jakowa Michajłowicza. Był to maleńki drewniany domek o czterech oknach i jednym pokoju z kuchnią. Jakow Michajłowicz mieszkał tutaj z żoną K. T. Nowgorodcową i z dwojgiem nieletnich dzieci. Wszyscy — my nowoprzybyli i spotykający nas towarzysze — wstąpiliśmy do jego mieszkania. Zarzucono nas pytaniami dotyczącymi procesu, podróży. My zaś z kolei wypytywaliśmy ich o życie na zesłaniu, o znajomych towarzyszy.

Większość z nas spędziła pierwszą noc w mieszkaniu Jakowa Michajłowicza.

Terytorium kraju Turuchańskiego jest czterokrotnie większe od Niemiec, podówczas zaś zamieszkiwało je zaledwie około 10 tysięcy ludzi. Krajem rządził tak zwany specjalny p r y s t a w, podlegający bezpośrednio gubernatorowi jenisiejskiemu. Prystaw ten był tutaj nieograniczonym prawie samowładcą. Kilka lat przed naszym przybyciem miasto Turuchańsk, położone opodal Jenisieju, w odległości 35 kilometrów od wsi Monastyrskoje, było ośrodkiem administracyjnym kraju. Przeniesienie ośrodka krajowego do wsi Monastyrskoje tłumaczy się tym, że wieś znajdowała się przy głównej i jedynej drodze wodnej, łączącej ten kraj z resztą świata.

Następnego ranka po przybyciu zaczęliśmy poznawać nowe warunki życia. We wsi znajdowała się maleńka biała cerkiew, szkoła, władze policyjne, szpital, więzienie, około 45 drewnianych domów i trzy sklepy kolonialne. Tak było w górnej części wsi, gdzie mieszkali ludzie miejscowi. W dole, nad brzegiem rzeki, przy samej wodzie, stały ostiackie „czumy" albo jurty, pokryte korą drzewną. Tak mieszkali wyłącznie Ostiacy. Cała ludność wsi Monastyrskoje trudniła się myślistwem, handlem i rybołówstwem.

Dookoła wsi na przestrzeni tysięcy wiorst, rozciągała się bezkresna dzika tajga, zamieszkała wyłącznie przez zwierzęta i ptactwo. W tajdze gubiło się zupełnie kilka dziesiątków zamieszkałych osiedli ludzkich — przystanków, rozrzuconych nad brzegami Jenisieja.

Przybyliśmy w połowie lata. O tej porze roku tajga roi się od wszelakiej zwierzyny, ptactwa i płazów. Dojrzały już jagody — gołubina[1]) i borówki.

Wypocząwszy po miesięcznej podróży etapowej, rozpoczęliśmy przy pomocy towarzyszy poszukiwanie mieszkań.

Badajew, Szagow i ja zamieszkaliśmy na krańcu wsi, tuż przy tajdze, w sąsiedztwie J. M. Swierdłowa.

Mieszkanie nasze składało się z dwóch pokojów. W jednym z nich, większym, o dwóch oknach i z dwoma łóżkami zrobionymi własnym przemysłem, zamieszkaliśmy we dwójkę z Badajewem. Drugi pokój o jednym oknie z takim samym łóżkiem — zajął Szagow.

Wkrótce po naszym przybyciu urządzono zebranie wszystkich zesłanych tu bolszewików. W zebraniu wzięło udział wraz z nami 18 osób. Na zebranie to przyjechał specjalnie towarzysz Stalin. W tym czasie znajdował się on na zesłaniu w Kurejce nad Jenisiejem, położonej poniżej Monastyrskoje.

Stalin często odwiedzał Monastyrskoje. W tym celu korzystał zarówno z nielegalnych jak i wszelkich legalnych możliwości, wymyślając za każdym razem jakiś inny powód podróży. Przebywając na zesłaniu towarzysz Stalin kierował całą pracą podziemną w obwodzie.

Na zebraniu G. J. Pietrowski złożył sprawozdanie z naszego procesu. Podkreślił brak kierownictwa frakcji w czasie przewodu sądowego (należało to do bezpośrednich obowiązków Kamieniewa). Z tej właśnie przyczyny nie mieliśmy ogólnego planu zachowania się i członkowie frakcji występowali i zeznawali na rozprawie, jak kto umiał.

Po sprawozdaniu wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział towarzysze Stalin, Swierdłow, Spandarian, Jakowlew, Muranow i inni. Uczestnicy dyskusji podkreślali błędy popełnione przez nas na rozprawie, mówili, że niezbyt mocno zaakcentowaliśmy nasz negatywny stosunek do wojny. Wszyscy wskazywali na zupełnie niedopuszczalne zachowanie się Kamieniewa, który nie tylko nie wypełnił swego obowiązku kierowania frakcją, ale zajął stanowisko „obrończestwa[2]) i zachowywał się zdradziecko w sądzie.

Towarzysz Stalin, zatrzymawszy się w swoim przemówieniu na popełnionych przez nas podczas rozprawy błędach, skupił uwagę na ogólnym znaczeniu sądu nad frakcją bolszewicką w Dumie dla sprawy rewolucji. Wskazał na to, że proces frakcji bolszewików, osądzonych za jawne wystąpienie przeciwko wojnie z trybuny parlamentarnej, miał olbrzymie znaczenie dla rewolucyjnej mobilizacji mas.

Towarzysz Stalin zdemaskował kapitulanckie, antybolszewickie i zdradzieckie stanowisko Kamieniewa i napiętnował jego haniebne zachowanie się na rozprawie.

Ścisła ocena procesu, dokonana przez towarzysza Stalina, legła u podstaw przyjętej na posiedzeniu rezolucji, która została wraz z pismem specjalnym wysłana za granicę do W. I. Lenina. Rezolucję tę rozesłano do organizacji bolszewickich; stanowiła ona jeden z zasadniczych dokumentów partyjnych tego czasu. Myśli, wypowiedziane w tej rezolucji, zbiegały się najzupełniej z tezami wyłuszczonymi w otrzymanym przez nas później artykule W. I. Lenina: „Czego dowiódł sąd nad frakcją SDPRR?"[3])

Sąd nad frakcją parlamentarną bolszewików miał olbrzymie znaczenie rewolucjonizujące. Bolszewicy jawnie zademonstrowali swoją wolę walki o zwycięstwo rewolucji. W wyniku procesu sądowego nad posłami robotnicy mieńszewiccy przechodzili na stronę bolszewików. Wreszcie sąd odegrał olbrzymią rolę pozytywną także i z tych względów, że rewolucyjna socjal-demokracja wykorzystała wyjątkowo dobrze ten proces dla propagandy swoich bolszewickich poglądów.

Następnego lub trzeciego dnia po tym zebraniu towarzysz Stalin udał się na miejsce swego zesłania. My, nowoprzybyli, zaczęliśmy szybko wciągać się w normalny tryb życia zesłanych osiedleńców.

F. N. SAMOJŁOW

„ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI"
(fragment)

Kartoteka Stalina w archiwach policji carskiej

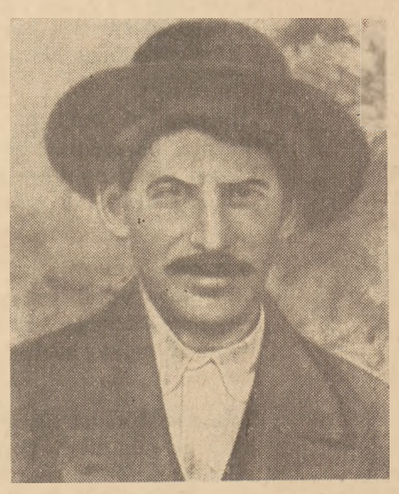

Stalin na zesłaniu w Kurejce w r. 1915

[1]) Rodzaj czarnych jagód rosnących we Wschodniej Syberii.

[2]) Tzn. obrony ojczyzny burżuazyjnej w imperialistycznej wojnie — (red.)

[3]) Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza Rosji. (red.)

1917

MARKSIZM TWÓRCZY

Hall. Przechodzą robotnik i marynarze okazując mandaty. Wchodzą i kierują się ku schodom dwaj zdrajcy partii, którzy przyszli na przeszpiegi.

Drugi prowokator zatrzymuje się na półpiętrze i mówi:

— Mówca uważa za rzecz pomyślną dla rewolucji socjalistycznej, że mamy blisko 70 procent zorganizowanych robotników... A moim zdaniem to jeszcze o wiele za mało!...

— Oczywiście!... oczywiście!... — odpowiada pierwszy prowokator klepiąc go po ramieniu. — Zagadnienie to jeszcze nie dojrzało... Jestem, wiecie, przeciwnikiem wszelkich awantur... Po kiego licha nadstawiać głowę?

— Zgadzam się w zupełności — potakuje drugi prowokator.

— Moim zdaniem, należy popróbować środków pokojowych!... — odpowiada pierwszy.

Pokazują kontrolerce mandaty.

Drugi prowokator zogląda do sali i uśmiechając się wykrzykuje:

— O Leninie nic nie słychać? Ha, ha... Widzicie, miałem rację: I dzisiaj go nie ma. Po niestawieniu się na rozprawę — nowa próba uniknięcia odpowiedzialności.

Kontrolerka bezwiednie zamienia spojrzenie ze stojącym milcząco marynarzem.

— Co to, przemówienie reasumujące? — zapytuje ją pierwszy prowokator.

— Tak — brzmi odpowiedź.

Sala posiedzeń jest przepełniona. Rozlegają się oklaski. Po środku sali za stołem stoi Stalin i wygłasza historyczne przemówienie:

— ...Powiedziałbym, że nikomu nie pozwolimy wykorzystać do celów prowokacyjnych nieobecności towarzysza Lenina, spowodowanej ważnymi okolicznościami, ponieważ cała nasza praca jest przeniknięta duchem, myślami i zdecydowaniem Lenina.

Wszyscy wstają i gorąco oklaskują mówcę.

Obaj prowokatorzy zajmują miejsce przy stole.

Słychać okrzyki:

— Słusznie!...

— Racja!...

Przy stole razem ze Stalinem siedzą Swierdłow i Dzierżyński.

— On jest tutaj — mówi Stalin. — On jest zawsze i wszędzie z nami.

Rozlegają się oklaski.

Stalin poczekawszy, aż się uciszy, kontynuuje przemówienie.

— Zawsze rozumieliśmy i wiemy, dlaczego rząd tymczasowy panów Kiereńskich, Cereteli wyciągał i wyciąga na front umęczonych, zmordowanych, często bezbronnych żołnierzy na grabieżcze wojny, obłudnie nazywając to obroną ojczyzny (cała sala wybucha śmiechem). Starając się osiągnąć tą drogą zwycięstwo, chcą oni wzmocnić władzę kapitału.

Jeżow zrywa się z miejca i krzyczy:

— Precz z rządem tymczasowym! Precz, precz z Kiereńskim i jego kliką!

Stalin ciągnie z naciskiem:

— Ale my powinniśmy powiedzieć Kiereńskiemu i Cereteli: Szanowni panowie, tym razem wam się nie uda...

Rozlegają się okrzyki!...

— Słusznie!... słusznie!...

— Nie uda się — powtarza Stalin. — Pomimo to, że czadem szowinizmu, niestety, są zatruci niektórzy z obecnych na tej sali.

— Którzy to? — replikuje z miejsca drugi prowokator.

— Wymieńcie ich... — powtarza pierwszy prowokator.

— Może to o mnie chodzi? — zapytuje jeden z siedzących za stołem.

Stalin uśmiechnął się i odpowiada:

— Na złodzieju czapka gore.

Cała sala wybucha śmiechem.

Stalin ironicznie dorzuca:

— Ale to oczywiście nie was dotyczy.

Sala śmieje się i klaszcze.

— Zdanie, że tylko Europa może nam wskazać drogę — mówi Stalin — to stary, zwietrzały przesąd.

— A więc zwycięstwo bez rewolucji proletariackiej na Zachodzie? — rzuca pytanie drugi prowokator.

Stalin odpowiada:

Jak się sroka nauczy wołać Onufrego,
to Onufrym później nazywa każdego.

Śmiech całej sali.

— Nie jest absolutnie wykluczona możliwość, że właśnie Rosja okaże się krajem, który utoruje drogę do socjalizmu.

Swietłana i Georgij gorąco oklaskują mówcę.

Cała sala podnosi się z miejsc i klaszcze.

Stalin ciągnie dalej:

— Obecnie niezbędna jest zdecydowana walka z rządem tymczasowym i z ugodowymi, dwulicowymi partiami. Te dwulicowe partie powinny być izolowane.

Jeden z siedzących za stołem zapytuje Stalina:

— A dlaczego?

Stalin odpowiada:

— A to dlatego, że ugodowość w rewolucji ...e zawsze w parze ze zdradą.

Rozlegają się okrzyki:

— Słusznie!... Racja!... Słusznie!...

Stalin oświadcza:

— Jeżeli do egzekucji lipcowej było możliwe pokojowe zwycięstwo, pokojowe przejście władzy w ręce Rad, to teraz — po egzekucji lipcowej — możliwość ta bezwarunkowo znikła.

— A więc zagarnięcie władzy? — rzuca pytanie pierwszy prowokator.

— Tak, zupełnie słusznie... — odpowiada Stalin. — Zagarnięcie władzy przez tych, do których winna ona należeć.

— To znaczy? — zadaje znów pytanie pierwszy prowokator.

— Przez proletariat i ubogie chłopstwo — odpowiada Stalin.

— A więc siłą? — zapytuje pierwszy prowokator.

— Tak. Przy pomocy siły zbrojnej — odpowiada Stalin.

Cała sala klaszcze. Słychać krzyki:

— Słusznie!...

Drugi prowokator wstaje, podchodzi do stołu i rzuca:

— To nie marksizm a blankizm.

— Pozwólcie zwrócić sobie uwagę, szanowny panie „marksisto", — odpowiada mu Stalin — że istnieje marksizm dogmatyczny i marksizm twórczy, rewolucyjny. A my właśnie stoimy na gruncie marksizmu twórczego, rewolucyjnego.

Burza oklasków. Rozlegają się okrzyki:

— Słusznie!...

— Trzeba, żeby robotnicy, chłopi i żołnierze zrozumieli — ciągnie Stalin — że bez obalenia władzy kapitału, nie otrzymają ani wolności, ani ziemi, ani chleba.

— Na gwałt odpowiedzą gwałtem — straszy drugi prowokator.

— A czy wiecie, że kto się wilków boi, do lasu wejść nie może? — odpowiada Stalin.

Wszyscy śmieją się i klaszczą.

Drugi prowokator wycofuje się pośpiesznie.

Stalin przemawia w dalszym ciągu:

— ...i w ogólności, towarzysze, którzy poddali się panice, najlepiej zrobią, jeśli się ukryją. (Śmiech, oklaski). Mówić teraz o pokojowym przejściu władzy w ręce Rad — to mówić bez celu, dla zabawy. Skończył się pokojowy okres rewolucji. Nastąpił okres starć i wybuchów. (Burzliwe oklaski. Wszyscy wstają i śpiewają Międzynarodówkę).

M. CZIAURELI
G. CAGARELI

„WIELKA ŁUNA"
(fragment scenariusza)

przełożył **Tadeusz Mongird**

1917

* * *

Kiedy
odmierzam
dni, którem przeżył,
szukając —
gdzie gorejący wątek,
ten sam październik
staje jak świeży,
dwudziesty piąty —
to był początek.

Z ostrzy
bagnetów
trzaskanie iskier,
marynarz
bomby
niby piłki miota.
Pod Smolnym
jak pod zjątrzonym mrowiskiem,
w taśmach nabojów
straż przy kulomiotach.

— Was
przywołuje
towarzysz Stalin.
To tam,
na prawo,
drzwi
trzecie.

— Towarzysze,
nie zwlekać!
Ruszajcie dalej.
Do aut pancernych,
na pocztę jedźcie! —
— Robi się! —
odszedł
i w mrok się worał,
i tylko
na wstążce
marynarskiej
pod lampą
zabłysło —
„Aurora".

Tu biegł ktoś z rozkazem,
tam zamek zazgrzyta,
na lewym kolanie
ktoś naboje
zmienił.
Z drugiego końca
chyłkiem przez korytarz
niepostrzeżenie
przemknął się Lenin.

Z poematu „Włodzimierz Iljicz Lenin"

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

przełożył **Adam Ważyk**

Stalin w pieśni i opowieści

1918

DECYZJA

Fala ostatniego natarcia cofnęła się jak wszystkie poprzednie tego dnia. Nie udało się przerwać czerwonego frontu — tylko w jednym, najsłabszym jego punkcie tyraliery pieszych wdarły się klinem głęboko pomiędzy dwie czerwone dywizje.

Zapadał wieczór. Zagrzały się gardła armatnie, zmachały się konie, zmniejszyła zaciekłość konnicy i piechotę coraz trudniej było wyciągać spoza umocnień. Bitwa się kończyła, ucichały wystrzały na opustoszałej równinie, po której rozpełzli się zbierający rannych sanitariusze.

Pod baterie i okopy nadciągnęły beczki z wodą oraz wozy z chlebem i arbuzami. W powrotnej drodze zabierały rannych. Straty we wszystkich dywizjach Dziesiątej Armii były straszliwe. Ale straszniejsze niż straty w ludziach było to, że w ciągu tego dnia zużyto wszystkie rezerwy — miasto nic już więcej dać z siebie nie mogło.

Dowódca armii powrócił do wagonu osobowego, stojącego za stacją Woroponowo. Powoli zsiadł z konia, spojrzał na witających go: dowódcę artylerii armii — tego tęgiego, rumianego, brodatego człowieka, który przyjechał do Tielegina, żeby porozmawiać z inteligencją, i na podnieconego, przypominającego studenta, który wrócił z barykad — dowódcę pancerek Alabjewa... Obaj towarzysze odpowiedzieli na jego spojrzenie uśmiechami: cieszyli się jego powrotem z czołowych linii, gdzie dowódcy armii zdarzyło się kilka razy tego dnia brać udział w walkach wręcz. Bekieszę miał przestrzeloną i łoże wiszącego na ramieniu karabinka strzaskane.

Dowódca armii wszedł do salonki i poprosił o wodę. Wypił kilka kubków i poprosił o papierosa. Zapalił — suche oczy zamgliły mu się, położył papierosa na brzegu stołu, przysunął do siebie arkusiki raportów i nachylił się nad nimi. Tak... Straty ciężkie, ciężkie nad miarę. Amunicji na jutro mało, rozpaczliwie mało. Rozwinął mapę. Wszyscy trzej pochylili się nad nią. Dowódca armii wolno nakreślił ogryzkiem ołówka linię — zaledwie tu i ówdzie załamywała się tego dnia, ale w niewielkim stopniu, pod Sareptą nawet daleko wygięła się ku białym: jednakże na tym odcinku, gdzie wczoraj zaszedł przykry wypadek z pułkami chłopskimi, linia frontu ostro skręcała ku Carycynowi. Ołówek dowódcy armii posuwał się coraz wolniej. — No — powiedział — jeszcze raz sprawdźmy... Raporty były ścisłe. Ołówek zatrzymał się o siedem wiorst od Carycyna, właśnie z biegiem wąwozu, i tak samo ostro skręcił z powrotem na zachód. Powstawał klin. Rzucił ołówek na mapę i wierzchem dłoni uderzył w ten klin.

— To decyduje o wszystkim.

Brodaty dowódca artylerii nisko schylając głowę i odwracając oczy powiedział z uporem:

— Podejmuję się zgryźć ten klin, podrzuć tylko przez noc amunicji.

Dowódca pancerek zauważył:

— W oddziałach nastrój bojowy: podjedzą, pośpią godzinkę, dwie — wytrzymamy.

— Wytrzymać — to mało — powiedział dowódca armii — trzeba rozbić, a linia frontu temu nie sprzyja. Parowóz przyczepiony? Dobrze, jadę... — Siedział jeszcze chwilę, skuty zmęczeniem, podniósł się i objął towarzyszy za ramiona:

— No, wszystkiego dobrego...

Dowódca artylerii i dowódca pancerek wrócili na punkt obserwacyjny, na samotnie sterczącą wodociągową wieżę kolejową, którą przez cały dzień mocno ostrzeliwano z ziemi i z powietrza. Wszedłszy na górę, gdzie mieściły się telefony, znaleźli przyniesioną dla nich kolację: dwa kawałki czerstwego chleba i pół niedojrzałego arbuza na dwóch. Dowódca artylerii był człowiekiem krwistym i pełnym radości życia, więc tak chuda porcja zmartwiła go.

— Świństwo nie arbuz — rzekł stojąc koło wybitego w ścianie z cegieł otworu — kiedy się arbuz kraje scyzorykiem, to już nie arbuz — arbuz trzeba rozbijać pięścią. — Wypluwając pestki i mrużąc oczy popatrzył na równinę, widoczną jak na dłoni pod zachodzącym słońcem. — Żeby tak miskę gorących klusek, to byśmy się najedli. A jak ty myślisz, Wasilij, wygląda na to, że w nocy będzie rozkaz do odwrotu?...

— Jak to do odwrotu? Oddać okrężną drogę? Czyś ty zwariował?

— A czyś ty nie zwariował, kiedyś dopuścił do przełamania frontu — czemu twoje pancerki spały?

Dowódca artylerii, rozmawiając od niechcenia, co chwila podnosił do oczu dwa rozstawione palce albo wyjmował z kieszeni pudełko z zapałkami i trzymając je w wyciągniętej ręce, określał kąty i odległości z dokładnością do pięćdziesięciu kroków.

— A toć u nich saperzy specjalnie szli za tyralierami i zdążyli wysadzić tory w dziesięciu miejscach.

— Mimo to do powstania klina nie wolno było dopuścić — uparcie powtórzył dowódca artylerii. — Słuchaj no, popatrz, nie zauważasz nic?

Tylko bystre doświadczone oko mogłoby dostrzec, że na burej równinie, uchodzącej na zachód nie było bezludnie i spokojnie, ale odbywał się tam jakiś ostrożny ruch. Wszystkie nierówności ziemi, wszystkie pagórki, podobne do tysiąca mrowisk, rzucały długie cienie. Niektóre z nich zwolna zmieniały miejsce.

— Tyraliery się zmieniają — powiedział dowódca artylerii. — Pełzną, przystojniaczki... Weź-no lornetę... Widzisz, że błyskają jakieś paseczki?...

— Widzę wyraźnie... To epolety oficerów...

— Rzecz jasna, że oficerskie epolety się świecą... Ohm, jak popełzli, tam do licha, patrz, jak te pająki! Coś za dużo tych epoletów oficerskich... Innych nawet nie widać...

— Tak, to dziwne...

— Trzy dni temu Stalin uprzedzał nas, żebyśmy się tego spodziewali... Więc może to właśnie oni...

Alabjew spojrzał na niego. Zdjął czapkę, przeciągnął paznokciami po

głowie, strosząc zlepione od potu włosy. Szare jego oczy przygasły, spuścił głowę.

— Tak — powiedział — teraz rozumiem, dlaczego tak wcześnie się dzisiaj uspokoili... Tego należało oczekiwać. Będzie ciężko. — Szybko usiadł przy telefonie i zaczął dzwonić. Nasunął czapkę na oczy i ześliznął się z kręconych schodków.

Dowódca artylerii obserwował równinę, póki nie zaszło słońce. Wtedy zatelefonował do Rady Wojennej i powiedział w słuchawkę cicho i sugestywnie:

— Na froncie brygada oficerska zmienia kozaków, towarzyszu Stalinie.

Na to usłyszał odpowiedź:

— Wiem. Spodziewajcie się wkrótce rozkazu na piśmie.

Rzeczywiście, wkrótce dał się słyszeć warkot motocykla. Po skrzypiących schodach zadudniły kroki, przez luk z trudem przelazł mężczyzna, opięty w czarną skórę.

— Gdzie dowódca artylerii armii?

I usłyszawszy: „To ja" — motocyklista zażądał jeszcze legitymacji, zaświecił zapałkę i czytał, póki mu się nie dopaliła do paznokci. Dopiero wówczas z największą podejrzliwością wręczył kopertę i ciężko zszedł na dół.

Koperta zawierała pół ćwiartki żółtego, chropowatego papieru, na niej napisane było ręką przewodniczącego Rady Wojennej:

„Rozkazuję wam w ciągu nocy, przed świtem, skoncentrować całą (słowo „całą" było podkreślone) artylerię i posiadane zapasy amunicji na pięciowiorstowym odcinku w rejonie Woroponowo — Sadowa. Przegrupowanie przeprowadzić w miarę możności niepostrzeżenie".

Dowódca artylerii czytał i odczytywał na nowo spodziewany i straszny rozkaz. Rozkaz był bardziej niż ryzykowny, wykonanie go — niepomiernie trudne, oznaczał on: skoncentrowanie na maleńkim odcinku (w rejonie przełamania frontu) — wszystkich dwudziestu siedmiu baterii — dwustu dział... A jeżeli nieprzyjaciel nie będzie miał chęci pchać się właśnie na ten odcinek, lecz uderzy bardziej na prawo lub na lewo, albo też, co jeszcze niebezpieczniejsze — na skrzydła, na Sareptę i Gumrak? Wtedy — otoczenie i — klęska!...

W głębokiej rozterce duchowej dowódca artylerii zasiadł przy telefonach i zaczął wywoływać dowódców dywizjonów, dając im wskazówki — jakimi drogami i w jakie miejsca przesuwać całe to ogromne i ciężkie gospodarstwo, tysiące ludzi, koni, taczanek, wozów, namiotów. Wszystko to trzeba było załadować, wysłać, przesunąć, wyładować, postawić na miejscu, okopać działa, przeciągnąć druty kolczaste, i to — w ciągu kilku godzin przed świtem.

Nie odrywając się od telefonu, krzyknął na dół, żeby mu przynieść latarnię i żeby zapowiedziano wszystkim gońcom, że mają konie trzymać w pogotowiu. Rozpiął kołnierz sukiennej bluzy i przesuwając ręce po ogolonej do skóry głowie, dyktował krótkie rozkazy. Gońcy otrzymując je staczali się z wieży wodociągowej, wskakiwali na konie i mknęli w noc. Chytry dowódca artylerii wydał rozkaz rozpalania ognisk na dawnych pozycjach baterii — już po ich zdjęciu, ognisk nie nazbyt wielkich, takich, żeby ogień płonął naturalnie — niech no nieprzyjaciel pomyśli, że czerwoni w tę zimną noc grzeją sobie bose nogi przy ogniu.

Po ponownym przeczytaniu rozkazu doszedł do wniosku, że jednak nie można całkowicie obnażać skrzydeł, i zdecydował się na zostawienie pod Sareptą i Gumrakiem trzydziestu dział. Kiedy dowódcy dywizjonów odpowiedzieli mu, że zaprzęgi są na miejscach, amunicja i sanitariaty załadowane, ogniska zaś — wedle rozkazu — już tu i ówdzie rozpalone — dowódca artylerii wsiadł do samochodziku, jeżdżącego na mieszance spirytusu i nafty, grzmiącego karoserią jak wóz cygański, i pojechał do Carycyna, do sztabu.

Przebrzęczał po ciemnym, opustoszałym mieście i zatrzymał się przed kupiecką willą. Wbiegł po nieoświetlonych schodach na drugie piętro i wszedł do dużego pokoju z gotyckim oknem i dębowym sufitem. Paliły się tutaj dwie świece: jedna stała na długim stole, zarzuconym papierami, drugą trzymał wysoko w ręku stojący przy ścianie przed mapą dowódca armii. Obok niego przewodniczący Rady Wojennej kolorowym ołówkiem zaznaczał przegrupowanie wojsk na jutrzejszą bitwę. Mimo że w pokoju znajdowali się tylko ci dwaj najstarsi towarzysze i przyjaciele — dowódca artylerii z całą wojskową służbistością podszedł, zatrzymał się i zameldował o wykonaniu rozkazu. Dowódca armii zniżył świecę i zwrócił się twarzą do niego. Przewodniczący Rady Wojennej odszedł od mapy i usiadł przy stole.

— Dwadzieścia baterii przed świtem będzie przesuniętych na odcinek czołowy — powiedział mu szef artylerii — siedem baterii zostawiłem na skrzydłach, pod Sareptą i Gumrakiem.

Przewodniczący Rady Wojennej, zapalający właśnie fajkę, odmachnął dym od twarzy i zapytał cicho i surowo:

— Jakie skrzydła? Co do tego ma Sarepta i Gumrak? W rozkazie nie ma ani słowa o skrzydłach — nie zrozumieliście rozkazu.

— Nie, rozkaz zrozumiałem.

— W rozkazie jest powiedziane (dolne powieki mu drgnęły, oczy zwęziły się) — w rozkazie jest powiedziane wyraźnie: skoncentrować na czołowym odcinku całą artylerię, całą aż do ostatniej armaty.

Szef artylerii spojrzał na dowódcę armii, ale ten również patrzył na niego poważnie i ostrzegawczo.

— Towarzysze — gorąco zaczął mówić szef artylerii — przecież ten rozkaz — to stawka o życie i śmierć.

— Tak — potwierdził przewodniczący Rady Wojennej.

— Tak — powiedział dowódca armii.

— No i cóż stąd, że na czołowym odcinku utworzymy potężną pięść, a całkowicie obnażymy skrzydła? Gdzie pewność, że biali polezą właśnie na odcinek czołowy? A jeżeli rozpoczną bitwę w innym miejscu? Sama piechota nie odeprze ataków, piechota wyczerpała się w ciągu dzisiejszego dnia. Na zmienianie pozycji baterii będzie za późno... Tego się boję... Pancerki to żadna pomoc, piechotę i tak trzeba będzie w ciągu nocy odciągnąć od linii obwodowej... Tego właśnie się boję.

— Nie bać się! — przewodniczący Rady Wojennej uderzył palcem w stół raz i drugi. — Nie bać się! Nie wahać! Czyż to nie jest dla was jasne, że biali muszą jutro rzucić wszystkie siły właśnie na odcinek czołowy... To jest nieubłagana konsekwencja wszystkich okoliczności wczorajszych operacji bojowych. Ponieśli poważną porażkę pod Sareptą — nie chcą już pchać się tam po raz drugi, wiedzą o marszu brygady Budionnego na tyły piątej kolumny. Ich wczorajszy sukces na centralnym odcinku — to pomyślne wbicie klina w nasz front. Wreszcie cała dogodność terenu operacji pod Woroponowo — Sadowa — wąwozy i mniejsza odległość od Carycyna... Samiście mi zakomunikowali o zmianie kozaków przez brygadę oficerską. Wyciągnijcie stąd wniosek. Brygada oficerska — to dwanaście tysięcy ochotników, oficerów kadrowych, którzy umieją się bić. Mamontow nie rzuci takiego oddziału dla demonstracji... Mamy wszelkie dane nabrania pewności, że natarcie nastąpi na odcinku czołowym.

— Raporty wieczorne potwierdzają to — powiedział dowódca armii — biali ściągnęli z kierunków południowego i północnego czternaście albo piętnaście pułków i przerzucają je tyłami. To — nie licząc brygady oficerskiej.

— W ten sposób — powiedział przewodniczący Rady Wojennej — sam nieprzyjaciel stwarza warunki, w których — jeżeli będziemy zdecydowani i śmiali, bez wahań — podstawi nam do rozbicia swoje główne siły. I nasze zadanie na jutro — to nie odparcie ataku, ale zniszczenie jądra dońskiej armii.

Dowódca artylerii szeroko uśmiechnął się, usiadł, uderzył się pięścią w kolano:

— Odważnie! — powiedział — odważnie! Ani słowa. Więc ja im sprawię taką łaźnię, że aż do samego Donu będą wiali bez opamiętania.

Przewodniczący Rady Wojennej przysunął świecę do mapy o skali trzywiorstowej i szef artylerii zaczął dawać wyjaśnienia, jak zamierza ustawić baterie — ciasno, oś przy osi, na kilka pięter.

— Nie wkopuj się w ziemię — powiedział dowódca armii — stawiaj działa na otwartych wzniesieniach. Piechotę przysuniemy bezpośrednio do bateryj. Idź dzwonić do dowódców.

Po upływie kilku minut na całym czterdziestowiorstowym froncie zaczął się milczący, pośpieszny ruch.

ALEKSY TOŁSTOJ

„DROGA PRZEZ MĘKĘ"
(fragment)
przełożył **Władysław Broniewski**

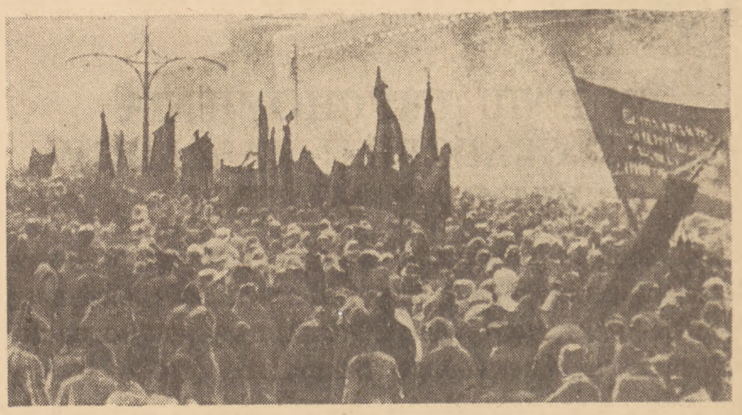

Pogrzeb Lenina w Moskwie

1924

PRZYSIĘGA NAD GROBEM LENINA

Towarzysze! My, komuniści — jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju. Skrojeni jesteśmy ze szczególnego materiału. Stanowimy armię wielkiego stratega proletariackiego, armię towarzysza Lenina. Nie ma nic absolutnie chlubniejszego ponad zaszczyt należenia do tej armii. Nie ma nic chlubniejszego ponad miano członka partii, której twórcą i kierownikiem jest towarzysz Lenin. Nie każdy może być członkiem takiej partii. Nie każdemu jest dane znieść trudy i burze związane z przynależnością do takiej partii. Synowie klasy robotniczej, synowie niedoli i walki, synowie niesłychanych cierpień i bohaterskich wysiłków — oto kto przede wszystkim powinien być członkiem takiej partii. Oto dlaczego partia leninowców, partia komunistów zwie się zarazem partią klasy robotniczej.

Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wysoko dzierżyć wielkie miano członka partii i strzec jego czystości. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że z honorem wykonamy to twoje przykazanie!

Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin strzec i umacniać dyktaturę proletariatu. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że nie będziemy szczędzili swych sił, aby wykonać z honorem również i to twoje przykazanie!

Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wzmacniać ze wszystkich sił sojusz robotników i chłopów. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i to twoje przykazanie!

Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wzmacniać i rozszerzać Związek Republik. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i to twoje przykazanie!

Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wierność zasadom Międzynarodówki Komunistycznej. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że nie będziemy szczędzili swego życia, by wzmacniać i rozszerzać związek mas pracujących całego świata — Międzynarodówkę Komunistyczną.

Odchodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin strzec jedności naszej partii jak oka w głowie. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i to twoje przykazanie!

Z przemówienia Stalina na II Wszechzwiązkowym Zjeździe Sowietów 26 stycznia 1924 r.

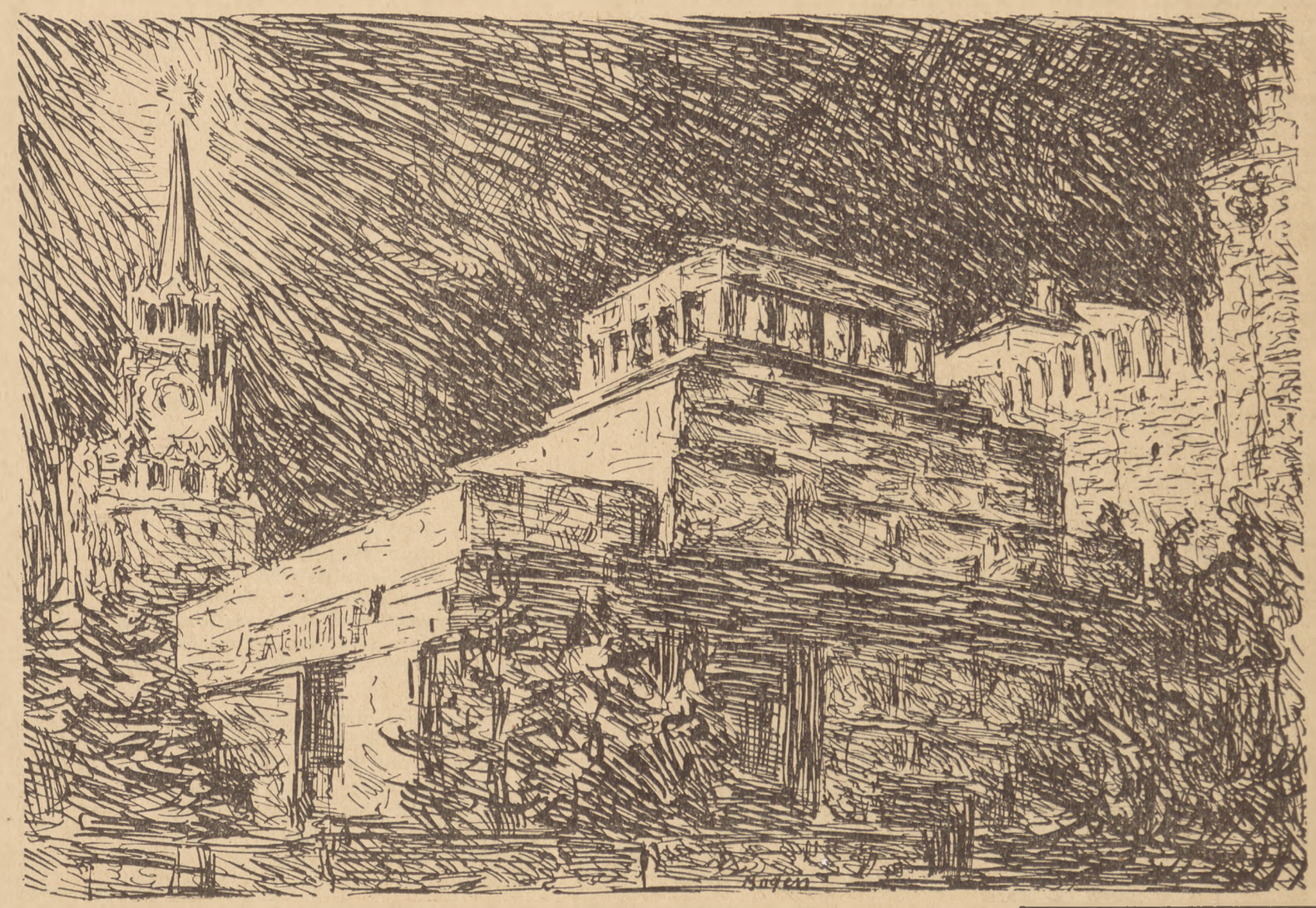

rys. Bogen

Mauzoleum Lenina

Stalin w pieśni i opowieści

1930

W DNIU URUCHOMIENIA STALINGRADZKICH ZAKŁADÓW BUDOWY MASZYN

„Z okazji odniesionego zwycięstwa winszuję i pozdrawiam robotników i zespół kierowniczy pierwszego w ZSRR olbrzyma przemysłu traktorowego, odznaczonego orderem Czerwonego Sztandaru. 50 000 tysięcy traktorów, które winniście corocznie dawać krajowi, to 50 000 pocisków rozsadzających stary świat burżuazyjny i torujących drogę nowemu socjalistycznemu ładowi na wsi. Życzę wam powodzenia w wykonaniu waszego programu".

J. STALIN

(Prawda Nr. 166, 18.6.1930)

KOŁCHOZ „STALIN"

Przez tydzień pobytu w Gremiaczym Łogu przed Dawydowem stanął murem szereg problemów... Nocami, po powrocie z Rady Wiejskiej albo z zajmującego obszerny kureń Titka zarządu kołchozu, długo chodził po pokoju, palił, potem czytał przywiezione przez posłańca okręgowego „Prawdę", „Młot" i znów rozmyślaniami powracał do ludzi z Gremiaczego, do kołchozu, do zdarzeń przeżytego dnia. Niby wilk z obławy, starał się wydostać z kręgu myśli związanych z kołchozem, przypominał sobie swój oddział fabryczny, przyjaciół, pracę; robiło mu się troszkę smutno dlatego, że tam teraz wiele zmieniło się a wszystko podczas jego nieobecności, że teraz nie może po całych nocach przesiadywać nad planami motoru gąsienicowego, próbując znaleźć nowy sposób przebudowania skrzynki biegów, że na jego kapryśnym i wymagającym warsztacie pracuje teraz ktoś inny, na pewno ten zarozumiały Goldszmid, że teraz widać o nim zapomniano, wygłosiwszy przy odprowadzaniu odjeżdżających dwudziestopięciotysiącznikow dużo przemówień dobrych i gorących. I niespodzianie myśl znowu przewekslowała się na Gremiaczij Łog, jakby ktoś w mózgu przestawiał pewnie dźwignię i skierowywał myśl na nowe tory. Jechał na robotę na wieś bynajmniej nie jako naiwny mieszczuch, lecz rozwój walki klasowej, jej splątane węzły i często tajemnie skryte formy jednakże mniej wydawały mu się skomplikowane niż to, co zobaczył w pierwszych dniach po przybyciu do Gremiaczego. Uporczywa niechęć większości średniaków do kołchozu, mimo wyższości gospodarki kołchozowej, była dlań niezrozumiała. Nie mógł dobrać klucza do poznania wielu ludzi i ich wzajemnych stosunków. Titek — wczorajszy partyzant, obecnie kułak i wróg. Timofiej Borszczew — biedak, wyraźnie stający w obronie kułaka. Ostrownow — gospodarz kulturalny, który świadomie wstąpił do kołchozu — i czujnie wrogi stosunek do niego Nagulnowa. Wszyscy ludzie z Gremiaczego maszerowali przed duchowym wzrokiem Dawydowa... Niejedno w nich było dlań niezrozumiałe, zasłonięte nieuchwytną, niewidoczną zasłoną. Chutor był dla niego — jak skomplikowany motor nowej konstrukcji, a Dawydow uważnie, z natężeniem próbował poznać go, wyuczyć się, obmacać każdy szczegół, słyszeć każdą pauzę w codziennym, nieustannym ruchu tej mądrej maszyny...

Zagadkowe zamordowanie biedaka Choprowa i jego żony wzbudziło w nim podejrzenie, że w tej maszynie działa jakaś ukryta sprężyna. Domyślał się niejasno, że śmierć Choprowa wiąże się przyczynowo z kolektywizacją, z tym nowym, które wdzierało się burzliwie w nadgniłe ściany rozdrobnionej gospodarki rolnej. Tego ranka, gdy znaleziono trupy Choprowa i jego żony, długo rozmawiał z Razmiotnowem i Nagulnowem. Oni również gubili się w domysłach i przypuszczeniach, Choprow był biedakiem, w przeszłości — biały, w życiu społecznym — bierny, którymś tam bokiem przymykał do kułaka Łapszynowa. Wypowiedziane przez kogoś przypuszczenie, że go zabito dla rabunku, było wyraźnie niedorzeczne, bo z dobytku nic nie wzięto, a zresztą nie było i co brać. Razmiotnow strzelił:

— Widać uraził kogoś tam w babskim interesie. Potrzymał w ręku czyjąś żonę — i pozbawili go życia.

Nagulnow milczał. Nie lubił mówić, czego nie przemyślał. Lecz gdy Dawydow wyraził domysł, że w morderstwie brał udział ktoś z kułaków, i zaproponował bezzwłocznie wysiedlenie ich z chutoru, Nagulnow podtrzymywał go zdecydowanie:

— Ktoś z ich obozu rozwalił Choprowa, nie ma co gadać! Wysiedlić gadów w zimne kraje!

Razmiotnow podrwiwał, wzruszał ramionami:

— Wysiedlić trza, ani słowa! Przeszkadzają narodowi wstępować do kołchozu. Ale Choprow nie przez nich zginął. Do nich nie należał. Prawda, że trzymał się Łapszynowa, ciągle u niego robił, ale to chyba nie z sytości? Bieda go przyciskała, to i czepiał się Łapszynowa. Nie można wszystkiego zwalać na kułaków, nie dziwaczcie, bracia! Nie, jak sobie chcecie, ale tu babski interes!

Z rejonu przyjechał sędzia śledczy i lekarz. Zrobiono sekcję zwłok zamordowanych, przesłuchano sąsiadów Choprowa i Łapszynowa. Ale sędziemu śledczemu nie udało się złapać nici wiodącej do odnalezienia uczestników i przyczyn morderstwa. Następnego dnia, 4 lutego, ogólne zebranie kołchoźników jednogłośnie powzięło decyzję wysiedlenia rodzin kułackich z granic kraju północno-kaukaskiego. Zebranie zatwierdziło wybór zarządu kołchozu dokonany przez pełnomocników; w skład zarządu weszli: Jakub Łukicz Ostrownow (jego kandydaturę podtrzymywali gorliwie Dawydow i Razmiotnow, nie bacząc na sprzeciwy Nagulnowa), Paweł Lubiszkin, Demka Uszakow; z trudem przeszedł Arkaszka Facjendarz, jako piątego wybrano zgodnie, bez sporów, Dawydowa.

Na zebraniu ogólnym toczono długi spór, jak nazwać kołchoz. Razmiotnow wygłosił przemówienie na ostatku.

— Stawiam opór przeciwko nazwie „Czerwony Kozak", gdyż jest to nazwa martwa i zbrukana. Dawniej robotnicy Kozakiem straszyli dzieci. Proponuję, drodzy towarzysze, obecnie już kołchoźnicy, nadać naszej kochanej drodze do samego socjalizmu, naszemu kołchozowi, imię towarzysza Stalina. O nim wszystkim nam wiadomo, że od samego początku idzie prostą drogą, nie pochyli się ani tu, ani tam, a my — za nim, rozsypaną gromadą, do tego samego kochanego socjalizmu, za który walczyliśmy, porzucaliśmy żony, dzieci, zapominali o młodym życiu i we krwi własnej i cudzej hojnie maczaliśmy ręce.

Andrzej był wyraźnie podniecony, na czole jego czerwieniała blizna. Na jedno mgnienie jego srogie oczy zasnuła mgiełka łez, ale opanował się, głos stał się twardszy:

— Bracia, niech nasz towarzysz Józef Wissarionowicz długo żyje i przewodzi! Proponuję na jego cześć wstać i zdjąć czapki!

Zebrani wstali, zaświeciły gołe łysiny, obnażyły się zmierzwione głowy różnej maści. Razmiotnow ciągnął:

— Dalejże, przezwijmy się jego imieniem. Poza tym daję faktyczną informację: gdyśmy bronili Carycyna ja osobiście na pierwszej linii widziałem i słyszałem towarzysza Stalina. On wtedy razem z Woroszyłowem był w Wojskowej Radzie Rewolucyjnej, ubranie miał cywilne, ale — muszę powiedzieć—to głowacz! Wtenczas na przeglądzie i na linii ognia przemawiał do nas, bojowników, o wytrwałości.

— Razmiotnow — przerwał mu Dawydow — ty nie na temat...

— Nie na temat? To przepraszam, juści, ale obstaję twardo przy nazwie!

— Wszystko to wiadomo, ja też jestem za tym, by kołchoz nazwać imieniem Stalina, ale to nazwa odpowiedzialna — sugerował Dawydow — nie można jej pohańbić! Trzeba będzie tak pracować, żeby prześcignąć wszystkich dokoła.

— Zgadzamy się z tym całkowicie — powiedział dziadek Szczupak.

— Rozumie się! — Razmiotnow uśmiechnął się. — Ja, drodzy towarzysze, jako przewodniczący Rady, oświadczam autorytatywnie: nie może być lepszej nazwy niż: „imieniem towarzysza Stalina". Ja bym tak nazwał wszystkie kołchozy. Nasza komunistyczna partia tak ciasno i tak ściśle i twardo stoi wokół towarzysza Stalina i tak się o niego troszczy, że nic lepszego wymyślić nie można. Mnie, na przykład, dało się widzieć w dziewiętnastym roku, jak niedaleko chutoru Topolki nasza czerwona piechota zdobywała groblę na rzece Culin, koło młyna...

— Ty znów wpadasz we wspomnienia — rzekł gniewnie Dawydow. — Proszę, prowadź zebranie i głosuj konkretnie!

— Przepraszam, głosujcie, obywatele, ale jak się wspomni wojnę — w sercu zaświerzbi, chce się rzec słowo — Razmiotnow uśmiechnął się z wyrazem skruchy i usiadł.

Zebrani jednogłośnie przyjęli dla kołchozu imię Stalina.

MICHAŁ SZOŁOCHOW

„ZORANY UGÓR"

(fragment)

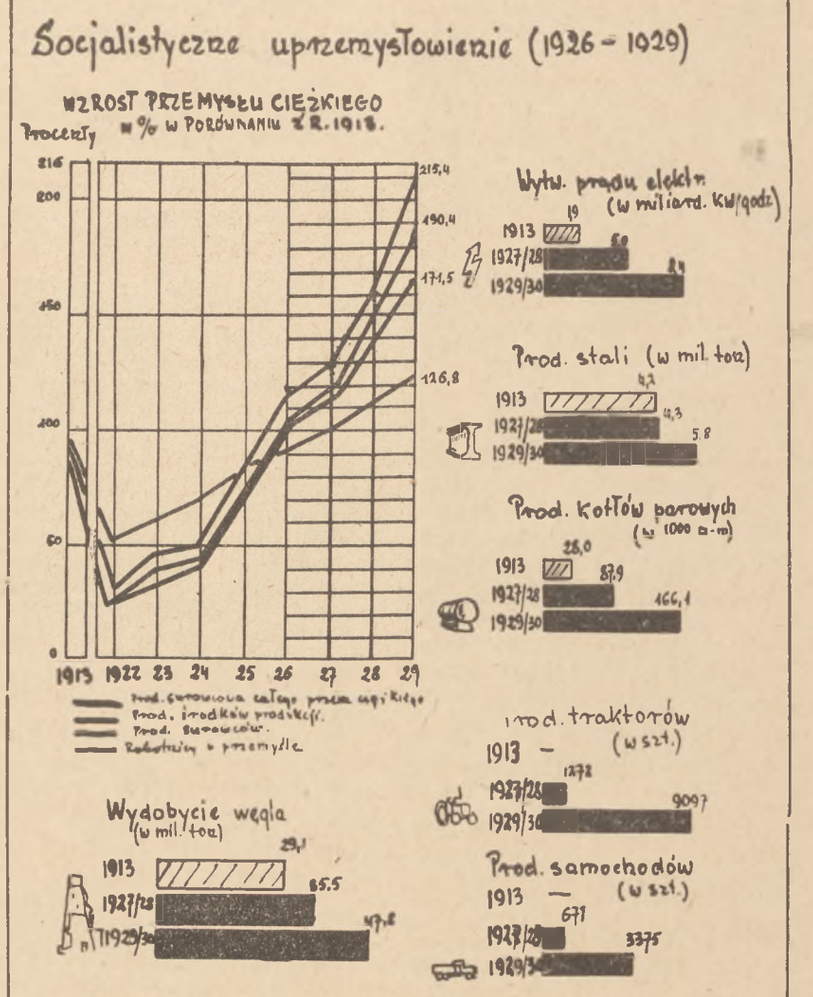

1936

WIELKA KSIĘGA

Z dawna pamiętam i pamiętać będę
Opowiadaną w dzieciństwie legendę
O tajemniczej księdze... Rzeki pasmo
Odbija blaski zorzy, które gasną,
Już czas iść spać, już biała mgła od rzeki
Wyziębia serca i klei powieki,
Już biedny świat, niepomny swej udręki,
Cały ucicha i tylko piosenki
Koników polnych brzęczą w zgodnym szumie,
Ale ich mowy nikt z nas nie rozumie.
Idzie noc letnia, noc ukoicielka,
Wieś tonie w mroku, a przy ciemnych chatach
Siwi oracze zasiedli na belkach
I gwar ściszonych rozmów mnie dolata.

Gdy niespodziany błysk oświetli fajkę,
Widzę w ciemności, co zalega w krąg,
Wypukłe żyły spracowanych rąk
I słyszę starą, dobrze znaną bajkę
O tym, jak Prawda z Nieprawdą walczyła,
Jak bój się toczył między nimi dwiema,
I jak Nieprawda w walce zwyciężyła
I odtąd Prawdy w naszym kraju nie ma.

Tylko daleko, gdzieś na Oceanie,
Na białym głazie leży wielka księga,
Złote ozdoby połyskują na niej
I blask promieni aż do nieba sięga.
Została ona zrodzona przez chmurę,
A jej litery całe toną w kwiatach,
I los w tej księdze swym potężnym piórem
Zapisał prawdy najtajniejsze świata.
Siedem pieczęci zawieszono na niej
I siedem bestii strzeże jej zawzięcie,
I księga dotąd milczeć nie przestanie,
Dopóki w otchłań nie spadną pieczęcie.

A noc spowija senną ziemię w ciszę,
Drżąca poświata sączy się na pola
I ponad głową w górze się kołysze
Ledwie widzialna śród nocy topola.
Świat jest jak bajka! Ach, bo baśń ludowa
Co swą mądrością budzi tyle wzruszeń,
Jak tej natury tajemnicza mowa
Od lat chłopięcych zapadła mi w duszę.

Gdy kraj mój wreszcie zrzucił z siebie pęta
I Konstytucji zagrzmiał głos zwycięski,
Ujrzałem ciebie, księgo niepojęta,
Na którą czekał lud w godzinach klęski.
I zrozumiałem, że w przenośniach bajek
Lud ten utrwalił sen o wielkiej księdze,
Którą radzieckie otrzymały kraje,
Która przed nami niezrównana staje
W swojej prostocie i swojej potędze.

Czyż tej wspaniałej księgi nie zrodziły
Brzemienne w burzę chmury Października?
Czyż nie z olbrzymiej stalinowskiej siły
Niezłomne prawo ziemi mej wynika?
Księga już leży nie na Oceanie,
Lecz w duszach miejsce znalazła dla siebie,
W szczerym spojrzeniu jaśnieć nie przestanie,
Jak wiatr po stepie szumi nieprzerwanie
I śpiewem ptaków dźwięczy w złotym niebie.

Gdzieżeś ty, stary mój bajarzu nocny?
Czyś marzył o tym, że Prawda wskrzeszona
Okupi kiedyś twój los bezowocny?
Nie wiem... Tyś słaby i bezbronny skonał,
Ale nad tobą, dzielne nieskończenie,
Szumi już dawno inne pokolenie
I ono świata przemiany dokona.

MIKOŁAJ ZABOŁOCKI

przełożył **Jan Brzechwa**

1937

CZKAŁOW

Dwudziestego piątego maja Czkałow i Bajdukow pojechali na Kreml. Bielakow miał tego dnia lot.

Przy długim stole siedzieli towarzysze: Stalin, Mołotow, Woroszyłow i inni członkowie rządu. W głębi pokoju stał model N 0-25, widocznie ofiarowany Stalinowi po zeszłorocznym locie Czkałowa.

— Cóż, znowu brak miejsca na ziemi? Znowu chcecie lecieć? — zapytał Józef Wissarionowicz, witając się z Czkałowem i Bajdukowem.

— Tak, towarzyszu Stalinie — odpowiedział Walery — przyszliśmy prosić o pozwolenie na przelot nad biegunem Północnym.

— Dokąd chcecie lecieć? Który z was będzie referował?

— Załoga — nasza zeszłoroczna trójka — gotowa do lotu. Samolot również przygotowany...

I Walery zaczął przedstawiać swój wymarzony plan. Tak się przejął, że omal nie opowiedział o tym, jak zeszłego lata, przelatując nad Ziemią Franciszka-Józefa, lotnicy byli prawie zdecydowani zmienić kurs, by lecieć przez biegun do Ameryki. Ale Bajdukow zdążył trącić przyjaciela. Walery zamilkł. Stalin uśmiechnął się:

— Mówcie dalej, towarzyszu Czkałow.

Walery przeszedł do charakterystyki samolotu i zapalając się ponownie, zaczął mówić o ukończeniu „szmuglowanych", wstępnych robót...

Bajdukow mocno zbladł i powtórnie szarpnął przyjaciela za rękaw. Czkałow zaniemówił, lecz znowu rozległ się głos Stalina.

— Mówcie dalej, towarzyszu Czkałow.

Walery opowiadał szczegółowo, odpowiadał na pytania obecnych. Rozmowa trwała już przeszło godzinę, chociaż wydawało mu się, że dopiero przed chwilą wszedł do tej sali.

— Więc jak u nich przedstawia się sprawa z maszyną? — zapytał Stalin jednego z kierowników przemysłu lotniczego.

— Dawno są gotowi, towarzyszu Stalinie, właśnie słyszeliście... — uśmiechnął się kierownik.

Józef Wissarionowicz roześmiał się.

— Tak, słyszałem. Zresztą, wiedziałem o tym wcześniej.

Ciężar spadł z serca Czkałowa.

Towarzysz Stalin robił adnotacje w papierach, potem zamienił kilka zdań z towarzyszem Mołotowem, z pozostałymi Komisarzami Ludowymi i znowu zaczął przechadzać się po gabinecie. Mówiąc o ludziach pod biegunem, zaznaczył, że teraz z pewnością załoga Czkałowa będzie miała lżejszy lot.

— Towarzyszu Stalinie — poskarżył się Walery — dla nas to gorsze; przecież Papanin będzie stale nadawał złą pogodę... Tak nigdy nie polecimy!...

— Masz ci los! Myśmy myśleli — będzie lepiej, a okazuje się, że dla lotników lepiej by było nie robić lotu na biegun — zażartował towarzysz Stalin.

Wiaczesław Michajłowicz uśmiechnął się, spojrzał na Walerego. Ten chciał przytoczyć jeszcze kilka przekonujących dowodów na korzyść marszruty, lecz w tym momencie Józef Wissarionowicz zapytał:

— Więc mówicie, towarzyszu Czkałow, że wybór samolotu jest dobry? Jednak tylko jeden motor!... Nie należy o tym zapominać.

— Motor jest świetny. To udowodniono i nie ma powodów do niepokoju — odpowiedział Walery. — A prócz tego — zażartował — jeden motor — to sto procent ryzyka, a cztery motory — czterysta.

Wszyscy się roześmieli. Czkałow i Bajdukow byli niesłychanie przejęci. Za chwilę usłyszą decydujące słowo. Józef Wissarionowicz zadał jeszcze kilka pytań. Zamyślił się. Po chwili milczenia, cicho powiedział:

— Jestem — za! Lecz proponuję zobowiązać załogę, by w wypadku niesprzyjających warunków — przerwała lot w dowolnym punkcie Kanady. Zaś w wypadku zagrażającym załodze — natychmiast lądować. — Powtórzył patrząc na Walerego.:

— Przerwać lot przy pierwszej groźbie niebezpieczeństwa.

Serce Walerego silnie zabiło. Szukał w myślach słów wdzięczności, ale potrzebne słowa nie chciały przyjść; pomyślał, że powie je Bajdukow, lecz ten stał z błogim dziecięcym uśmiechem na ustach i również milczał.

Czkałow z przejęciem uścisnął Stalinowi rękę.

— Dziękuję, towarzyszu Stalinie, za zaufanie. Nie zawiedziemy go.

— Nie dziękujcie mi — to ja wam powinienem powiedzieć „dziękuję" — odpowiedział Stalin.

MIKOŁAJ BOBROW

„CZKAŁOW"

(fragment)

przełożyła W. Założyna

1939

WIZYTA U STALINA

...27 kwietnia 1939. Ściśle o umówionej godzinie Stalin poprosił mnie do swego gabinetu. Wszedłem. Prócz Stalina w pokoju znajdowali się także Woroszyłow i Mołotow. Stalin podszedł do mnie i podał mi rękę. Powitanie było bardzo serdeczne. Uścisk dłoni, jasny, dźwięczny głos i spokojny sposób bycia Stalina podziałały na mnie szczególnie kojąco. Pytał mnie o moją pracę i o mój nowy wynalazek. Pokój, w którym Stalin zawsze pracuje, pozostał w mej pamięci aż do najdrobniejszych szczegółów.

Uderzyła mnie i zdziwiła niezwykła prostota i skromność tego gabinetu. Trzy okna dużego pokoju o sklepionym suficie wychodziły na podwórze Kremla. Gładkie, białe ściany wyłożone są na wysokość człowieka jasnodębowym oszalowaniem. Na prawo od drzwi wejściowych stoi witryna z maską pośmiertną Lenina. Na lewo — duży stojący zegar w ciemnej drewnianej szafce z inkrustacjami. Przez całą długość pokoju biegnie chodnik aż do stojącego pod ścianą biurka. Na biurku mnóstwo książek i papierów.. Za nim — fotel, z boku po lewej mały stoliczek z aparatami telefonicznymi. Aparaty pomalowane są na różne kolory, by łatwo je było rozróżnić.

Nad biurkiem wisi znany portret Lenina, przedstawiający go w chwili, gdy przemawia z trybuny. Na lewo od biurka, przy ścianie, stoi między oknami oszklona biblioteka. Wśród książek zauważyłem zbiorowe wydanie dzieł Lenina, słownik encyklopedyczny Brockhausa i Wielką Encyklopedię Radziecką. Przy przeciwległej ścianie, na której wiszą portrety Marksa i Engelsa, stoi długi stół nakryty ciemnym suknem, przy stole szereg krzeseł.

W chwili, gdy wszedłem do pokoju, Stalin siedział przy końcu tego stołu, zwrócony plecami do drzwi, miejsca po obu jego bokach zajmowali Woroszyłow i Mołotow.

Im rozmowa stawała się bliższa sprawom technicznym, mojej właściwej dziedzinie — tym większy ogarniał mnie spokój, a pod koniec posłuchania opanowałem się już całkowicie. Stalin, Mołotow i Woroszyłow rozmawiali ze mną w sposób tak prosty i bezpośredni, że zagubiły się gdzieś wszelkie moje zahamowania i na pytania zacząłem odpowiadać już nie starannie dobieranymi wyrazami, lecz tak, jakbym ich od dawna znał.

Po omówieniu szeregu zagadnień dotyczących mojej dalszej działalności, Woroszyłow napisał coś na kartce papieru i pokazał tę notatkę Stalinowi, uśmiechając się przy tym chytrze w moją stronę. Stalin przeczytał i kiwnął głową na znak zgody. Wówczas Woroszyłow głośno odczytał tekst polecenia do Prezydium Rady Naczelnej, aby nagrodzono mnie orderem Lenina, samochodem marki „ZIS" oraz premią w wysokości stu tysięcy rubli. Polecenie to wszyscy trzej natychmiast podpisali. Nie spodziewałem się wcale takiej oceny mej działalności i byłem tak zmieszany i zaskoczony, że nawet nie podziękowałem. Jedno tylko udało mi się jeszcze powiedzieć, a mianowicie, że nie ja sam tylko pracowałem, ale cały nasz kolektyw, i że byłoby niesprawiedliwością wyróżnić w ten sposób tylko mnie jednego. Na to Stalin odpowiedział, bym niezwłocznie sporządził listę mych współpracowników, aby im również można było przyznać nagrody. Po czym pożegnali się ze mną bardzo serdecznie i przyjaźnie, życząc mi dalszego powodzenia w pracy.

Po kilku dniach Stalin zawezwał mnie ponownie. Tym razem byłem już śmielszy i podziękowałem mu w imieniu własnym oraz całego naszego kolektywu. Powiedziałem, że nagroda przekracza miarę naszej zasługi i że będę się starał, oczywiście, aby i w przyszłości stać się jej godnym.

Stalin odpowiedział z uśmiechem:

— I za cóż tu dziękować? Jeśli ktoś dobrze pracuje i zasłużył na nagrodę, nie potrzebuje przecież dziękować. Sami sobie macie to tylko do zawdzięczenia.

...Po tym pierwszym spotkaniu ze Stalinem miałem sposobność zetknąć się z nim kilkakrotnie przy pracy i coraz jaśniej zarysowywała się w moich oczach postać tego wielkiego człowieka.

...Niezależnie od tego, czy rozmowa dytyczy spraw technicznych czy politycznych, Stalin chętnie przytacza odpowiednie do danego tematu przykłady z historii, z podań ludowych lub z literatury klasycznej. Z humorem cytuje ustępy z „Historii jednego miasta" (Sałtykowa-Szczedrina) i bezlitośnie wyśmiewa tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przypominają jeszcze bohaterów Szczedrina.

ALEKSANDER JAKOWLEW

„OPOWIADANIA Z ŻYCIA"

(fragment)

przełożyła A. Burzyńska

Stalin w pieśni i opowieści

1939 (10 marca)

XVIII ZJAZD PARTII

Wśród głębokiej ciszy Stalin rozpoczyna swój referat sprawozdawczy. Mówi powoli, cichym, równym głosem, tym głosem tak dobrze znanym narodowi. Stopniowo roztacza przed Zjazdem Partii, przed wszystkimi ludźmi wszechstronny obraz sytuacji światowej... Ledwo dosłyszalnie szeleści papier w rękach tych, którzy notują. Ludzie przyciskają słuchawki jak najszczelniej do uszu, w sali panuje atmosfera niezwykłej, natężonej uwagi. Głos Stalina — to głos samej historii...

Zjazd chłonie sprawozdanie. Niekiedy w takt swoich wniosków Stalin powolnym, dobitnym ruchem podnosi raz po raz w górę palec wskazujący i tym gestem podkreśla ważne, podstawowe sformułowania, od których wiele zależeć będzie w życiu międzynarodowym. Oczom delegatów, oczom wszystkich słuchaczy ukazuje obraz drugiej wojny imperialistycznej, która może wciągnąć w swą orbitę oba kontynenty. Stalin mówi ostro i z sarkazmem o ludziach, którzy „szukają Kominternu" w pustyniach Mongolii albo w wąwozach Marokka. Zjazd wybucha śmiechem, by zamilknąć znowu, gdy Stalin przechodzi do wyjaśnienia przyczyn przedziwnego charakteru tej wojny. W tej chwili Zjazd, naród radziecki i — rzecz prosta — cały świat ujrzały jasno prawdziwe cele niektórych monachijskich partnerów i ich zawiłe prowokatorskie zamiary.

Uczestnicy Zjazdu pochylają się naprzód, zasłuchani, gdy Stalin udziela politycznej przestrogi amatorom cudzych terytoriów, przypominając im, że Związek Radziecki jest gotów i że na każdy cios odpowie dwukrotnie silniejszym ciosem. Równocześnie zaś każdy z delegatów wyciąga w duchu wniosek, że nasza polityka pokoju i realnych stosunków pozostaje niezmieniona, że w każdej sytuacji musimy ochraniać pokojową pracę kraju, nie dając się sprowokować i zachowując czujność.

Jeszcze uważniej i gorliwiej notują liczni delegaci dane, fakty, liczby, wyjaśnienia, które posłużą towarzyszowi Stalinowi za materiał do analizy sytuacji w ZSRR. Charakterystycznym ruchem ręki akcentuje Stalin stwierdzenie, że jesteśmy w stanie iść dalej naprzód wielkimi krokami. Z porywającą siłą i prostotą ukazuje perspektywy nowych planów 5-letnich — program niepowstrzymanego rozwoju przemysłu, rolnictwa, całego życia kulturalnego. Uczestnicy zjazdu patrzą razem ze Stalinem w przyszłość. Wszyscy wiedzą, że każda podana przez Stalina liczba jest rozważona, zbadana, przemyślana, wszyscy wiedzą, że jeśli liczba ta określa zadanie, jeśli została ona ogłoszona z trybuny Kremla, to zostanie również wcielona w życie...

Sprawozdanie Stalina trwa już ponad godzinę, ale uwaga słuchaczy nie słabnie. Coraz dalej, coraz wyżej wzlatują myśli. Ludzie uświadamiają sobie na nowo to, co sami stworzyli, rezultaty swojej własnej pracy; dumą i podziwem napawa ich niewyczerpana siła narodu. Ludzie słuchają, płonąc pragnieniem czynu... Zjazd Partii przypomina armię, stojącą w pogotowiu i czekającą na rozkaz natarcia... Każdy myśli o tym, co trzeba zrobić już, niezwłocznie, na jego własnym odcinku pracy. w jego własnym zawodzie, aby w najkrótszym w skali dziejowej okresie, w ciągu jakichś 10 — 15 lat prześcignąć wszędzie i we wszystkim każdy kapitalistyczny kraj z osobna i wszystkie razem... Delegaci starają się wryć sobie w pamięć pięć nowych warunków, które postawił im tow. Stalin. Te warunki o historycznym znaczeniu — to: szacunek dla ludzi, poznanie ich zdolności, troska o dalszy rozwój jednostki, umiejętne wykorzystanie ludzi i wreszcie właściwe ich rozmieszczenie. Ileż w tym delikatności i ludzkiego podejścia!... Te warunki są dla każdego — starego czy młodego — nową rękojmią, że państwo troszczy się o jego los, o jego pracę, o jego życie, ba, nawet o jego upodobania i osobiste potrzeby.

Jeden z ostatnich ustępów swego przemówienia rozpoczyna Stalin stwierdzeniem, że ma zamiar poruszyć parę zagadnień teoretycznych. W odpowiedzi na tę uwagę wstępną zrywa się nagle burza oklasków. W ten sposób Partia i Naród wyrażają swe podziękowanie Stalinowi za jego olbrzymią pracę naukową i filozoficzną, podziękowanie za to, że dzięki jego pracy powstała „Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs"... W swym sprawozdaniu na zjazd partii Stalin daje nowy rozdział historii partii: rozdział o państwie socjalistycznym.

W sprawozdaniu Stalina jest wiele miejsc, które zawierają głębokie i genialne w swej dalekowzroczności i uogólnieniach myśli... Do tych miejsc należy ustęp o podstawach socjalistycznego państwa i zasadach naszego bytu państwowego. Wszyscy starają się przemyśleć na nowo cały historyczny, marksistowski zespół zagadnień dotyczących istoty państwa... Widzę, jak niektórzy delegaci wymieniają spojrzenia, porozumiewając się w ten milczący sposób na temat usłyszanych słów. W tej wymianie spojrzeń wiele tkwi radosnego, mocnego i dobrego...

Stalin mówi o inteligencji i daje historyczną ocenę drogi jej rozwoju. Delegaci przyswajają sobie jego wskazówki, że należy inteligencję otoczyć opieką, szanować ją i współpracować z nią...

Sprawozdanie dobiega końca. Z olbrzymią siłą rozbrzmiewają końcowe słowa Stalina o zwycięskiej klasie robotniczej, o zwycięskich chłopach-kołchoźnikach i o inteligencji radzieckiej. Zjazd powstaje z miejsc jak jeden człowiek... Przez zjazd, przez swoją straż przednią naród oświadcza, że gotów jest do każdej pracy, do każdej walki.

W. W. SZNIEWSKI

przełożyła Wanda Jedlicka

„Wojny z faszystowskimi Niemcami nie można uważać za zwykłą wojnę. To nie tylko wojna między dwiema armiami. Jest to zarazem wielka wojna całego narodu radzieckiego przeciwko niemieckim wojskom faszystowskim. Celem tej ogólnonarodowej wojny przeciwko ciemiężcom faszystowskim jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jęczącym w jarzmie niemieckiego faszyzmu. W tej wyzwoleńczej wojnie nie będziemy osamotnieni. W tej wielkiej wojnie będziemy mieli wiernych sprzymierzeńców — narody Europy i Ameryki, w tym również naród niemiecki, ujarzmiony przez hitlerowskich prowodyrów.

Nasza wojna o wolność naszej Ojczyzny zespoli ją z walką narodów Europy i Ameryki o ich niezależność, o swobody demokratyczne. Będzie to jednolity front narodów, walczących o wolność, przeciwko ujarzmieniu i groźbie ujarzmienia przez faszystowskie armie Hitlera".

J. STALIN

Z wezwania do narodu radzieckiego wygłoszonego przez radio 3 lipca 1941 r.

1941

BALLADA O MOSKWIE

(Fragment)

Tak, Moskwa — niech ją Niemiec zna,
A to — wysokie progi.
Płonęły oto, niby drwa,
Ich czołgi pośród drogi.
A Niemiec krok za krokiem prze,
A tu już dalej cofać się
Nie wolno. Wzrasta ogień.

Bliżej i bliżej wróg się pcha,
Wściekłej — więc nasi proszą:
— Stalinie, z nami tak i tak:
Gdyby posiłków trochę...
Jeszcze stoimy — w chłopa chłop,
Lecz jak nie przyjdzie pomoc, to
Nie wytrzymamy. Skoszą...

Stalin frontowcom zaraz śle
Depeszę z odpowiedzią:
— Posiłków nie ma — trzymać się —
I wprost im zapowiedział:
— Moskwa wam ufa, rozkaz mój:
— Wytrwajcie, chociaż stoczyć bój
Śmiertelny trzeba będzie...

Jak stać to stać! Choćby i śmierć —
Za nami przecież Moskwa.
Stoją i walczą piersią w pierś
Z pułkami hitlerowców.
A Niemiec pcha się, szarpie mróz,
Przed zimą chciałby walkę już
Zakończyć. Prowiant dostać.

Tak to do ciepła śpieszno mu
— Odsapnąć warto wszakże —
Do łaźni pójść i odmyć brud,
Wygubić wszy, a także
Grabić do syta, pić i jeść
I w Moskwie swój porządek mieć —
A czemu nie? A jakże!

A bój wciąż trwa. Milionem nóg
Śnieg udeptany krwawy,
Niemieckie trupy koło dróg
Szlak znaczą ich wyprawy;
A siłę wielką wróg nasz ma
I nowe wojska w bitwę gna,
Pomnaża naszą sławę.

A sławy tej z nas każdy strzegł:
I naszej krwi plamami
Pól podmoskiewskich biały śnieg
Obficie jest zalany.
W polu obrońcy — noce, dni
Leżą i do stanowisk swych
Przywarli z granatami.

I oto leci ku nim wieść —
Wodza kochane słowo:
— Posiłki są i pomoc jest —
Pułki iść w bój gotowe,
Ale godzina i dzień ich
Nie nadszedł. A tu rozkaz brzmi:
„Trwać". Rozkaz to surowy.

W tysiącach serc on zgodnie bił:
Wytrwać za wszelką cenę!
I nawet ranny resztką sił
Bronił ojczystej ziemi.
A inny żołnierz ciałem swem
Nakrywał wrogi CKM
Zmuszał go do milczenia.

Wybuchów blask oświetla bój
I ziemia się kołysze...
A w Kremlu murach nowy swój
Rozkaz Zwycięstwo pisze.
To Stalin czuwa, choć już świt
I tylko słychać pióra skrzyp —
Lecz tego nikt nie słyszy.

Zegar na wieży Spasskiej czas
Odmierza. W śnieżnej pianie
Moskwa. Jak wczoraj — zamieć trwa,
Lecz wiatr dmie — ku odmianie.
Zamieć nad miastem, księżyc zgasł
A Stalin wstaje, wkłada płaszcz,
Idzie na jej spotkanie.

Ścieżyną wąską idzie on,
Ścieżką niewydeptaną,
Kędy jodełek stoi rząd
Śniegiem w pół przysypanych.
Strząsając z jodeł sypki śnieg
Ku światłom trzem u trumny zszedł,
Gdzie Lenin pochowany.

I z gołą głową schodzi w grób,
Pod mauzoleum ściany.
Zamieć nad Moskwą ścicha. Znów
Czają się cienie w bramach.
I miasto jakby puste — śpi.
Młody mróz krzepnie, śnieg się skrzy
A krzepnie — ku odmianie!

W mroku kremlowska gwiazda lśni,
Gwiazd milion w niebie gorze.
Pół świata śpi, a front wciąż grzmi
Od morza aż do morza.
A ile krwi i łez, i strat
Niemiec nam przyniósł na ten świat,
A ile mąk przysporzył...

Przed mauzoleum śniegu skrzyp,
Chrzęst kroków: Warty zmiana.
Z odkrytą głową z cienia krypt
Szedł Stalin. Jasny ranek
Nad Moskwą wtedy wstawał już,
Bojowy ranek w blasku zórz.
Na wielką wstał odmianę.

Przyszedł ten czas i dzień ten wstał,
Radosny, niebywały,
Dzień, kiedy Stalin rozkaz dał
Wojsku i generałom:
Na linie wroga w świście kul
Ruszyła armia. Zawrzał bój.
A było wojsk niemało.

Wróg pojął: w Moskwie rozkaz padł,
By atak rozpoczynać:
Ruszyli. „Naprzód za kraj Rad,
Stalina i Lenina!"
A Niemiec teraz już nie tak
Poczyna: armat, broni brak,
Mniej czołgów i benzyny.

I słuchał cały świat tych słów
I prostych, i natchnionych:
Od Moskwy odrzucony wróg
A Rosja — ocalona!

ALEKSANDER TWARDOWSKI

Przełożył Tadeusz Mongird

1942

ŻOŁNIERZE SŁUCHAJĄ STALINA

Wanin usiadł w kącie i zaczął nastawiać stary odbiornik. Z początku rozległa się z oddali muzyka, jednak po pięciu minutach urwała się. Wanin kręcił regulator odbiornika. Eter odpowiedział milczeniem. Potem usłyszeli urywki bułgarskiej czy jugosłowiańskiej transmisji, były to bowiem znajome, podobne do rosyjskich, ale jednocześnie niezrozumiałe słowa.

— Tak, nic nie wychodzi — powiedział Wanin. — Milczy jak zaklęte.

— Nastaw na Moskwę — powiedział Saburow.

Wanin pokręcił regulator. Nastawił na przedziałkę z napisem „Moskwa". Obaj słuchali.

— Moskwa także milczy — powiedział Wanin.

— Nie może być.

— Milczy.

I nagle dał się słyszeć z odbiornika donośny głos człowieka, który widocznie był bardzo wzruszony.

— Otwieram wspólne posiedzenie Moskiewskiej Rady Delegatów i organizacyj partyjnych i państwowych. Referat wygłosi towarzysz Stalin.

Może przez dwie minuty słychać było nie milknące oklaski.

— Czyżby dzisiaj był szósty listopada? — zdziwił się Saburow.

— Jak widzisz.

— Diabli wiedzą. Wszystko mi się dzisiaj poplątało. Od rana zdawało mi się, że piąty.

— Skądże piąty? — powiedział Wanin. — Właśnie szósty i wszystko jest jak zawsze. Nie opuściliśmy ani jednego roku. W zeszłym roku także nie opuściliśmy.

— W zeszłym roku nie słyszałem. Leżałem w okopach.

— A ja słyszałem — powiedział Wanin. — Wtedy płynęło przecież u nas spokojne życie. Baliśmy się wtedy o Moskwę. Staliśmy tutaj przy odbiornikach i słuchaliśmy.

— Tak, wtedy wy o Moskwę, teraz ona o nas — powiedział Saburow w zamyśleniu i przypomniał sobie pierwszą mowę Stalina w czasie wojny — tę, którą słyszał ostatniego dnia przed swoim wyjazdem na front w swoim samotnym pokoju w Moskwie.

— Do was zwracam się, przyjaciele moi — powiedział wtedy Stalin w lipcu głosem, od którego Saburow drgnął.

Obok zwykłej nieugiętości była w tym głosie jakaś intonacja, z której Saburow wyczuł, że serce mówiącego oblewa się krwią.

Było to przemówienie, które wspominał w czasie wojny zawsze w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa. Przypominał sobie zresztą nie słowa, nie zdania, lecz głos, którym były wypowiedziane, długie pauzy między jednym zdaniem a drugim, kiedy to słychać było wyraźnie bulgotanie wody nalewanej do szklanki. I chociaż siedział wtedy sam obok odbiornika, wydawało mu się, że właśnie wtedy, słuchając tego przemówienia złożył przysięgę, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. Myślał, że chociaż Stalinowi było wtedy ciężko, jednak był pewien zwycięstwa. I to odpowiadało temu, co przeżywał wtedy sam, boć przecież i jemu było ciężko, a jednak również wierzył w zwycięstwo.

Saburow teraz nagle, jakby w olśnieniu, przypomniał sobie do najdrobniejszych szczegółów wszystko, co przeżył wtedy i czego nie mógł zapomnieć nigdy potem.

Tymczasem oklaski trwały. Saburow zbliżył się do samego aparatu. W tej chwili interesowało go nie tylko to, co powie Stalin, ale jak powie. Oklaski były tak głośne, że przez moment zdawało mu się, że wszystko odbywa się tutaj, w schronie. Potem w głośniku dało się słyszeć odkasływanie i powolny i może przez to szczególnie wyraźny głos Stalina:

— Towarzysze...

Stalin mówił o przebiegu wojny, o przyczynach naszych niepowodzeń, o liczbie niemieckich dywizyj, rzuconych na nas. Saburow jednak w tej chwili wciąż jeszcze nie wmyślał się w sens słów, lecz słuchał intonacji głosu. Zapragnął nagle wiedzieć, co przeżywa w tej chwili Stalin, w jakim jest nastroju, jaki jest teraz w ogóle, jak wygląda. Szukał w głosie intonacji, znanej mu z przemówienia, które słyszał w lipcu 1941 r. Intonacja jednak była inna. Stalin mówił wolniej niż wtedy, bardziej niskim, spokojnym głosem.

Przed końcem przemówienia, kiedy Saburow już się wewnętrznie uspokoił, kiedy poczuł, że zarówno to, co Stalin mówi, jak i głos, którym mówi — że to wszystko, choć niezupełnie zrozumiał dlaczego, napawa jego, Saburowa, jakimś szczególnym, niezwykłym spokojem — usłyszał wyjątkowo wyraźnie jedno z ostatnich zdań.

— Zadanie nasze polega właśnie na tym, aby zniszczyć armię hitlerowską i jej przywódców — powiedział Stalin powoli, nie akcentując słów, po czym nastąpiła długa pauza przerywana oklaskami.

Wanin i Saburow siedzieli długo w milczeniu przed głośnikiem.

To, co Saburow usłyszał, wydawało mu się czymś niezwykle ważnym. Wyobraził sobie, że głos ten rozbrzmiewa nie teraz, kiedy ucichł bój, lecz, że słychać go było godzinę temu, kiedy wraz z Maslennikowem porwał ich ogłuszający, piekielny ogień walki. I kiedy pomyślał o tym, spokojny głos, który rozbrzmiewał z głośnika, wydał mu się jakiś niezwykle dziwny. Ten, który przemawiał, wiedział przecież o wszystkim, co się tutaj dzieje, a jednak głos jego był spokojny, tak bardzo spokojny. I jeżeli np. on, Saburow, czy Maslennikow, czy Wanin mówili nagle w najcięższej chwili: „To nic, wybrniemy", to mówili przecież o batalionie i ostatecznie odpowiadali za te słowa tylko na przestrzeni 500 metrów kwadratowych, ryzykując życiem kilkuset ludzi. A on mówił o przyszłym zwycięstwie myśląc o milionach kilometrów kwadratowych i o życiu milionów ludzi, mówił ze spokojem i pewnością, jak człowiek, który nie wątpi o tym ani przez chwilę.

— Rzeczywiście, ostatecznie przecież zwyciężymy ich. — Saburow wypowiedział te słowa nieoczekiwanie dla samego siebie głośno, a zauważywszy, że Wanin usłyszał i patrzy na niego, powtórzył:

— Prawda Wanin? Prawda?

— Prawda — powiedział Wanin.

K. SIMONOW

NOCE I DNIE (fragment)

przełożyła Barbara Rafałowska

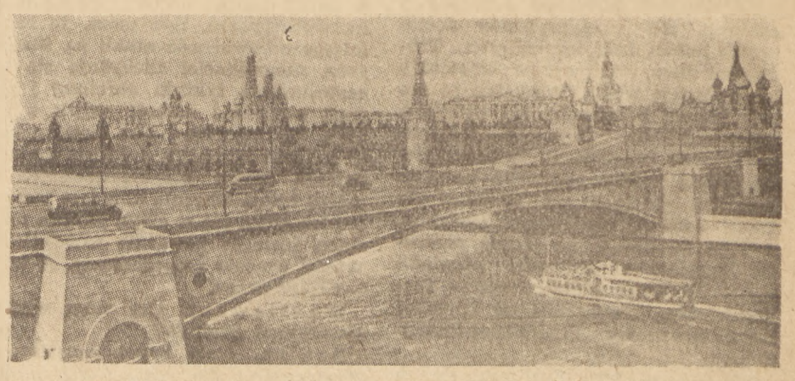

Most Moskworecki na rzece Moskwie

Stalin w pieśni i opowieści

1942

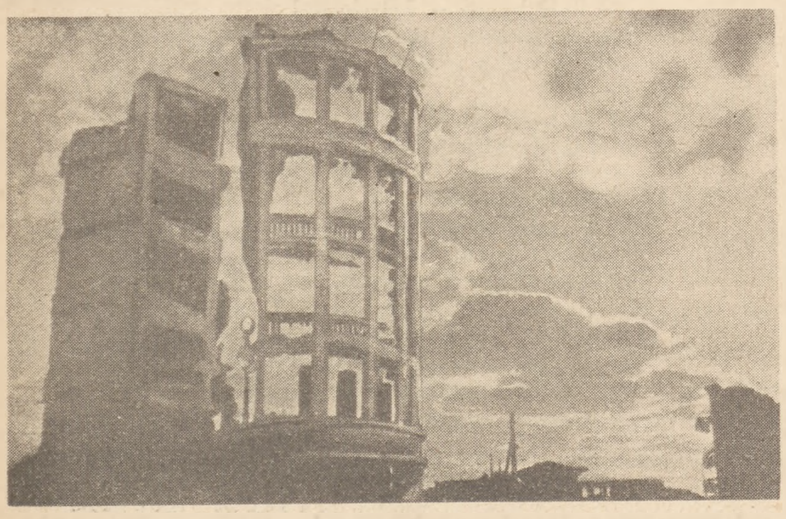

Ruiny Stalingradu

BITWA STALINGRADZKA

(Fragment 1-szej części scenariusza)

Na ekranie ukazuje się księga-kronika

NAPIS

W czasie kiedy armia 62, spełniając swój obowiązek wobec ojczyzny, wspierana przez wszystkie armie frontu stalingradzkiego, w ciężkich walkach wyczerpywała siły nieprzyjaciela — Moskwa przygotowała uderzenie, które miało wstrząsnąć światem i zawrócić bieg historii.

MOSKWA - KWATERA GŁÓWNA Stalin i Wasilewski

Na stole przed Stalinem leży mapa opracowana przez Wasilewskiego. Stalin bierze lupę i długo studiuje mapę.

Stalin. Doskonale. Doskonale, towarzyszu Wasilewski.

Wasilewski. Przy opracowywaniu postawionych przez was, towarzyszu Stalinie, zadań, brałem pod uwagę fakt, że Niemcy nie mają już na odcinku stalingradzkim silnych rezerw operacyjnych. Zacięta obrona Stalingradu zmusiła przeciwnika do wprowadzenia do walki i do zużycia tak wielkich sił, że nie może on na odcinku stalingradzkim wytworzyć warunków, zapewniających mu jaką taką przewagę.

Stalin. Jest również jasne, że dowództwo niemieckie nie bierze pod uwagę możliwości przejścia naszej armii do natarcia...

Wasilewski. Ponadto Niemcy utracili już inicjatywę. Jak wam wiadomo, towarzyszu Stalinie, 50 dywizji przeciwnika jest związanych wskutek aktywnej obrony naszych wojsk na przestrzeni całego frontu — od Pawłowska do Astrachania.

Stalin. Tak, *(po chwili)* armia niemiecka nie może przedsięwziąć żadnych nowych operacji. To nie ulega wątpliwości. *(Podchodzi do stołu, zapala fajkę).*

Wasilewski. To, że Hitler nie biorąc pod uwagę rzeczywistej sytuacji, w dalszym ciągu podejmuje bezowocne i krwawe ataki w kierunku Stalingradu — jest nam tylko na rękę.

Stalin. Wywiad donosi, że Niemcy koncentrują się w rejonie Boguczar — Kantemirowka. Rozkazałem, aby wykonano kilka demonstracji *(uśmiecha się).* Niech myślą sobie, że coś tam przygotowujemy. *(Zbliża się do mapy).* Słucham was.

Wasilewski. Jak widzicie, towarzyszu Stalinie, w założeniu waszej koncepcji tkwi obustronne koncentryczne uderzenie *(pokazuje na mapie).* Powinno ono zakończyć się otoczeniem głównego zgrupowania niemieckiego w rejonie Stalingradu.

Stalin. Trzeba wydać rozkaz, aby Jeremienko starał się ściągnąć na odcinek stalingradzki jak największą ilość dywizji niemieckich. Chodzi o to, aby jak najwięcej Niemców znalazło się w planowanym kotle. *(Po chwili).* A więc?

Wasilewski. *(Pokazując na mapie).* Oto dwa uderzenia w najbardziej czułych odcinkach nieprzyjacielskiego frontu. Zgodnie z waszym rozkazem.

Stalin. Tak. Dobrze.

Wasilewski. Główne uderzenie z północy, z rejonu Rubieżanskij — Serafimowicz — Kletskaja, wykonają: 5 armia pancerna, oraz armia 21. Siły te przerwą front na tym odcinku *(pokazuje na mapie. Stalin uważnie wpatruje się we wskazany rejon).* Południowa grupa uderzeniowa atakuje pomiędzy Stalingradem i jeziorem Barmancak w sile 51 — 57 i 64 armii. Po rozbiciu ugrupowań skrzydłowych wojska nasze powinny natychmiast uderzyć w kierunku na Kałacz i, po połączeniu się, zakończyć operację okrążającą wojska nieprzyjacielskie.

Stalin. Dobrze *(po chwili).* Będą trudności z przygotowywaniem operacji. Nie rozporządzamy dostateczną ilością dróg dowozowych... Trudno również zachować w tajemnicy koncentrację wojsk. Wszystko to należy jednak bezwarunkowo wykonać. *(Z namysłem).* Czy nie sądzicie, towarzyszu Wasilewski, że front stalingradzki należy rozdzielić na dwa fronty?... Odcinek od Kletskoj do Wołgi nazwać, powiedzmy, Dońskim. A stąd *(wskazuje na mapie przesuwając palec w kierunku południowym)* do jezior Kałmyckich — Stalingradzkim. Na zachód od Kletskoj front nazwiemy Południowo-Zachodnim.

Wasilewski. Zgadzam się w zupełności.

Stalin. Kogo proponujecie na dowódcę?

Wasilewski. Dońskiego? *(po chwili namysłu).* Towarzysza Rokossowskiego.

Stalin. Doskonale! Rokossowski! Bardzo dobra myśl. Dla frontu Południowo-Zachodniego mam już dowódcę — towarzysz Watutin. Co o tym sądzicie?

Wasilewski. To zdolny człowiek.

Stalin. Watutin już wyraził swą zgodę *(bierze słuchawkę).* Połączcie mnie z dowódcą frontu Briańskiego, towarzyszem Rokossowskim. *(Odkłada słuchawkę, sięga po regulamin).* Przeglądałem nasz regulamin wojskowy i proponuję wprowadzić w nim pewne zmiany. Opierałem się na doświadczeniach walk w Stalingradzie. Sądzę, że wiele rzeczy w regulaminie nie nadąża za rzeczywistością. Taktyka walki jest przestarzała. Zmienia się również rola dowódcy w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem. Wyłoniła się również konieczność stworzenia silnych i ruchliwych jednostek. Przejrzyjcie regulamin i zameldujcie mi swoje uwagi *(wręcza regulamin Wasilewskiemu).*

Wasilewski. Rozkaz, towarzyszu Stalinie.

Stalin. Witajcie, towarzyszu Rokossowski. Jak przedstawia się sytuacja na froncie? Mówicie, że spokojnie? Zupełnie spokojnie? A może macie ochotę na bardziej ruchliwy odcinek? Tworzymy właśnie z frontu stalingradzkiego — dwa fronty: Stalingradzki, który będzie bezpośrednio bronił miasta, i Doński, który będzie miał o wiele poważniejsze zadania. Proponujemy wam objęcie dowództwa nad frontem Dońskim. *(Słucha).* Do wielkich spraw potrzebni są wielcy ludzie *(z uśmiechem).* Mamy takich. Przeszli oni szkołę zeszłorocznych walk pod Moskwą. Namyślcie się i zadzwońcie do mnie jutro. Do widzenia *(odkłada słuchawkę).* Myślę, że się zgodzi...

Wasilewski. To byłoby świetnie, towarzyszu Stalinie.

Stalin. *(Po chwili namysłu).* Czy nie sądzicie, że zanim zatwierdzimy ten plan, należałoby udać się do rejonów zamierzonych operacji, przeprowadzić rozpoznanie okolicy, sprawdzić faktyczne siły, możliwość ich użycia, przygotować fronty do przybycia nowych jednostek, naradzić się z dowódcą?

Wasilewski. Oczywiście, towarzyszu Stalinie.

Stalin. A gdybym wam zaproponował wyjazd?

Wasilewski. Tylko bym na tym skorzystał. Skoryguję na miejscu ostateczny wariant operacji.

Stalin. Kogo jeszcze można by wysłać? Gdybym tak zaproponował naczelnego dowódcę artylerii, towarzysza Woronowa?

Wasilewski. Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu.

Stalin. Załatwione. Jeżeli nie macie żadnych terminowych spraw, wyjeżdżajcie jutro.

Wasilewski. Pilniejszych spraw niż ta nie mam.

Stalin. To dobrze. Natychmiast rozpoczniemy przerzucanie rezerw sztabu w rejony koncentracji. Wydajcie rozkaz wysiedlenia stamtąd całej miejscowej ludności. Przegrupowania wojsk wykonywać tylko nocą. Zabronić używania radiotelegrafu. Nie może być żadnej, nawet szyfrowanej korespondencji na temat operacji, o której wiedzieć powinno tylko niewielkie grono osób.

Wasilewski. Rozkaz.

Stalin. Ile czasu potrzebujecie na przygotowanie operacji?

Wasilewski. Sądzę, że damy sobie radę w ciągu półtora miesiąca.

Stalin. A więc nie mniej i nie więcej. Chciałem wyjaśnić... Jestem przekonany, że w najbliższym czasie zdolność ofensywna Paulusa i Gota stopnieje całkowicie — rezerwy ich są na wyczerpaniu. Być może, że rozumiejąc bezowocność ataku na Stalingrad nieprzyjaciel zdecyduje się na zastosowanie taktyki obronnej i potrafi rozpocząć odwrót wojsk z rejonu Stalingradu. Nie powinniśmy w żadnym wypadku dopuścić do wycofania wojsk nieprzyjacielskich z ostrza klinu. Obecnie klin jest jeszcze bardzo silny, ale w ciągu półtora miesiąca zostanie poważnie nadwątlony. Wtedy właśnie rozpoczniemy. A więc — zdecydowane.

Wasilewski. Czy mogę odejść, towarzyszu Stalinie?

Stalin. Tak. Życzę powodzenia. Pozdrowienia dla dowódców frontów. Do widzenia.

MIKOŁAJ WIRTA

przełożył **Tadeusz Mongird**

1943

PRZEPRAWA PRZEZ DNIEPR

— Towarzyszu majorze, te pierścienie choć nowe, a puszczają...

Siergiej zaklął. — Znów te pierścienie! Do Dniepru już doszli, a z pierścieniami wciąż nie mogą sobie dać rady... Tu przecież jest droga każda minuta. Wszyscy śpieszą się — jeszcze jeden kwadrat mapy — i już Dniepr... Maszyny grzęzną w białym piasku, w świetle reflektorów piasek wygląda jak śnieg. Rosnące coraz gęściej łozy zdają się mówić: zgaście reflektory, zaraz będzie rzeka!

Chrzęści piasek. Rozmowy prowadzone są półgłosem. Nie wolno palić. Saperzy niosą belki. Idą żołnierze łączności — szpule z kablem, zielonkawe skrzynki polowych telefonów, polowe działa. W lasku przycupnęły tanki. Oto generał Pietriakow...

Starzec opowiada jak to rybacy na płyciźnie zatopili osiem łódek, aby je ukryć przed Niemcami. Wydobywają łódki. Przyciągnięto wrota zagród. Wiążą je w tratwy. Napychają słomą i wikliną brezentowe płaszcze.

Siergiej jest w lesie. Prawdziwy tartak. Pontony przybędą jutro: na drogach powstały zatory.

Nogi z trudem odrywają się od ziemi. Buty są pełne piasku. Serce opanowuje niepokój, a jednocześnie radość. Niecierpliwią się wszyscy jakgdyby z chwilą przebycia rzeki miał nastąpić koniec wojny, powrót do domu, dziewczyna u furtki, głębokie szczęście. A tymczasem za rzeką są Niemcy. Strzelają na oślep, gdyż naszych skrywa lasek. Jeden z pocisków trafił w grupę śpiących żołnierzy. Doszli do Dniepru i nie ujrzeli go...

Dlaczego wszystkie miasta znajdują się na tamtym brzegu? Niemcy mają szczęście. Ale teraz i tak nic już im nie pomoże. Czy można powstrzymać coś takiego?... To więcej niż kilka dywizji, — to cały kraj przyszedł nad Dniepr, jego tęsknota, krzywda, głód, tobołki uchodźców, życie w męce, spalone miasta. Jedyna myśl: prędzej! Chcemy żyć! Pisze żona, matka... Zanim się przyszło nad Dniepr można było o tym nie myśleć — pozwalać się unosić miarowemu rytmowi ataków, kontrataków, marszów, odpędzać pokusę. Tutaj zaś każdy czuje: kończymy, dobijamy.

Dnie są ciepłe i przezroczyste. Noce natomiast — chłodne. Woda lodowata. Jak daleko do drugiego brzegu? Siergiej mówi „czterysta osiemdziesiąt". Zerwał się wiatr, powstała duża fala.

— Cóż to za łódka? — mówi ściszonym głosem sierżant Sadofiew. — A gdzie wiadro?...

Wiosła owinięte gałganami: na przeciwnym brzegu Niemcy...

Niemcy wiedzieli, że Rosjanie nie mają jeszcze pontonów — wywiad lotniczy uspokoił generała Sierberta. Mimo to generał rozkazał dla postrachu ostrzeliwać rzekę.

— Draństwo, puszcza wodę — szeptał Sadofiew.

Pozostałe dwie łódki zniosło daleko w dół rzeki. Niemcy ostrzeliwują rzekę. Woda burzy się. W czółnie znajdują się dwaj żołnierze i karabin maszynowy. Wiosłują od trzech godzin, otarte ręce — krwawią. Zarośla. Gdzieś w pobliżu znajdują się Niemcy.

A niebo jest całe w gwiazdach — Ukraina nic się nie zmieniła: nawet w taką noc potrzebuje gwiazd...

A później?... Stuka karabin maszynowy. Nadpłynęły inne łódki. Zostały spuszczone tratwy z powiązanych słupów, z beczek po paliwie.

Później podpływają pontony. Szczedrenko przepłynął rzekę, przeciągnął linę. W prom trafiła mina. Saperzy zatykają wyrwy bluzami. Rabinowicz schodzi na dno — trzeba uratować karabin maszynowy. Niemcy napierają na przystań.

Sadofiew może teraz ulżyć sobie i kląć dowoli. Major powiedział, że to tylko czterysta metrów, ale kiedy się płynie, jest to co najmniej cztery kilometry... Co sobie Staricyn myślał? Ładnie byśmy wyglądali, gdyby tak wszystkie łódki się rozbiegły! A szwaby od razu polazły.

A później?... Później winszują Sadofiewowi. Siergiej dyktuje meldunek. Na punkcie łączności Szura Baranowa nadaje długą depeszę. Korespondent „Czerwonej Gwiazdy" wściekła się — jak wygląda ten Sadofiew? Gdyby choć kilka rysów... W Moskwie przygotowywuje się komunikat. Jutro świat usłyszy o sierżancie Sadofiewie.

Stalin odrywa na chwilę wzrok od mapy. Widzi ogromny front, linię Dniepru, kolumny na drogach, położenie pozycji przeciwnika, a pośród tego wszystkiego — młodego sierżanta o sprytnym, smutnym spojrzeniu. Sadofiew... Zdaje mi się, że był ze mną Sadofiew w Carycynie. Może to jego ojciec?... I Stalin przepływa Dniepr z Sadofiewem tak jak siedział już na kurhanie pod Stalingradem z Osipem Minajewem, jak w czasie szalejącej zamieci szedł od Donu do Dniepru. Zuch Sadofiew! Przejdziemy z nim i Wisłę i Odrę!...

ILJA ERENBURG

„BURZA"
(fragment)
przełożył **Tadeusz Mongird**

1945

LUDZIE TWORZĄ ŻYCIE

— Proszę tutaj, towarzyszu Woropajew, nie krępujcie się.

Woropajew jednak nie ruszył się z miejsca — nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Ujrzał Stalina.

W jasnym, wiosennym kitlu i jasnej furażerce stał Stalin obok staruszka ogrodnika przy krzewie winnej latorośli, która wiła się po ścianie. Patrząc na Woropajewa, przekonywał jeszcze ogrodnika o czymś, co ich obu — widocznie — bardzo interesowało.

— Spróbujcie w ten sposób, nie bójcie się — mówił Stalin — sam się przekonałem — niezawodne.

Ogrodnik rozkładał ręce, patrząc z zakłopotaniem, a równocześnie z dziecinnym zachwytem, na swego rozmówcę.

— Przeciwko nauce jakoś straszno, Józefie Wissarionowiczu. Za cara jacy byli u nas specjaliści, a — nie ryzykowali.

— Wielu rzeczy nie ryzykowali — odparował Stalin. — Za cara ludzie też źle rośli — nie należy się z tym liczyć. Trzeba eksperymentować odważnie. Winogrona i cytryny są nam potrzebne nie tylko w waszych stronach.

— Klimat, Józefie Wissarionowiczu, staje na przeszkodzie. Przecież to delikatna i wrażliwa roślina, gdzie ją wydać na mróz! — wskazywał ręką na winną latorośl.

— Przyzwyczajajcie do surowych warunków, nie bójcie się! My obaj jesteśmy przecież z południa, a jakoś nieźle czujemy się na północy — odpowiedział Stalin i zrobił kilka kroków na spotkanie Woropajewa.

— Oj, Boże, Boże — szepnął ogrodnik.

— Do robienia głupstw to on pierwszy, a gdy trzeba za nie odpowiadać, to go z miejsca nie ruszysz — rzekł Stalin i Woropajew ujrzał z przerażeniem, że już zbliża się ku niemu, wyciągając ręce i uśmiechając się swoim wszystko ogarniającym uśmiechem. — Opowiadano mi, że wy tutaj kołchozy do ataku prowadzicie. Bardzo to interesujące, chociaż moim zdaniem niezupełnie słuszne.

Stalin przywitał się i, nie wypuszczając ręki Woropajewa, przyprowadził go do stolika, gdzie w jednym z wyplatanych foteli siedział Wiaczesław Michajłowicz Mołotow.

Stalin był wprost nieprawdopodobnie spokojny. Zdawało się, że ze wszystkich spraw na świecie najwięcej zajmuje go los Woropajewa, i może jeszcze tylko to błękitnawe niebo zlewające się z morzem, na które spoglądał od czasu do szasu przymrużonymi dobrotliwie oczyma.

— Opowiadano mi o was, i moim zdaniem, mieliście rację — przystąpił od razu do rzeczy Stalin — obierając sobie pracę na rejonie. U nas, niestety, wielu jest jeszcze ludzi, którzy wolą być urzędnikami w Moskwie, niż gospodarzami na prowincji.

Spojrzał na Mołotowa, a ten uśmiechnął się, dobrze wiedząc do kogo odnoszą się te słowa.

— Są jeszcze tacy ludzie... — ciągnął dalej Stalin. — Ale niedługo ich czas przeminie... Opowiedźcie, czego, waszym zdaniem, potrzeba wam najbardziej? Nie krępujcie się, mówcie. — Stalin wygodnie usadowił się w krześle i sięgnął po papierosa. Fajki tym razem nie miał przy sobie.

— Ludzi — powiedział Woropajew. — Przede wszystkim mądrych ludzi, towarzyszu Stalinie.

Stalin zaśmiał się cicho i spojrzał na Mołotowa, który uśmiechnął się również.

— Mądrzy ludzie potrzebni są wszędzie — powiedział Wiaczesław Michajłowicz.

— Trzeba stworzyć ludzi rozumnych, towarzyszu pułkowniku — szybko i jakby nakazująco rzekł Stalin — samemu tworzyć ich na miejscu, nie czekając aż z Moskwy zwalą się wam tacy na głowę. Nieprawdaż? Wcale nie powiedziane, że dobrzy pracownicy rodzą się tylko w Moskwie.

— Rosną, oczywiście, i tutaj, ale powoli, a zapotrzebowanie olbrzymie, wszędzie brak ludzi — odrzekł Woropajew, czując, że w tej kwestii nie uzyska poparcia Stalina.

— A jak się wam powodzi, nie bardzo? — spytał Stalin i spojrzał z ukosa, jakby pragnął dowiedzieć się nie tego, o czym sam dobrze wiedział, lecz by usłyszeć ton odpowiedzi.

— Nie bardzo.

— Bardzo dobrze, że otwarcie to mówicie. Bo na ogół spytać kogokolwiek — jak ci się powodzi? Odpowiada, że znakomicie, a w rzeczywistości nie codziennie je obiad... Tak, na razie źle żyjemy, ale powiedzcie kołchoźnikom, że wkrótce wszystko zasadniczo się zmieni na lepsze. Partia rozwiąże zagadnienie wyżywienia kraju z równą energią, jak w swoim czasie rozwiązała zagadnienie uprzemysłowienia. Zrobimy wszystko, by ludzie zaczęli dobrze żyć. Lepiej niż przed wojną. Opowiedzcie o ludziach: jacy są, skąd? I co robią?

Woropajew zamyślił się na chwilę, zastanawiając się, od kogo by zacząć, ale Stalinowi wydawało się widocznie, że Woropajew szuka formułek i niezadowolony zmarszczył się.

— Nie szukajcie formuł, dajcie obraz żywy. Sformułujemy już jakoś tam sami.

I Woropajew zaczął w podnieceniu opowiadać o wszystkich, którzy byli mu bliscy — o Wiktorze Organowie, Pausowie, Cymbale, o Marii Bogdanownie i jej sanatorium dla dzieci, o Annuszcze Stupinie, o parze Podniebiesko, o Gorodcowie, o tych wszystkich, z którymi marzył o przyszłości.

— A mówiliście, że potrzebni są wam ludzie! — odparł zdumiony Wiaczesław Michajłowicz. — Ależ u was tu cała hodowla. Zaczniemy wkrótce sami zabierać od was.

Stalin milczał długo, rozpalając papierosa i zaciągając się dymem.

— Gdyby takim, jak owi Podniebiesko — rzekł cicho, jakby sam do siebie — dać siłę, zaszlibyśmy daleko... Albo ta dziewuszka, Stupina... toż ona z samej tylko nienawiści do Niemców potrafi odbudowywać życie. Oczywiście, jeśli tę siłę skieruje się właściwie. A na Cymbała baczcie, nie dajcie go krzywdzić. Tacy niespokojni staruszkowie są potrzebni, ich młodzież ceni... No, o kim jeszcze opowiecie?

I długo jeszcze wypytywał o wszystko, zamyślał się, nagle pogrążał się w sobie, jakby chciał porównać wiadomości teraz usłyszane z tymi, które usłyszał wcześniej i rozeznać, i potem znów się ożywił, radując się z każdego nowego nazwiska.

Gdy usłyszał od Woropajewa o Gorodcowie, jak tęskni do zboża, jak śnią mu się łany pszenicy od horyzontu do horyzontu, wstał zamyślony i przeszedł się.

Woropajew wstał również, nie orientując się, czy ma pójść za Stalinem, czy pozostać przy stole, ale Mołotow rzekł:

— Siadajcie. Józef Wissarionowicz lubi pochodzić, porozmyślać.

Stalin, wracając do stołu, przemówił:

— Troska o chleb — to dobrze. To troska najważniejsza. Ale winogrona, figi, jabłka są też ważne. Powiedzcie temu Gorodcowowi... to człowiek wojskowy, zrozumie, że wy tutaj to coś jakby druga kolumna, jesteście rezerwą. Weźmiemy się do was, gdy uporamy się ze zbożem.

Ożywił się na wspomnienie swojej rozmowy z ogrodnikiem. Weźmy — rzekł — takiego ogrodnika. 45 lat pracuje, a boi się nauki. Powiada, że to się nie uda, tamto nie uda. Za czasów Puszkina bakłażany przywożono z Grecji do Odessy jako rzadki specjał, a my piętnaście lat temu zaczęliśmy uprawę pomidorów w Murmańsku. Chcieliśmy — i udało się. Należy również aklimatyzować na północy winogrona, cytryny i figi. Zapewniano nas, że bawełna nie przyjmie się na Kubaniu, na Ukrainie, a jednak się przyjęła. Cała rzecz w tym, żeby chcieć i dopiąć swego. Tak, w ten sposób powiedzcie mu to — jeszcze raz powtórzył Stalin. — Jak się to on wyraził, ten Gorodcow: widzę, mówi, we śnie zboże?

— Tak. Widzę, powiada, we śnie, jak zbieram pszenicę. Obudzę się — plecy bolą od pracy i w izbie pachnie świeżym ziarnem.

— A może, takiego Gorodcowa przerzucić w stepy do uprawy pszenicy? — nagle zaproponował Stalin. — Rosjanin — człowiek od roli. Zastanówcie się. Naradźcie się z waszym kierownictwem. No, i cóż jeszcze powiecie?

Woropajew, ogromnie podniecony tą rozgrzewającą serce rozmową, włożył rękę do kieszeni płaszcza i wydostając chustkę wytrząsnął bukiecik świeżych śnieżyczek.

Wartownik, który stał w pobliżu, podniósł je i Woropajew włożył kwiaty z powrotem do kieszeni.

Stalin przyglądał się z ciekawością.

— Kieszenie, o ile wiem, nie są odpowiednim miejscem dla kwiatów — rzekł z przekonaniem. — Dajcie wasze kwiaty. Oto, tak zrobimy — mówiąc to, dołączył je do ogromnego bukietu, który stał na stole w szerokiej, niskiej wazie. — A może mieliście zamiar ofiarować je komuś?

Wtedy Woropajew opowiedział o małej Tworożenkowej, która marzyła o tym, by te kwiaty podarować Stalinowi i jak nieoczekiwanie spełniły się jej marzenia.

Stalin zatroskał się, czym by mógł odwdzięczyć się Tworożenkowej. Wreszcie zawezwał kogoś i poprosił o przyniesienie w specjalnym koszyczku kilku ciastek.

Kiedy Woropajew dostał koszyczek, poprosił o pozwolenie odejścia.

— Zuch, zuch, żeście tak postąpili — rzekł Stalin, żegnając się. — Nikogo nie słuchajcie, kto by chciał wam wymyślać. Urzędników i tak mamy nadmiar. Zuch!...

I gdy patrzył Woropajewowi prosto w oczy, twarz jego tak rozbłysła, jakby przemknął po niej promień słońca.

PIOTR PAWLENKO

„SZCZĘŚCIE"
(fragment)
przełożyła **Barbara Madurowicz**

Przemówienie Stalina na zebraniu przedwyborczym 9 lutego 1946 r. w sali Teatru Wielkiego w Moskwie

Teraz jeszcze parę słów o planach partii komunistycznej na najbliższą przyszłość. Program ten jest zawarty w nowym Planie Pięcioletnim, który ma być zatwierdzony w najkrótszym czasie. Główne zadanie polega na tym, by odbudować obszary, które najbardziej ucierpiały na skutek wojny, podnieść poziom produkcji przemysłowej do poziomu przedwojennego, a następnie możliwie przekroczyć ten poziom. W najbliższym czasie zostanie zniesiony system kartkowy i specjalną uwagę zwróci się na zwiększenie produkcji artykułów codziennego użytku, na podniesienie poziomu życiowego mas pracujących przez stopniową obniżkę cen na wszystkie towary, oraz na budowę różnego rodzaju instytutów naukowo-badawczych. Nie wątpię, że jeżeli okażemy należytą pomoc naszym uczonym,, potrafią nie tylko dorównać ale i przewyższyć w najbliższym czasie osiągnięcia nauki zagranicznej.

Jeśli chodzi o plany na dalszą przyszłość, partia zamierza dokonać nowego potężnego wysiłku, mającego na celu rozwój gospodarki narodowej, co umożliwiłoby nam podwyższenie poziomu naszego przemysłu w przybliżeniu trzykrotnie w stosunku do poziomu przedwojennego. Spełniając ten warunek możemy być przekonani, że nasza ojczyzna będzie zabezpieczona przed wszelkimi niespodziankami.

LIST J. STALINA DO M. GORKIEGO

Stalin i Gorki w 1931 roku

Drogi Aleksy Maksymowiczu!

Przepraszam tysiąc razy i proszę, żebyście mnie nie klęli za późną (zbyt późną!) odpowiedź. Przeciążony jestem do niemożliwości. Na dobitek trochę chorowałem. Oczywiście, nie może mnie to usprawiedliwić. Może jednak coś niecoś wyjaśnić.

1) Nie możemy się obejść bez samokrytyki. W żaden sposób nie możemy, Aleksy Maksymowiczu. Bez niej nieunikniony jest zastój, gnicie aparatu, wzrost biurokratyzmu, podcinanie skrzydeł inicjatywie twórczej klasy robotniczej. Oczywiście, samokrytyka dostarcza materiału wrogom. Pod tym względem macie całkowitą rację. Ale dostarcza też materiału (i daje bodziec) do naszego posuwania się naprzód, do wyzwalania się twórczej energii mas pracujących, do rozwoju współzawodnictwa, dla brygad szturmowych itd. Strona pozytywna równoważy i przeważa negatywną.

Być może, nasza prasa przesadnie uwypukla nasze niedomagania, a niekiedy nawet (mimo woli) afiszuje je. To jest możliwe, a nawet prawdopodobne. I to jest, oczywiście, źle. Dlatego domagacie się, aby zrównoważono (ja bym powiedział — przeważono) nasze niedomagania naszymi osiągnięciami. I macie tu, oczywiście, rację. Lukę tę wypełnimy stanowczo i niezwłocznie. Możecie być tego pewni.

2) Młodzież mamy różną. Są malkontenci, znużeni, załamani (jak np. Zenin). Są dziarscy, pełni radości życia, siły woli i niezłomnego dążenia do osiągnięcia zwycięstwa. Nie może być, żeby teraz, kiedy zrywamy dawne więzi w życiu a tworzymy nowe, kiedy burzy się utarte drogi i ścieżki a toruje nowe, nieutarte, kiedy całe grupy ludności, które żyły w dobrobycie, wykolejają się i schodzą z widowni ustępując drogi milionom zahukanych i poniżonych dawniej ludzi — nie może być, żeby młodzież stanowiła jednorodną masę sympatyzujących z nami ludzi, żeby nie było w niej rozwarstwienia, rozłamu. Po pierwsze, są wśród młodzieży synowie zamożnych rodziców. Po wtóre, jeśli nawet weźmiemy naszą (ze względu na sytuację socjalną) młodzież, to nie każdy ma dość nerwów, siły charakteru, rozeznania na to, aby w obrazie gigantycznego burzenia tego, co stare, i gorączkowego wznoszenia tego, co nowe, dostrzec obraz tego, co konieczne, a więc pożądane, w obrazie mało przy tym podobnym do owej rajskiej sielanki „powszechnej pomyślności", która ma dać możność „wypoczynku", i „nasycenia się szczęściem". Rzecz zrozumiała, że przy takim „karkołomnym rwetesie" muszą być u nas także zmęczeni, wyczerpani nerwowo, zużyci, załamani, odpadający, a wreszcie — przechodzący do obozu wroga. Nieuniknione „koszty" rewolucji.

Rzecz podstawowa polega teraz na tym, że wśród młodzieży nadają ton nie malkontenci, lecz nasi bojowi komsomolcy — zaródź nowego licznego pokolenia bolszewików — burzycieli kapitalizmu, bolszewików — budowniczych socjalizmu, bolszewików — wyzwolicieli wszystkich uciśnionych i ujarzmionych. W tym nasza siła. W tym też rękojmia naszego zwycięstwa.

3) Nie znaczy to oczywiście, że nie powinniśmy się starać zmniejszyć liczbę narzekających, jęczących, wątpiących itp. drogą zorganizowanego ideologicznego (i wszelkiego innego) na nich oddziaływania. Przeciwnie, jedno z głównych zadań naszej partii, naszych organizacji kulturalnych, naszej prasy, naszych Rad polega na tym, żeby zorganizować to oddziaływanie i osiągnąć poważne wyniki. Dlatego my (nasi przyjaciele) w zupełności przyjmujemy Wasze propozycje:

a) założyć czasopismo „Za rubieżą",

b) wydać szereg popularnych zbiorków o „Wojnie domowej", do której to pracy przyciągnąć należy A. Tołstoja i innych artystów pióra.

Trzeba tylko koniecznie dodać do tego, że żadnego z tych przedsięwzięć nie możemy powierzyć kierownictwu Radka ani któregoś z jego przyjaciół. Idzie nie o dobre zamiary Radka czy o jego sumienność. Idzie o logikę walki frakcyjnej, od której (tzn. od walki) on i jego przyjaciele nie odżegnali się w zupełności (pozostały pewne ważne różnice zdań, które będą pchać ich do walki). Historia naszej partii (i nie tylko historia naszej partii) poucza, że logika rzeczy silniejsza jest od logiki ludzkich zamierzeń. Słuszniej będzie, jeżeli kierowanie tymi przedsięwzięciami powierzymy zahartowanym politycznie towarzyszom, a Radka i jego przyjaciół przyciągniemy w charakterze współpracowników. Tak będzie słuszniej.

4) Rozważywszy poważnie zagadnienie organizacji specjalnego czasopisma „O wojnie", doszliśmy do wniosku, że nie ma obecnie podstaw do wydawania takiego czasopisma. Sądzimy, że bardziej celowe będzie omawianie zagadnień wojny (mówię o wojnie imperialistycznej) w istniejących czasopismach politycznych. Tym bardziej, że zagadnień wojny nie można odrywać od zagadnień polityki, której wyrazem jest wojna.

Co się tyczy opowiadań o wojnie, to przy publikowaniu ich trzeba będzie stosować poważną selekcję. Na rynku księgarskim figuruje mnóstwo opowiadań literackich malujących „okropności" wojny i wpajających wstręt do wszelkiej wojny (nie tylko do imperialistycznej, ale i do wszelkiej innej). Są to burżuazyjno - pacyfistyczne opowiadania, nie posiadające większej wartości. Nam potrzebne są takie opowiadania, które od okropności wojny imperialistycznej naprowadzają czytelnika na konieczność przezwyciężenia imperialistycznych rządów, organizujących takie wojny. Prócz tego nie jesteśmy wszak przeciwnikami wszelkiej wojny. Jesteśmy przeciw wojnie imperialistycznej jako wojnie kontrrewolucyjnej. Ale jesteśmy za wojną wyzwoleńczą, antyimperialistyczną, rewolucyjną, mimo że wojna taka, jak wiadomo, nie tylko nie jest wolna od „okropności przelewu krwi", ale nawet obfituje w nie.

Wydaje mi się, że postawa Worońskiego, podejmującego kampanię przeciw „okropnościom" wojny, niewiele się różni od postawy burżuazyjnych pacyfistów.

5) Macie zupełną rację, że u nas, w naszej prasie panuje wielki rozgardiasz w sprawach propagandy antyreligijnej. Dochodzi niekiedy do nadnaturalnych głupstw, będących wodą na młyn wroga. Roboty czeka nas w tej dziedzinie huk. Ale nie zdążyłem jeszcze pomówić z towarzyszami zajmującymi się propagandą antyreligijną na temat Waszych wniosków. Napiszę Wam o tym następnym razem.

6) Prośby Kamegułowa spełnić nie mogę. Nie mam czasu! A zresztą, cóż ze mnie za krytyk, u diabła!

To wszystko.

Mocno ściskam dłoń i życzę Wam zdrowia.

Dzięki za pozdrowienia.

J. STALIN

Powiadają, że potrzebny jest Wam lekarz z Rosji. Czy to prawda? Kogo byście mianowicie chcieli? Napiszcie — przyślemy.

J. ST.

17 stycznia r. 1930.

Drukowane po raz pierwszy według 12 tomu zbiorowego wydania dzieł w języku rosyjskim.

NAGRODY ZA „SWOBODNY TRUD"

Nie jest winą Alfreda Nobla, który długie lata swego życia stracił na poszukiwanie środków wybuchowych i robienie pieniędzy, że ufundowana przezeń nagroda może służyć za smętny symbol — porównanie dwóch epok: kapitalizmu i socjalizmu. Dwie najgłośniejsze w świecie nagrody — Stalinowska i Nobla — to dwa światy. Występują w tych nagrodach wszystkie niemal różnice dzielące socjalizm i kapitalizm, widać wielkość pierwszego i znikomość drugiego.

Nagroda Nobla to kaprys milionera - wynalazcy. Jako zjawisko społeczne zrozumieć ją można tylko na tle niezbyt czystych businessów kapitalistycznych politykierów: dumnie głoszona apolityczność i „wszechludzkość" przy uważniejszym badaniu ukazuje zardzewiały mechanizm klasowych interesów burżuazji. (Wystarczy uprzytomnić sobie: nagrody pokojowe po pierwszej wojnie otrzymali — gen. Dawes, Briand, Stresemann, i Chamberlain; statut nagrody artystycznej głosi, iż duch nagradzanego dzieła winien mieć idealistyczny kierunek).

Nagroda Stalinowska — wynik świadomej polityki państwa socjalistycznego — służy jasnemu celowi: umocnieniu socjalizmu. Nagrody Stalinowskie ustanowione przez Radę Najwyższą ZSRR w 1939 r. w związku z 60-tą rocznicą urodzin Józefa Stalina, to wynik rozwoju socjalistycznej nauki i kultury.

Nagroda kapitalizmu nosi nazwisko człowieka bardziej chyba znanego dzięki majątkowi, niż dzięki — wartościowym zresztą — wynalazkom.

Nagroda socjalizmu związana jest z imieniem człowieka, który jest przeszłością, teraźniejszością i przyszłością rewolucyjnej ludzkości.

Nagroda Nobla to w ostateczności przypadek. Mogło jej nie być w sensie historycznej konieczności. Ufundowano ją — to dobrze; dla kapitalistycznych macherów od spraw kultury jest to jeszcze jedna „pompa", okazja do wypowiedzenia kilku ckliwych zdań i zrobienia fotografii ludzi, którzy — jak w wypadku małżonków Curie — musieli prowadzić swe badania przymierając głodem. Nagroda Nobla jest jak kapitalizm — bezduszna.

Nagroda Stalinowska musiała zostać ustanowiona. Związana jest ona z istotą ustroju socjalistycznego — jedynego ustroju opartego o założenia nauki.

Nagrody Stalinowskie to konsekwencja całego szeregu posunięć Partii Bolszewickiej i Rządu Radzieckiego.

W 1918 r. w czasie, gdy socjalizm przychodził na świat w krwi i znoju wojny domowej i interwencji, Lenin poleca fizykowi Łazerewowi zbadanie tzw. kurskiej anomalii magnetycznej. W tym samym roku Rząd Radziecki ogłasza konkurs na projekt „Pałacu Robotnika".

W 1928 r. w okresie naprężonej walki Partii z bucharinowską agenturą powstaje według osobistych wskazówek Józefa Stalina komitet dla spraw **chemizacji gospodarki narodowej ZSRR.**

Ustawa o ostatnim planie pięcioletnim głosi, iż należy „zabezpieczyć dalszy postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej ZSRR jako warunek potężnego rozwoju produkcji i wzmożenia efektywności pracy..."

To przypadkowo wyrwane z historii Kraju Rad, mało znane u nas fakty. Są ich tysiące — socjalizm jest pierwszym ustrojem, w którym nauce i kulturze dano należne im w społeczeństwie miejsce.

Ale Nagrody Stalinowskie to nie tylko wynik opieki, jaką Rząd Radziecki otacza naukę i kulturę. Jeszcze w 1919 r. Lenin pisał: „Komunizm zaczyna się tam, gdzie ujawnia się ofiarna, przezwyciężająca ciężki trud troska **szeregowych robotników** o zwiększenie wydajności pracy, o ochronę **każdego puda zboża, węgla, żelaza** i innych produktów, które otrzymują nie pracujący osobiście i nie ich „bliscy", ale „dalsi", czyli społeczeństwo w całości, dziesiątki i setki milionów ludzi zjednoczonych najpierw w jednym państwie socjalistycznym, a następnie w Związku Republik Radzieckich".

Tłem Nagród Stalinowskich jest olbrzymia twórcza praca narodów radzieckich. (w 1936 r. brygadier uzbeckiego kołchozu „Idżimaft", — Ibrahim Rachmatow zobowiązał się wyhodować 100 q surowca bawełnianego z jednego hektara — wyhodował 111 q. W 1940 r. na 1 km. linii kolejowej w ZSRR przypadało 4 miliony tonno/kilometrów towarów, tj. 3—4 razy więcej niż w przodujących krajach kapitalistycznych.)

Nagroda Stalinowska, to laur socjalizmu, a wieczna żywotność, twórcza zmienność tego jedynego godnego człowieka ustroju, znajduje swoje odzwierciedlenie i w tej nagrodzie. Jest w niej jakiś tylko socjalizmowi właściwy rozmach (za 1948 r. przyznano 224 nagrody w dziedzinie nauki i ulepszeń technicznych, nie licząc nagród artystycznych), tylko socjalistycznemu współzawodnictwu właściwa atmosfera czystości moralnej.

Ludziom, dla których socjalizm jest czymś obcym, może się wydawać, iż tak wielka ilość nagród świadczy o miernej wartości nagrodzonych prac. Mniemanie godne mieszczańskiego horyzontu myślowego. W ustroju socjalistycznym, w warunkach szeroko rozwiniętego współzawodnictwa i doskonałej opieki, jaką społeczeństwo otacza pracowników naukowych, aby otrzymać Nagrodę Stalinowską trzeba dokonać czegoś, co daleko przekracza normalny — jakże wysoki poziom nauki, techniki, kultury. Przodujący człowiek w przodującym społeczeństwie — oto kim jest laureat Nagrody Stalinowskiej.

Niesposób ich wszystkich wyliczyć. Jest ich dziś tysiące. Zresztą nie na samej ilości rozdanych nagród polega wartość tego wielkiego wyróżnienia. Znaczenie jego jest o wiele większe: Nagroda Stalinowska to wzór socjalistycznego wyróżnienia.

Czytającego coroczne uchwały dotyczące przyznania nagród uderza różnorodność prac, szerokość zasięgu i działalności nauki radzieckiej. W 1942 r. przyznano np. nagrody m. i. wybitnemu chemikowi, akademikowi Zielińskiemu, pracownikom Uniwersytetu Tomskiego, fizykom, Dymitrszaninej, maszyniście Depôt w Nowosybirsku — Mikołajowi Łuninowi. Socjalizm zniósł podział kraju na „centrum" i „prowincję", dał wszystkim ludziom równy start i równe prawa. Nagroda, którą otrzymuje jednocześnie członek Akademii Nauk i maszynista kolejowy — to rzecz nie do pomyślenia w żadnym innym ustroju, to wyraz wielkości socjalizmu.

Ale ustrój radziecki nie tylko zrównał ludzi, likwidując podział społeczeństwa na wrogie sobie klasy Stalinowska polityka narodowościowa przyniosła w rezultacie wspaniały rozkwit kultury i nauki narodów ZSRR. Oto dlaczego m. i. nagroda socjalizmu zwie się Stalinowską. Jednym z pierwszych laureatów w dziedzinie nauk geologo - geograficznych był Kazach, Kanysz Satpajew. Po otrzymaniu nagrody pisał on w „Prawdzie": „Jestem jednym z pierwszych Kazachów, przed którymi dzięki Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej otworzyły się wrota szkoły technicznej. Rzecz jasna, iż opuściwszy mury wyższej uczelni, wyniosłem stamtąd uczucie dłużnika wobec swej radzieckiej ojczyzny, gorące życzenie oddania wszystkich swych sił, całej wiedzy, a jeśli trzeba będzie i życia — za sprawę ojczyzny".

Nagroda Nobla jest bezduszna, martwa jak dzieło sztuki skazane na długoletnie więzienie w pałacu milionera. Laureat nagrody żyje w zamknięciu, bowiem kapitalizm tysiącem wymyślnych przegródek odcina naukę od jej źródeł — od doświadczenia mas ludowych. Aby przegrody te zerwać trzeba mieć siłę komunistów — Joliot Curie, Langevina — czy Anatola France.

Nagroda Stalinowska jest wiecznie żywa. Laureaci bez względu na to, czy są członkami Akademii Nauk, sławnymi pisarzami czy robotnikami, są ściśle zespoleni z życiem radzieckim, pracują dla całego społeczeństwa i na równi z całym społeczeństwem. Nagrody Stalinowskie, to słupy kilometrowe rozwoju socjalizmu, rozwoju kultury i nauki radzieckiej. Tej nauki, o której Stalin pisał, że: „...nie odgradza się od ludu, nie trzyma się z dala od ludu, lecz gotowa jest służyć ludowi, gotowa jest przekazać ludowi wszystkie zdobycze nauki, która służy ludowi nie z przymusu, lecz z ochotą."

Ta ścisła łączność nauki radzieckiej z życiem jest źródłem jej siły i niebywałego w dziejach rozwoju. Szybkość tego rozwoju może m. i. uświadomić fakt, iż wspomniany laureat Nagrody Stalinowskiej Kanysz Satpajew jest synem narodu, w którym jeszcze 30 lat temu istniały silne przeżytki ustroju rodowego.

Znany już dziś w całej Polsce laureat Nagrody Stalinowskiej, stachanowiec moskiewskiego kombinatu włókienniczego, Aleksander Czudkich pisał w kwietniu br. w „Literaturnoj Gazietie" o tym, jak zespół jego własnego ucznia Niłowa potrafił prześcignąć jego zespół o pół procent. Pisał o tym z radością i dumą.

Uczucie takiej radości i takiej dumy dostępne jest tylko w krajach, w których idea marksizmu - leninizmu nauczyła ludzi cenić siłę kolektywu.

Kolektyw — a nie uczony - samotnik oto jeden z elementów siły nauki radzieckiej. W 1942 r. przyznano Nagrodę Stalinowską w dziedzinie ekonomii za pracę „O rozwoju gospodarki narodowej na Uralu w warunkach wojny" kolektywowi złożonemu z 19 osób. Wśród nich znajdował się m. i. ówczesny prezydent Akademii Nauk ZSRR Włodzimierz Komarow. Nagrodzeni członkowie kolektywu pisali: „Świętym obowiązkiem każdego z nas, znajdujących się w zapleczu jest umożliwić poszukiwania, wynalazki i jak najszybszą mobilizację wszystkich środków pomocniczych dla potrzeb obrony kraju." W słowach tych dźwięczy stalinowskie hasło z okresu wojny — „Wszystko dla frontu — wszystko dla zwycięstwa".

Jedną z nagród w dziedzinie nauk fizycznych otrzymał za odkrycie luminiscencji wywołanej przez ruch elektronów czteroosobowy kolektyw, w skład którego wchodził m. i. obecny prezydent Akademii Nauk ZSRR S. Wawiłow.

Nagroda Stalinowska — to nagroda przyznawana w kraju, gdzie społeczeństwo stawia naukowcom i artystom duże wymagania. Powaga i zaufanie, jakim cieszą się w Związku Radzieckim ludzie nauki, idzie w parze z żądaniami, jakie wysuwa wobec nich Partia i cały naród. (List gratulacyjny CK WKP(b) i Rządu Radzieckiego do Akademii Nauk ZSRR z okazji 220 rocznicy jej istnienia mówi: „Wszyscy ludzie nauki winni pamiętać, że w nauce i technice wiele jest jeszcze palących, a nie rozwiązanych problemów, nad rozstrzygnięciem których winni pracować usilnie radzieccy uczeni. Naród radziecki spodziewa się, że jego uczeni z powodzeniem będą rozwiązywać zadania, które życie stawia przed naszą nauką.") Podkreśla to wagę i znaczenie Nagród Stalinowskich, stawia przed nagrodzonymi wciąż nowe i nowe zadania, wciąż nowe możliwości.

W przeciwieństwie do nauki kapitalistycznej zagnanej przez wewnętrzne sprzeczności ustroju w ślepy zaułek fideizmu, nauka radziecka z każdym nowym odkryciem rozszerza swoje horyzonty. Każda Nagroda Stalinowska jest wezwaniem do nowego wysiłku, drogowskazem dla nowych odkryć naukowych i osiągnięć artystycznych. Każdy niemal dzień przynosi nowe zmiany i nowe wymagania. (Laureat Nagrody Stalinowskiej, stachanowiec przemysłu obuwianego Wasyli Matrosow, pisze: „Nowi ludzie, nowe czasy — nowe normy techniczne.")

Ten wspaniały rozwój nauki i kultury związany jest na zawsze z imieniem Józefa Stalina. Nagroda Stalinowska jest właśnie dlatego tak wielkim wyróżnieniem, że łączy się z imieniem człowieka, którego wola, rozum i wysiłek stoją u podstaw pracy każdego radzieckiego człowieka.

ROMAN ZIMAND

GŁOS PISARZA Z AFRYKI

Dzisiaj, gdy z wszystkich stron świata nadchodzą dary i życzenia dla Stalina, w umysłach bezimiennych milionów powstaje jedna szczera, prosta myśl: „Niech żyje Stalin".

Ta myśl łączy ludy Azji, Afryki, Europy, Australii, Ameryki i dalekich wysp oceanów, łączy ludzi czarnych, białych i żółtych. Ta myśl jest wyrazem nadziei i pragnień: we wszystkich częściach świata mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości i kultur pracować chcą razem dla jednego celu — dla podniesienia dobrobytu i godności ludzkiej .

Bolszewicy zapoczątkowali w Rosji zmianę, zapewniającą *wszystkim*, którzy ją przyjęli, możność i środki do osiągnięcia poziomu życia całkowicie odpowiadającego ludzkim potrzebom. Lenin i Stalin obalili w swym kraju nie tylko przesądy klasowe, ale również niebezpieczne i destrukcyjne przesądy rasowe, które tkwiły tam za czasów carskich, a które po dziś dzień zachowały się w innych państwach. Partia komunistyczna, pod wodzą Lenina i Stalina, była pierwszym ugrupowaniem, które połączyło ludzi wszystkich religii, ras i narodowości.

A równocześnie „postępowi" kosmopolici uważają „kolorowych" mieszkańców Azji, Afryki i innych „zacofanych" krajów za pariasów. Godzą się chętnie na wykorzystywanie tych ludzi przez kapitalistów własnej narodowości. Tę politykę reprezentuje dziś w pełni labourzystowski rząd W. Brytanii, który pod „socjalistyczną" etykietką torturuje i morduje ludzi na Malajach, w Nigerii, Kenii i Ugandzie, i wszędzie tam, gdzie chce chronić zyski angielskich i amerykańskich kapitalistów.

Ludzie ci wciąż jeszcze usuwają Murzynów ze związków zawodowych w St. Zjednoczonych Ameryki Południowej i Afryki, aby powiększyć zyski białych; umacniają i wspierają system, który spycha Murzynów do rzędu niewolników.

Lenin dawno już wyklął i odrzucił te nędzne sztuczki magiczne. Uznawał *jedną* rasę ludzką.

Wraz z nim i w ślad za nim pogłębiał i rozwijał Stalin swoje teorie aż do zwycięskiego urzeczywistnienia ich w ZSRR. Cierpliwy i mądry, nigdy nie zaprzeczał istnieniu ludzkiej słabości. Nigdy nie uważał, by narody „zacofane" były nieodwołalnie skazane na pozostawanie w tyle.

Pod kierownictwem Stalina wyrosła zbiorowość mocna, równa, zbiorowość, w której ludzie pracują wspólnie, z zadowoleniem i zapałem. Rosja, którą postępowy Zachód uważał do niedawna za beznadziejnie zacofaną, dziś przewodzi światu w badaniach energii atomowej. Dziewicze do niedawna,niezmierzone tereny korzystają dziś z dobrze zorganizowanego i dobrze prosperującego przemysłu. Ludzie niepiśmienni, którzy często nie wiedzieli nawet o istnieniu liter, obudzili się z bezwładu i pomagają w kształtowaniu i tworzeniu kultury i postępu.

To właśnie jest źródłem nadziei milionów ludzi. W Azji, Afryce, Ameryce, wszędzie, gdziekolwiek mówiono ludziom, że tysiącletnie wysiłki nie doprowadzą ich nigdy do poziomu rozwoju kapitalistycznego, ludzie słuchają o Związku Radzieckim i z nadzieją podnoszą głowy.

Jeśli na całym świecie ludzie mogą dziś wierzyć w to, iż wszyscy są zdolni, by żyć i pracować razem, jeśli czarni, żółci, brązowi, biali mogą pracować wspólnie, aby ocalić świat przed tymi, którzy go chcą zniszczyć — to jest to zasługą zwycięstwa systemu rządzenia ZSRR pod przewodnictwem Stalina.

„Idź podróżniku, naśladuj, jeśli potrafisz" — pisał Swift. Najlepszym darem, jaki możemy złożyć Stalinowi posyłając Mu pozdrowienie, jest naśladowanie Go u nas tak, jak potrafimy najlepiej.

PETER BLACKMAN

DOMINIQUE DESANTI

PODCZAS OKUPACJI STALIN BYŁ RÓWNIEŻ WE FRANCJI

W lutym 1944 r. przyszedł do mnie pewien robotnik kolejowy i wręczył mi kartkę papieru zabazgraną w pośpiechu przez człowieka deportowanego w głąb Niemiec i wyrzuconą w ostatniej chwili przez okno. (Ileż to takich pożegnalnych listów przekazali nam robotnicy kolejowi...) List zawierał następujące słowa: „Odjeżdżam pełen ufności. Myślę o tej uroczystości urodzinowej, na której poznaliśmy się." Podpisany był pracownik zakładu szewskiego piątego okręgu Paryża.

21 grudnia 1943 r. zostałam aresztowana w „łapance". Był to bardzo głupi i mało chwalebny „wpadunek." W komisariacie, do którego mnie zaprowadzono, policjant korsykański uwierzył jednak moim zapewnieniom, że jestem niewinna. „Nie wygląda pani na komunistkę" — powiedział mi (dla niego był to komplement). „Zwierzynę" schwytaną w „łapance" wepchnięto właśnie do lokalu komisariatu. Nie wywoływano żadnych nazwisk. Nawet twarzy poszczególnych osób nie można było rozpoznać w tłumie. Policjant nie ryzykował wiele. Korzystając z chwili zamieszania otworzył jakieś małe drzwiczki i pozwolił mi uciec. Schroniłam się na poddasze, całkowicie pozbawione światła i nieopalone. Było mi strasznie zimno, głód ściskał mi żołądek. Ilekroć posłyszałam jakieś kroki na schodach, myślałam: tym razem już się nie wymknę. Nagle, zza ściany dobiegły mnie jakieś słowa. Z początku nie mogłam ich rozróżnić, później jednak słyszałam dobrze. Było to radio. Speaker mówił po rosyjsku o urodzinach Stalina. Mówił o prawie całkowitym okrążeniu armii Paulusa pod Stalingradem, o szczegółach natarcia Armii Czerwonej, o wyczynach partyzantów. Głos zza ściany nakazywał odwagę i nadzieję, zapewniał o bliskim zwycięstwie. Niektórych słów nie mogłam dosłyszeć, gdyż zakłócał je szum w radio a także odgłos jadącej windy na dolnych piętrach. Usłyszałam: „w Norwegii, partyzanci..." potem po jakimś czasie „we Francji"... Nie dowiedziałam się nigdy co speaker radziecki mówił o Francji, głos jego wystarczył jednak, aby rozproszyć to uczucie osamotnienia i opuszczenia, jakie mnie przedtem ogarnęło. Mówił on dalej „o ufności we własne siły, woli zwycięstwa, radości życia, tych podstawowych cechach obywatela radzieckiego"... Ogarnęła mnie nagle fala radości, poczułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek w przeszłości. Wyszłam z mansardy i zastukałam do sąsiedniego mieszkania. Za drzwiami powstał zamęt, znać było, że mieszkańcy przestraszyli się stukania. Radio umilkło, światło zgasło. Jakiś głos męski zapytał: kto tam? Odpowiedziałam: otwórzcie, nie ma niebezpieczeństwa. Drzwi się otworzyły. Ujrzałam w nich mężczyznę w roboczej bluzie oraz kobietę w szlafroku. — Towarzysze — powiedziałam do nich — pozwólcie mi wziąć udział w uroczystości ku czci urodzin Stalina.

Mój nowy znajomy był robotnikiem w zakładzie szewskim i czynnym członkiem partii komunistycznej. Żona jego, krawcowa, była córką emigranta rosyjskiego, który przybył do Francji po 1905 roku. W jakiś czas później opowiedzieli mi oni jak bardzo przestraszyli się na mój widok i jak długo wahali się, czy przyjąć mnie do siebie. Widocznie jednak uroczysty nastrój dnia urodzin Stalina i jedyna w swoim rodzaju atmosfera tych lat, kiedy w każdym przypadkowo spotkanym człowieku widziało się ucieleśniony bunt narodu francuskiego, sprawiły to, że ludzie ci przyjęli mnie, uwierzyli moim słowom i wciągnęli mnie do innej grupy Ruchu Oporu. Z grupy tej mało kto pozostał później przy życiu. Jadąc do obozu śmierci, z którego nie miał powrócić, towarzysz mój André Delalande myślał o „tych urodzinach" obchodzonych w słabo opalonej mansardzie, przy szklankach podłego czerwonego wina z przydziału i przy dźwiękach śpiewanej półgłosem piosenki partyzanckiej. „Na rozkaz Stalina powstali partyzanci".

Dwa lata przed tym wydarzeniem, 21 grudnia 1941 roku u jednego z naszych towarzyszy zebrała się grupa młodych intelektualistów z Ruchu Oporu. Było to poważnym naruszeniem dyscypliny, lecz życie nasze było tak monotonne i smutne — stale tylko zmienianie dowodów tożsamości i miejsca zamieszkania, podręczna walizeczka w pogotowiu na wypadek aresztowania i bibułka do papierosów, na której zapisywaliśmy adresy i daty spotkań. Można to było połknąć w każdej chwili. Byli w tym towarzystwie profesorowie, adwokaci i wielu słuchaczy École Normale Supérieure. Przyszli również Valentin Feldman i François Cuzin, profesorowie filozofii. Obaj oni zginęli od kul hitlerowskich, nie dokończywszy swego dzieła. Valentin cisnął w twarz plutonowi egzekucyjnemu te rozdzierające słowa, które zresztą stały się dla jednego z żołnierzy niemieckich pobudką do dezercji: „Głupcy, przecież to dla was ja umieram"!

Ponieważ była to rocznica mego ślubu, przyjaciele moi wznieśli toast na cześć moją i mojego męża. Powiedziałam wówczas: „Dziś przypada również sześćdziesiąta druga rocznica urodzin Stalina. Zasłużył na to, abyśmy wypili na jego cześć".

Wśród zebranych było wielu nie należących do partii komunistycznej (prawie wszyscy jednak wstąpili do niej później). Obserwując ich wahania zrozumiałam, jak wielki wpływ wywiera propaganda antyradziecka na umysły „wolne od wszelkich przesądów".

Toast został wzniesiony przez wszystkich, z wyjątkiem pewnej młodej adwokatki. W roku 1944, 21 grudnia zatelefonowała do mnie i powiedziała mi: „Wszystkiego najlepszego! Chciałam ci powiedzieć, że w tym roku możemy już wypić na cześć Stalina".

Cztery lata bohaterskiej walki złamały wreszcie opór tej paryskiej intelektualistki, z lekka anarchizującej, odczuwającej wrodzony wstręt do „władzy i bałwochwalczego uwielbiania jednostek". W tym roku wyzwolenia, kiedy to mieliśmy jeszcze nadzieję wywalczyć dla Francji prawdziwą demokrację i władzę dla ludu, owa córka wolnomularza, wychowana w Dzielnicy Łacińskiej, mówiła: „Teraz już zrozumiałam. Stalin naprawdę symbolizuje jedność i siłę partii bolszewickiej, a więc nadzieje tych, którzy na całym świecie walczą o socjalizm. Zrozumiałam to, gdy zobaczyłam na własne oczy, jak niektórzy byli członkowie ruchu oporu opuszczali swych towarzyszy, aby powrócić na łono swojej klasy lub po prostu aby uzyskać dobre posady i wygody. Zrozumiałam to, widząc zdrady, których nikt się nie spodziewał, sabotaże dokonywane wewnątrz ugrupowań podziemnych. Przekonałam się, że o ile jedność w obliczu wroga jest rzeczą stosunkowo łatwą, o tyle walka o socjalizm wymaga zbyt wielu poświęceń, aby ludzie słabi mogli ją doprowadzić do końca i nie zapragnąć przerzucić się do innego obozu. Zrozumiałam potrzebę procesów moskiewskich, które mnie tak oburzały w swoim czasie. Skonstatowałam, że Związek Radziecki nie miał piątej kolumny, w przeciwieństwie do krajów okupowanych. Przecież nawet francuska partia komunistyczna miała swych policjantów: Doriota, Gittona, Celera. Krótko mówiąc, zrozumiałam wielkość Stalina".

Na murach naszych więzień widzieliśmy napisy, z trudem wyskrobane gwoździem, widelcem lub pilnikiem do paznokci, zdobytym w cudaczny sposób: „Jadę do obozu — pisał jakiś więzień — lecz nie tracę nadziei. Naród Stalina mnie oswobodzi". Pewien zakładnik skazany na śmierć tak napisał na ścianie więzienia: „Partia będzie żyła i zwycięży, skoro jest Związek Radziecki, Armia Czerwona i towarzysz Stalin". Inny znów więzień, syn właściciela małej winnicy z okolic Montpellier zdołał przekazać swojej rodzinie list, w którym pisał: „W obozie sąsiadującym z naszym, są Rosjanie. Szwaby głodzą ich na śmierć, zamęczają pracą, wszystko umyślnie. Jest tu z nami jeden kamrat, który zna ich język, czasami więc rozmawia z nimi przez druty. Wszyscy oni mówią to samo: Szwaby przegrali wojnę, bo zaatakowali Stalingrad. Miasto, w którym Stalin raz już uratował rewolucję, nie może pozostać w rękach hitlerowców. Zaczynam myśleć, że ich Partia i ich Stalin muszą być czymś wielkim, skoro wzbudzają takie zaufanie".

Ten młody człowiek nie był komunistą. Sądzę nawet, że popierał radykałów - socjalistów, wierny antyklerykalnym tradycjom, dość rozpowszechnionym w okolicy Montpellier. Powróciwszy z obozu, przeczytał dzieła Lenina i Historię WKP(b), po czym powiedział: „trzeba być szalonym, aby nie widzieć gdzie jest przyszłość".

Na początku 1944 r. w grupie maquis, Wolnych Strzelców i Partyzantów w Owernii, był wychowawca polityczny, nazwiskiem Constant. Posiadał on niedużą fermę i dwie krowy. Był żonaty i miał dzieci. Po wyzwoleniu, pozostał aktywistą. Zapytałam go kiedyś: czy nie żałuje swego pola? Po chwili namysłu, odpowiedział mi: „Pewno, że niekiedy martwię się tym, zwłaszcza teraz w czasie orki. Gdyby jednak nie było Armii Czerwonej, Stalina i narodu radzieckiego, bylibyśmy jeszcze niewolnikami albo zginęlibyśmy. Dopóki nie zrozumieją tego u nas, we Francji, nie będzie mowy o końcu wojny. Chłopów trudno przekonać. Skoro jednak raz zrozumieją, to już na długo. Ja zrozumiałem, więc walczę dalej". W jakiś czas później porzuciła go żona. Przez miesiąc chodził ponury, nic się nie odzywał (w ogóle z natury był małomówny) i prawie nic nie jadł. Po miesiącu powiedział mi przy jakiejś okazji. „Widzisz, moja żona jest taka, że jak ksiądz jej obiecą raj, to ona mu wierzy. Ale jak ja jej powiem, że komuniści wywalczą szczęście dla wszystkich na ziemi, bez specjalnej łaski, to ona mówi, że to są bajki. Ja nie umiem jej wytłumaczyć. Gdyby zechciała czytać Stalina, zostałaby przy mnie. Stalin, widzisz, rozumuje tak jasno, że nie potrzeba mieć wykształcenia, aby zrozumieć, gdzie jest prawda. Wystarczy umieć czytać". Nie wiem, czy Constant zdołał kiedykolwiek później skłonić swą żonę do zapoznania się z dziełami Stalina.

Dla nas, młodych intelektualistów, rekrutujących się z szeregów burżuazji, okupacja była okresem próby. Towarzysze nasi z Dzielnicy Łacińskiej, zrzeszeni w różnych postępowych, lecz nie posiadających zdecydowanego stanowiska organizacjach Frontu Ludowego czy Pomocy Hiszpanii, byli przeważnie anarchizujący, lewicujący lub też socjaldemokratami. Rzucali nam w twarz epitet „stalinowcy", który świadomie lub nieświadomie wymawiali z pogardą, dobrze zresztą uzasadnioną atmosferą antyradziecką, jaka panowała wówczas zarówno w prasie, radio i na uczelniach jak w poszczególnych rodzinach. Słowo „stalinowcy" znaczyło w ich ustach: sekciarze, odrzucający te wszystkie porywające dyskusje prowadzone bez końca w kawiarniach na bulwarze St. Michel. Głupcy, którzy podporządkowują się dyscyplinie, zamiast wymyślać wciąż nowe ideologie, jak przystało intelektualistom. Niektórzy spośród nich posuwali się aż do takiego twierdzenia: „Owszem, Stalin ma w zasadzie rację, ale tylko w tym co dotyczy Związku Radzieckiego. Jeżeli chodzi o Francję, to tylko nam, intelektualistom, przypadło w udziale zadanie opracowania teorii ruchu robotniczego". Wielu spośród tych ludzi kontynuuje swe rozumowanie na łamach pewnej prasy, pozornie lewicującej, lecz w gruncie rzeczy znakomicie tolerowanej przez burżuazję (której dostarcza alibi), popieranej przez rząd i dobrze widzianej przez Amerykę. Inni znów, tak jak już mówiłam, przyłączyli się do klasy robotniczej i to właśnie podczas okupacji. Wówczas bowiem sytuacja była olśniewająco jasna. Nadzieję wszystkich ludzi wolnych symbolizowała Armia Czerwona, stworzona, zjednoczona i wychowana przez Stalina. We Francji, patriotyzm klasy robotniczej był bardziej spontaniczny niż „patriotyzm" burżuazji, miała ona mniej skrupułów i wahań. Dlatego też klasa robotnicza i najwybitniejsze elementy Ruchu Oporu nie spodziewały się niczego po zasiadających w gabinecie teoretykach, niezdolnych do opracowania skutecznego planu walki. Ludzie ci poszli za tymi, którzy walczyli najbardziej bohatersko i największe odnosili sukcesy: za „stalinowcami". W wielu trzydziestoletnich komunistach, przybyłych do nas ze średnich warstw społeczeństwa, Ruch Oporu zrodził nowy powód do dumy: obecnie, gdy przeciwnicy nasi (których pobudki dają się zresztą łatwo zdemaskować, zgodnie ze starym przysłowiem: „powiedz mi, kto cię popiera, a powiem ci, kim jesteś") wołają na nas „stalinowcy", nie odczuwamy ani zakłopotania ani fałszywego wstydu i z dumą uzasadnioną zwycięstwem nad faszyzmem, doświadczeniem Stalingradu i triumfem socjalizmu w 7 republikach ludowych, odpowiadamy: „obecni!"

Dominique Desanti
przełożyła Magdalena Jawornicka

Fragment gruzińskiej absydy

IVOR MONTAGU

STALIN BYŁ „LONDYŃCZYKIEM"

Do tego szarego, starego miasta — stolicy rewolucji przemysłowej, metropolii kapitalizmu, ośrodka imperializmu rozprzestrzeniającego się na cały świat — przybył w roku 1907 Stalin.

Ulice Londynu, oświetlone lampami, znały już Marksa i jego rodzinę wracających w sobotnie wieczory z Hamstead Heath. Lenin w towarzystwie Krupskiej spędzał tu długie popołudnia, przyglądając się z piętrowych omnibusów zatroskanej ludności. Teraz zaś, na kilka krótkich godzin, Stalin stał się „londyńczykiem".

W ciasnocie i zaduchu kościoła Bractwa Kwakrów na piątym Zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotników Rosji w Southgate — na północny wschód od śródmieścia — Stalin poparł słowa Lenina: obaj walczyli o prawdę rosyjskiego ruchu robotniczego, to jest o słuszną drogę dla mas pracujących całego świata.

To, co zdarzyło się na początku lata 1907, było niemałym wydarzeniem w długiej historii Londynu. Jak Stalin pisał w „Notatkach delegata", było to „faktyczne zjednoczenie przodujących robotników całej Rosji w jednolitą ogólnorosyjską partię pod sztandarem rewolucyjnej socjaldemokracji".

Wiele tajemnic i na długo skryły stłoczone domy nad Tamizą. Niewielu z ich mieszkańców wiedziało w owym czasie o długim pobycie Lenina w Londynie. A czyż kto w Southgate słyszał wtedy o Stalinie? Ale nadszedł dzień, kiedy ten krótkotrwały gość stał się naprawdę bardzo bliski, bardzo drogi sercom londyńczyków.

Było to w czasie bitwy o Wielką Brytanię. Ulewa ognia leciała z nieba. City płonęła — duża część Southgate również. Ta sławna bitwa była jednocześnie czymś rzeczywistym i czymś nierealnym, legendą — a przecież ważnym zwycięstwem w walkach narodu.

Legendą — w mitologii wymyślonej przez Churchilla, w fikcyjnym twierdzeniu, że „Brytania była osamotniona" i ocaliła się sama przed inwazją. Prawdą — w bohaterskiej walce pilotów myśliwskich, ginących w powietrzu w brawurowych bojach z Luftwaffe Goeringa — w harcie ludności cywilnej.

Kiedy obrona myśliwców brytyjskich osłabła, a bazy lotnicze zbombardowano tak, że straciły wartość użytkową, bombowce Hitlera nie zaatakowały portów i urządzeń portowych — aby „utorować drogę" inwazji; zaatakowały wielkie skupiska ludności, ośrodki przemysłowe — spodziewając się, że sterroryzowana ludność poprosi o pokój. Ale kiedy Hess przybył, aby zaproponować książętom i milionerom przymierze przeciw Rosji — ludność była gotowa rozszarpać na kawałki każdego, kto by go usłuchał.

Gdy Churchill obiecywał pomóc Rosji przeciw Hitlerowi — stała za nim cała ludność; dyktowała mu jego słowa. *To* było prawdziwe zwycięstwo w bitwie o Wielką Brytanię.

I z takimi właśnie uczuciami robotnicy brytyjscy myśleli o Stalinie. Nie „podziękowania dla Winnie" ale „podziękowania dla Joe'go*), pisali kredą robotnicy w Coventry na broni wyprodukowanej w bezustannej pracy na trzy zmiany: „Joe" na bombach, „Joe" na karabinach, „Joe" na ładunkach — które mężczyźni i kobiety wytwarzali, by uwolnić człowieka i pokonać faszyzm. A londyńczycy nazywali swego drogiego przyjaciela „wujaszkiem".

Historia już wykazała — poprzez dokumenty z Norymbergi i inne świadectwa — że Hitler wcale nie planował inwazji na Wielką Brytanię, gdyż byłaby ona bezsensownym posunięciem wojskowym. Jego prawdziwym planem, od którego nigdy się nie odchylił — było uczynienie z brytyjskiej burżuazji swego sprzymierzeńca w dążeniu do hegemonii nad światem. Operacja „Lew Morski" była zaledwie zamydleniem oczu dla operacji „Barbarossa".

Towarzysz Stalin ma dziś lat siedemdziesiąt. W ciągu jego życia socjalizm ze snów poetów i marzeń uciemiężonych zmienił się w promienną rzeczywistość, która dała już szczęście połowie ludzkości.

W ciągu jego życia — i w dużej mierze dzięki jego życiu. Co za brzemię dźwigał ten człowiek! Do ciężkich fizycznie prób jego rewolucyjnej młodości i wieku dojrzałego — doszła jeszcze ta ogromna odpowiedzialność, jakiej nie miał przed nim żaden śmiertelnik. Czyż jest taki problem naszych czasów, do którego rozwiązania się nie przyczyni?! W jakiej dziedzinie nie doznała ludzkość dobrodziejstw dzięki jego pracy?

Narody, które odżyły, jemu zawdzięczają wolność. Narody zacofane i eksploatowane zawdzięczają mu to, że przestały być narodami zacofanymi. Kobiety otrzymały możność odgrywania pełnej roli społecznej. Przede wszystkim zaś dzieci — ich przyszłość leży dziś w ich własnych rękach.

Klasa robotnicza Anglii zajmuje kluczową pozycję w tej niezdarnej budowie wzniesionej przez podżegaczy wojennych, którą jest pakt atlantycki. Dobrodziejstwa planu Marshalla wraz z dewaluacją i ostrym wyzyskiem uczą szybko. Pewnego dnia angielska klasa robotnicza dojdzie do wniosku: „Labouryzm, który teraz zdobył władzę, jest niezdolny do prowadzenia ruchu robotniczego. Jako kierunek polityczny zbankrutował zupełnie. Cała historia władzy labouryzmu jest historią jego upadku. Robotnicy angielscy zastosują do sytuacji z roku 1950 — słowa Stalina z roku 1907. Będą przeszkadzać przywódcom Partii Pracy w zdradzaniu socjalistycznego programu. Będą przeszkadzać w dostosowywaniu taktyki proletariatu do taktyki burżuazji. Ówczesne słowa Stalina, „londyńczyka" — dziś aktualne — okażą się nie byle jakim darem dla ludzkości.

Ivor Montagu

IVOR MONTAGU

Socjolog w Royal Colege of Science i na uniwersytecie w Cambridge — przystąpił do ruchu klasy robotniczej mając lat 14. Pisarz, producent filmowy, tłumacz literackich, dramatycznych i politycznych dzieł — z wielu języków. Nakręcał filmy w Hiszpanii Republikańskiej, odgrywał ważną rolę w antyfaszystowskim i antyhitlerowskim ruchu przed wojną. Jest autorem pracy „Stalin", oraz wielu innych prac. Brał udział w Kongresie Pokoju we Wrocławiu. Jest czynnym członkiem Brytyjskiego Komitetu Pokoju.

*) W języku angielskim: zdrobnienie od Józef.

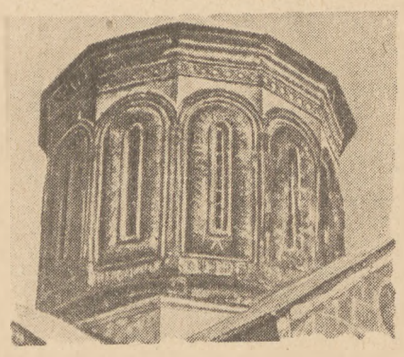

Baraban

TADEUSZ BOROWSKI

KAŻDY CZŁOWIEK SŁOWAMI I WALKĄ SWEGO ŻYCIA...

I

W październiku 1949 roku, podczas podróży po krajach demokratycznej republiki niemieckiej, liczącej niespełna dwa tygodnie istnienia, wydarzył się następujący wypadek, który mógłby stanowić dopełnienie pewnego życiorysu: mianowicie, zwiedziwszy odbudowaną w trzy miesiące stalownię w Groeditz, obszedłszy piętra ludowego wydawnictwa Sachsen - Verlag (bijącego 18 milionów arkuszy druku miesięcznie) oraz hale zakładów Zeissa w Dreźnie, następnie zaś nawiązawszy kontakty z rektorem i studentami uniwersytetu — udaliśmy się do stacji traktorowej Niemberg, aby zapoznać się z życiem wsi niemieckiej.

Kierownik stacji Muetzner opowiedział nam pokrótce dzieje tego kawałka ziemi.

Majątek Niemberg należał do hrabiego von Wuttenow, któremu sześć tysięcy hektarów uprawiali parobkowie i małorolni. Wiosną 1945 roku hrabia von Wuttenow uciekł na zachód i z Monachium przysłał do gminy pismo, że nie rezygnuje z praw do majątku i prawnie będzie ścigał wyrządzone przez nieumiejętną gospodarkę szkody w maszynach, bydle, drzewostanie i urodzajności gleby.

Tymczasem jednak w gminie Niemberg maszyny, bydło, drzewostan i glebę rozdzielono między małorolnych i przesiedleńców, w pałacyku hrabiego urządzono instytut doświadczalny, a siedzibę rządcy zamieniono na Dom Kultury. Tak oto zmieniło się nasze życie — powiedział kierownik Muetzner.

Zamiast ogłoszeń rządcy zawiesiliśmy na drzwiach jego domu kartkę z życia Stalina.

Obiecawszy ciekawym gościom pokazać kuźnię, młyn, warsztat naprawy traktorów, gdzie ze spalonych części składa się nową maszynę, domy i obory przesiedleńców, kierownik Muetzner zaprosił ich do Domu Kultury, stojącego w głębi podwórza.

Kiedy wchodzili pod niski ganek, spostrzegli, że na drzwiach domu ekonoma hrabiego von Wuttenow bieleje telegram Stalina do narodu niemieckiego.

II

A oto wróćmy do kraju: zimą 41 roku pewna młoda Żydówka przelazła wraz z siostrą i kuzynką przez mur ghetta warszawskiego i pod nazwiskiem Matysiak zamieszkała w aryjskiej dzielnicy miasta u pewnej rodziny robotniczej, która odstąpiła jej pokoik na poddaszu, przylegający do mieszkania. Aby nie zdechnąć z głodu, początkowo dawała krew w przychodni Czerwonego Krzyża, była niańką przy bogatej rodzinie, następnie karmiła wszy w Instytucie Doświadczalnym; na wiosnę wstąpiła do partii i przekazana przez partię do pracy w drukarni, zaczęła się wyrabiać na fachową zecerkę. Praca w drukarni była ciężka, trwała po trzydzieści kilka godzin. Żywili się wraz z mężem (zakochała się w towarzyszu) kartoflami, a potem zimną kaszą, gotowaną raz na trzy dni. W taki sposób przeżyli lato. Jesienią Matysiak zajęła się filozofią i zaczęła uczęszczać na tajne kompletty uniwersyteckie. Studium uniwersyteckie wprowadziło ją w pewien rozstrój nerwowy; nie rozumiała, jak można wątpić, czy stołek istnieje, kiedy w drukarni brakowało stołków i trzeba było albo stać, albo siedzieć w kucki na podłodze. Z zaciśniętymi zębami Matysiak wkuwała poglądy dominujące na uniwersytecie, ale żywiołowo nienawidziła zakłamania obiektywnego języka tej filozofii. Ładnie bym wyglądała, mówiła, gdybym w życiu praktycznym chciała się kierować taką filozofią. Nie rozumiałabym, co się właściwie dzieje na świecie... Jedyną książką z dziedziny historii i filozofii, którą z pasją potrafiła czytać nocami, był „Krótki kurs historii WKP(b)".

W lutym następnego roku, nie zdążywszy odrobić przepisanych egzaminów na uniwersytecie, musiała nagle przerwać naukę. Mianowicie, pewnej nocy przyszło do jej mieszkania, w którym nocowała właśnie jej siostra i kilka innych towarzyszek, pięciu młodych agentów gestapo.

Matysiak z transportem odstawiono pociągiem na Majdanek. Nocą pod Otwockiem dziewczęta otworzyły drzwi towarowego wagonu, przywiązane drutem, i jak która umiała, skakały z nasypu. Straż wprawdzie strzelała, ale noc była ciemna i pociąg jechał szybko. Siostra Matysiakówny nadwerężyła sobie kręgosłup i nie mogła postąpić krokiem, Matysiakównie zaś mimo zaawansowanej ciąży skok udał się znakomicie. Przeleżawszy w lesie kilka dni bez jedzenia i wody (na szczęście padał deszcz i można się było odświeżyć), uprosiły chłopa, który przypadkowo na nie się natknął, aby się udał do Warszawy i zawiadomił kogo trzeba pod takim a takim adresem. Jeszcze tego samego dnia przyjechało z Warszawy auto. Wróciły do dzielnicy aryjskiej właśnie wtedy, gdy dopalało się ghetto wraz z ich znajomymi, przyjaciółmi i rodziną.

Lato przeżyła w wielkiej nędzy. Zdrowego i ładnego chłopca urodziła w przytułku sióstr zakonnych w domu Baudouina, gdzie pełniła najniższe posługi i karmiła niemowlęta. Tryb życia duchownego siostrzyczek był surowy i Matysiak musiała bardzo pilnie uczyć się prawd wiary katolickiej. Sprawiały one jej jeszcze więcej trudności niż wykłady filozofii mieszczańskiej.

Siostrzyczki nabrały do niej zaufania i przetrzymały ją w zakładzie aż do powstania. Pewnego dnia nawet, gdy pijani żołnierze niemieccy, dobijając się do piwnicy, gdzie siedziały kobiety, domagali się młodszych siostrzyczek, zwróciły się do Matysiak, że powinna przekonać podopieczne nieślubne matki, iż obowiązkiem ich jest poświęcić się żołnierzom, aby ocalić cześć zakonu. Matysiak zabrała małego Piotra i uciekła z zakładu. Udało jej się przedrzeć do Miechowa; w styczniu, gdy Piotr miał półtora roku, do Miechowa weszli pierwsi żołnierze radzieccy.

Matysiak przeniosła się do Krakowa i chwyciła się pracy w redakcji wielkiego dziennika partyjnego. Latem powrócił z obozu w Mathausen jej mąż z gruźlicą płuc i także zabrał się do ciężkiej roboty.

Kiedy opowiadałem Matysiakównie, o białej kartce na drzwiach domu niemieckiego ekonoma, odrzekła, że to wszystko łączy się ze sobą. Popatrz — powiedziała. Przede wszystkim pochwaliła się małym Piotrem, który chodzi już do przedszkola i umie śliczne wierszyki o pierwszym maju; potem dodała, że pracuje obecnie w ilustrowanym dwutygodniku „Nowa Wieś" i podjęła się napisać przystępnie życiorys Stalina na 70 rocznicę Jego urodzin. Ale temat przerasta jej siły.

— Popatrz — powiedziała. — Myślałam bardzo wiele nad życiem Stalina, przeczytałam wiele książek o nim i czasem zdaje mi się, że ludzie już wszystko powiedzieli. Ale nie! Popatrz: czy weźmiesz Zagadnienia, czy Konstytucję, czy Krótki Kurs, od razu rozumiesz świat i wiesz, kim jesteś. Wystarczy zamknąć oczy, a już widzisz: miliony komunistów, setki milionów ludzi, którzy zmieniają świat. I wtedy widzisz, że wszystko, co robisz, albo pcha świat naprzód, albo hamuje jak piasek w maszynie. W końcu mamy wszyscy wspólne życie, wiesz? — Pomilczała chwilę i dodała: — Nie śmiej się ze mnie, ale nawet wtedy, gdy nie mogłam pracować i zamartwiałam się o dziecko, byłam pewna, że pomagam Stalinowi i wszystkim ludziom. I widzisz, chciałabym opowiedzieć w Jego życiorysie o naszych kartoflach i zimnej kaszy, o tych gazetach w drukarni, o karmieniu wszy, i jak mnie mieli rozstrzelać, i jak skakałam. I potem, jak ciężko pracowaliśmy po wojnie i jak się bałam, że mi eneszetowcy zamordują dziecko. Każdy z nas miałby tyle do napisania w tym życiorysie!

— W gruncie rzeczy — powiedziała — każdy człowiek, walczący o człowieczeństwo, nawet przepisując „Krótki zarys życia i działalności" opowiada słowami swojego życia codziennego życiorys Stalina.

III

Tak oto każdy człowiek walczący o człowieczeństwo opowiada słowami i walką swego życia codziennego życiorys Stalina.

Tadeusz Borowski

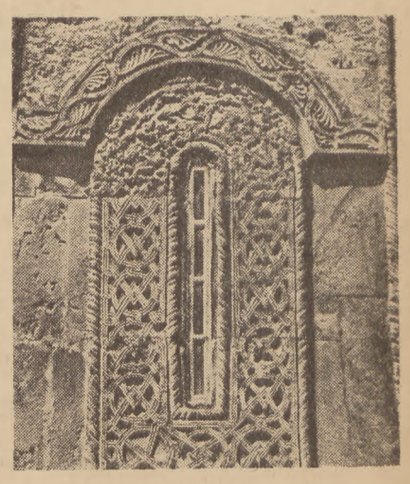

Boczne okno wschodniej fasady — motyw arhitektoniczny monastyru w Gori

ODPOWIEDŹ
Bill–Biełocerkowskiemu

Tow. Bill-Biełocerkowskij!

Odpisuję z dużym opóźnieniem. Jednakże lepiej późno, niż wcale.

1) Uważam za niesłuszne samo postawienie zagadnienia „prawicy" i „lewicy" w literaturze pięknej (a zatem i w dziedzinie teatru). Obecnie pojęcia „prawicowości" względnie „lewicowości" są w naszym kraju pojęciami partyjnymi, ściślej — wewnątrzpartyjnymi. „Prawicowi" względnie „lewicowi" — to ludzie odchylający się w tę lub inną stronę od właściwej linii partyjnej. Dlatego też dziwne byłoby stosowanie tych pojęć w tak niepartyjnej i bez porównania szerszej dziedzinie, jaką jest literatura piękna, teatr itp. Pojęcia te mogą jeszcze znaleźć zastosowanie w odniesieniu do takiego czy innego partyjnego (komunistycznego) kółka literatów. Wewnątrz takiego kółka mogą być bowiem „prawicowi". i „lewicowi". Jednakże posługiwanie się tymi pojęciami przy ocenie literatury pięknej na jej obecnym etapie rozwoju, w którym występują wszelkie i przeróżne nurty, aż do antyradzieckich i wprost kontrrewolucyjnych włącznie — oznaczałoby odwrócenie wszystkich pojęć do góry nogami. Na gruncie literatury pięknej najwłaściwiej będzie operować kategoriami klasowymi, lub nawet takimi kategoriami jak „radziecki", „antyradziecki", „rewolucyjny", „antyrewolucyjny" itd.

2) Z tych też względów nie uważam „gołowanowszczyzny") ani za „prawicowe", ani też za „lewicowe" niebezpieczeństwo — zjawisko to nie mieści się w ramach nurtów partyjnych. „Gołowanowszczyzna" jest zjawiskiem o charakterze antyradzieckim. Nie wynika z tego bynajmniej, że sam Gołowanow nie może się opamiętać, że nie może on przezwyciężyć swoich błędów, że należy go prześladować i nie dawać mu spokoju nawet wówczas, gdy gotów będzie uznać stanowisko swe za błędne, że należy go tym samym zmusić do wyjazdu za granicę.*

Podobnie, na przykład, „Ucieczki" Bułhakowa nie można uważać ani za objaw „lewego", ani też „prawego" niebezpieczeństwa. „Ucieczka" jest próbą wzbudzenia współczucia, jeśli nie sympatii nawet, dla pewnych środowisk emigracji antyradzieckiej, — a zatem jest to próba usprawiedliwienia lub półusprawiedliwienia białogwardzistów. W obecnej swojej postaci „Ucieczka" jest zjawiskiem antyradzieckim.

Zresztą, nie miałbym żadnych zastrzeżeń co do wystawienia „Ucieczki", gdyby Bułhakow do swoich ośmiu snów dodał jeszcze jeden albo dwa, w których ukazałby wewnętrzne, społeczne sprężyny wojny domowej w ZSRR, aby widz mógł zrozumieć, że wszyscy ci, po swojemu „uczciwi" Serafinowie i przeróżni prywatdocenci zostali wyrzuceni poza granice Rosji nie z kaprysu bolszewików, lecz dlatego, że (mimo swojej „uczciwości") siedzieli ludowi na karku i że bolszewicy wypędzając owych „uczciwych" zwolenników eksploatacji, spełnili tym samym wolę robotników i chłopów, a więc postępowali najzupełniej słusznie.

3) Dlaczego tak często wystawia się sztuki Bułhakowa? Zapewne dlatego, że za mało jest nadających się do wystawienia sztuk własnych. Na bezrybiu nawet „Dni Turbinów" są rybą. Oczywiście, łatwo jest „krytykować" i żądać zakazu wystawiania sztuk nieproletariackich. Nie wolno jednak uważać rzeczy najłatwiejszej za najlepszą. Nie chodzi tutaj o zakazy, lecz o to, żeby krok za krokiem wypierać ze sceny starą i nową nieproletariacką szmirę drogą współzawodnictwa, drogą tworzenia mogących ją zastąpić prawdziwych, ciekawych i wysoce artystycznych sztuk o charakterze radzieckim. Współzawodnictwo zaś to wielka i poważna sprawa, gdyż tylko w warunkach współzawodnictwa można liczyć na ukształtowanie się i wykrystalizowanie naszej proletariackiej literatury pięknej.

Co się zaś tyczy „Dni Turbinów", nie jest to już tak zupełnie zła sztuka, przynosi bowiem więcej korzyści, niż szkody. Nie zapominajcie o tym, że zasadnicze wrażenie, jakie wynosi z niej widz, jest dla bolszewików korzystne: „skoro nawet tacy ludzie jak Turbinowie muszą złożyć broń i ulec woli ludu, uznając swoją sprawę za całkowicie przegraną — to znaczy, że bolszewicy są niezwyciężeni, że na bolszewików nie ma już rady". „Dni Trubinów" są świadectwem druzgocącej siły bolsewizmu.

Rzecz jasna, autor nie jest temu wcale „winien". Lecz cóż to nas obchodzi?

To prawda, że tow. Świderski popełnia ustawicznie niewiarygodne wprost błędy. Ale prawdą jest także, że Komitet Repertuarowy w pracy swej popełnia nie mniej błędów, jakkolwiek w innym kierunku. Przypomnijcie sobie „Purpurową wyspę", „Sprzysiężenie równych" albo inną podobną szmirę, nie wiadomo dlaczego chętnie dopuszczaną na scenę istotnie burżuazyjnego Teatru Kameralnego.

5) Co się tyczy „pogłosek" o „liberalizmie", to najlepiej będzie nie mówić o tym wcale — pozostawcie zajmowanie się „pogłoskami" moskiewskim przekupkom.

J. STALIN

2 lutego 1929 r.

przełożył **R. Radziwiłowicz**

Drukowane po raz pierwszy według 11 tomu zbiorowego wydania dzieł w języku rosyjskim.

*) „Gołowanowszczyzna" była podjętą przez część pracowników teatru próbą przeniesienia do teatru radzieckiego starych, burżuazyjnych obyczajów i metod pracy. W latach 1926 — 28 grupa artystów Teatru Wielkiego z dyrygentem Gołowanowem na czele sprzeciwiała się tworzeniu nowego repertuaru, odpowiadającego zwiększonym wymaganiom szerokich warstw ludzi pracy i zadaniom budownictwa socjalistycznego. Grupa ta przeciwstawiała się zespołowi teatru i nie chciała wysuwać młodych artystów. Zastosowane przez partię środki przebudowy pracy teatru radzieckiego sprawiły, że „gołowanowszczyzna" została przezwyciężona.

ALEKSANDER JACKOWSKI

TEATR EPOKI STALINOWSKIEJ

Toczyły się właśnie najstraszniejsze zmagania pod Stalingradem. Decydowały się losy wojny. I właśnie wówczas w „Prawdzie" — piśmie, które dochodziło do wszystkich, zarówno na froncie jak i w najodleglejszej wsi — ukazała się sztuka Korniejczuka „FRONT".

Sztuka bezlitośnie krytykująca niektórych zasłużonych, starych dowódców z czasów Rewolucji, którzy, dufni w swe dawniej zdobyte doświadczenie i męstwo, zaniedbali dalszą naukę, zaśniedzieli w swym rozwoju. Technika poszła naprzód. I nie można zwyciężyć nie opanowując całkowicie przodującej nauki i myśli wojennej. W sztuce młody wychowanek Stalinowskiej Szkoły Dowódców, Ogniew, zastępuje zasłużonego bohatera z czasów wojny domowej, gen. Gorłowa, który zapatrzony w swoją przeszłość lekceważy współczesną technikę wojenną, nowy styl dowodzenia.

„Brak tylko jednego — mówił w tym czasie Stalin — umiejętności wykorzystania w całej pełni przeciwko wrogowi tego pierwszorzędnego sprzętu technicznego, jaki daje jej (Armii Czerwonej — przyp. red.) nasza Ojczyzna".

Teatr wypełnił zadanie postawione przez Wodza. Teatr radziecki rozumiał dobrze swoją olbrzymią rolę i zadania wychowawcze. Żył najważniejszymi problemami kraju. Myślę, że nigdzie na Zachodzie nie byłaby możliwa taka sztuka, i to właśnie w takim czasie. W kształtowaniu się tego właśnie nowego stylu teatru, związanego wszystkimi więzami ze społeczeństwem, Stalin odegrał ogromną rolę.

Gdy Lenin w artykule „Partyjna organizacja i partyjna literatura" („Nowaja Żizń" z 13 listopada 1905 r.) wysunął zadania związania sztuki narodowej z najbardziej postępowymi ideami, z ideą socjalizmu — w tydzień później „Kawkazskij Raboczyj Listok", pismo zorganizowane i kierowane przez Stalina, zamieściło szereg artykułów na ten temat. Stalin definiując pojęcie realizmu socjalistycznego wskazał na łączność sztuki radzieckiej z realistyczną sztuką dawną. W artykule z 1920 r. („Polityka władzy radzieckiej") mówi Stalin: „Konieczny jest rozwój lokalnej szkoły narodowej, narodowego teatru, narodowych instytucji oświatowych. Konieczne jest podniesienie poziomu kulturalnego mas ludowych z najdalszych zakątków kraju, ponieważ — czyż trzeba udowadniać — nieuctwo i ciemnota są najgroźniejszymi wrogami Związku Radzieckiego."

Rozwój sieci teatralnych w ZSRR jest świadectwem konkretnego wprowadzenia w życie wskazań Stalina. Tak np. do roku 1917 tylko 9 narodów Związku miało swoje teatry. W roku 1941 z istniejących w ZSRR 926 zawodowych teatrów w 410 grano sztuki w 50 językach narodów ZSRR. W Armenii np., gdzie do 1917 r. były 2 teatry, w roku 1947 liczono ich już 31, Uzbekistan, który do Wielkiej Rewolucji w ogóle nie miał własnego teatru, miał w 1947 r. — 47 teatrów itp.

Stalinowska polityka rozwijania teatrów narodowych łączyła się z walką o nowy wyraz sztuki, z walką przeciwko teorii „sztuka dla sztuki".

Znajdujemy już w 1912 r. w „Prawdzie", redagowanej wówczas przez Lenina i Stalina, słowa, że nowy „teatr robotniczy i chłopski" stworzy „repertuar odpowiadający jego ideałom i dążeniom do wolności i prawdziwego piękna, stanie się dostępny dla wszystkich i niepodobny do współczesnych teatrów miejskich, dążących bardziej do zabawy niż do sztuki" (Prawda 1912 r. nr 12). Toteż po zwycięskiej Rewolucji Październikowej w wyniku szeregu zarządzeń organizacyjnych następuje wielki rozrost sieci teatrów, obejmujących nowego widza — robotnika i chłopa. Jednocześnie trwa uporczywa walka o nowy repertuar, o nowe oblicze teatru.

Opierał się on jednak — w pierwszym okresie — na kadrze przedrewolucyjnych artystów. W tych warunkach zmiana oblicza teatru wiązała się ściśle ze sprawą nowego współczesnego repertuaru. W walce z prądami estetyzmu, formalizmu itp. rodził się nowy radziecki styl.

Stalin dużo uwagi poświęcił w tym czasie rozwojowi radzieckiego teatru. Często bywał na przedstawieniach, a w rozmowach z artystami i reżyserami nie szczędził im rad i wskazówek. Miały one np. wielkie znaczenie dla formowania się nowego oblicza MCHATU. Włodzimierz Niemirowicz - Danczenko przemawiając z okazji nagrodzenia Teatru Orderem Lenina 7 maja 1937 r. powiedział: „Nie wolno nie wspomnieć tego, że wśród ostatnich przedstawień, za które to właśnie teatr został nagrodzony, dwa najważniejsze zostały nam podpowiedziane przez tow. Stalina. Były to — „Wrogowie" i „Lubow Jarowaja".

Okres pięciolatek stalinowskich stawia przed teatrem nowe zadania. Stawia je Stalin w przemówieniu na XV Moskiewskiej Konferencji Partyjnej 14 stycznia 1927 r.:

...„Trzeba wyjaśniać dyrektywy Partii i władzy radzieckiej, wyjaśniać cierpliwie i uważnie, tak żeby ludzie zrozumieli, czego chce Partia i dokąd prowadzi ona kraj. Powstają sztuki o fabrykach (Katajewa „Czas naprzód"), kołchozach (Szołochowa — „Zorany ugór"), o drodze starej inteligencji do rewolucji (Rachmanowa — „Niespokojna starość", Korniejczuka — „Platon Kreczet"). Dwie pierwsze są przeróbkami scenicznymi znanych powieści.

Stalin nazwał pisarzy inżynierami ludzkich dusz. To znaczy, że pisarze mają nie tylko pokazywać życie, ale je konstruować, tworzyć. Dramaturg i teatr muszą aktywnie oddziaływać na życie, wychowując w duchu socjalizmu społeczeństwo, walcząc z przeżytkami przeszłości, z kapitalistycznymi urazami w psychice ludzkiej.

Niezwykle ciekawym i cennym materiałem, mówiącym o stosunku Stalina do teatru, jest jego list do Bill-Biełocerkowskiego, autora „Sztormu" i innych sztuk. List ten z 2 II 1929 r.... opublikowany został po raz pierwszy w XI tomie wydania zbiorowego Dzieł Stalina. Stalin przeprowadza w nim głęboką analizę sytuacji repertuarowej. (List podajemy oddzielnie).

List Stalina jest klasycznym przykładem dialektycznej metody zastosowanej do analizy **określonej sytuacji repertuarowej w konkretnych warunkach radzieckich 1929 roku.** Dobrych, aktualnych sztuk było mało. Teatry wystawiały sztuki mniej lub bardziej obce ideologicznie. W tej sytuacji krytyka tego stanu rzeczy przez Bill-Biełocerkowskiego wywołała zrozumiałą replikę Stalina. Postawił on z całą siłą problem nowej sztuki, nowego repertuaru, pełnowartościowego artystycznie, prawdziwego, zajmującego. Wysunął również problem krytyki. Nie drobiazgowej, ale krytyki, która widzi hierarchię spraw, która umie dostrzec i ocenić ogólny kierunek sztuki poza poszczególnymi niedociągnięciami i błędami. A więc z jednej strony przeciwstawienie się jakimkolwiek mechanicznym posunięciom w dziedzinie sztuki, z drugiej — konieczność okazywania pomocy teatrom i dramaturgom ze strony Rządu i Partii. Bezpośrednią pomoc ze strony Stalina odczuło wielu dramaturgów, reżyserów i kompozytorów: świadczy o tym chociażby tych kilka cytat.

K. Stanisławski

„Tow. Stalin — prawdziwy przyjaciel troszczący się o wszystko nowe, postępowe, umiejący zawsze wszystko przewidzieć, uprzedzić. Ileż on dobrego zrobił dla aktorów!"

Niemirowicz - Danczenko.

„W naszej trosce o teatr otrzymujemy zdumiewającą pomoc ze strony rządu, który z tak głębokim zrozumieniem odnosi się do naszych prac. Stokrotne dzięki za jego stosunek do nas, w pierwszym rzędzie dzięki towarzyszowi Stalinowi."

Kompozytor **Dzierżyński** tak pisał o uwagach wypowiedzianych przez Stalina po wystawieniu opery „Cichy Don" (w r. 1936): „Tow. Stalin zwrócił uwagę, że klasyczna opera powinna być głęboko emocjonalna i wzruszająca. Powinna być w miej szeroko wykorzystana śpiewność pieśni ludowej, powinna być ona w swojej formie w miarę możności dostępna i zrozumiała. Będąc w swej „technologii" na poziomie ostatnich osiągnięć sztuki muzycznej, klasyczna opera radziecka nie straci niczego ze swej bliskości do mas, jasności i przystępności języka." (Leningradzka Prawda 24.1.1936 r.)

Dyrygent Opery, Samosud, tak opisuje tę rozmowę:

„Tow. Stalin zwrócił uwagę, że w pewnych partiach jest ona (muzyka — przyp. red.) świetna i głęboko wzruszająca, w innych zaś za mało silna. Twórca jej powinien się jeszcze uczyć, żeby w zupełności panować nad wszystkimi środkami muzycznymi, potrzebnymi dla pełnowartościowego wydobycia w muzyce idei i namiętności poruszających radzieckimi bohaterami."

Po roku niemal, pracując nad operą „Zorany ugór" Dzierżyński pisze (Literaturnaja Gazeta z 26 października 1937 r.) „Ogromną pomocą w pracy nad operą były mi konkretne, rzeczowe wskazówki tow. Stalina." Dalej dodaje, że chcąc wypełnić te wskazówki starał się, żeby muzyka była związana organicznie z wyobrażaną rzeczywistością, żeby wypływała z ludowej śpiewności.

Zadanie — które postawił Stalin — stworzenia opery radzieckiej, realistycznej, socjalistycznej w treści i opartej na ludowej tematyce— podjęli i inni kompozytorzy. Powstały takie opery jak „Pancernik Potiomkin" — Cziszki, „Semen Kotko" — Prokofiewa, „Lubow Jarowaja" — Kowala i inne.

Zgodnie z podstawowym swym założeniem w sprawach teatru, Stalin interesuje się szczególnie rozwojem teatru narodowego w ZSRR. Jest częstym gościem na pokazach organizowanych w ramach t.zw. dekad twórczości Narodów Związku Radzieckiego. Począwszy od 1936 r. dekady te organizowane w Moskwie pozwalają zapoznać się z twórczością Narodów Związku Radzieckiego, twórczością tak odrębną, narodową w formie, a zarazem tak jednolitą, socjalistyczną w treści.

Spotkania kierownictwa partyjnego i Rządu z uczestnikami dekad a zwłaszcza rozmowy Stalina z artystami stanowiły dla nich ogromny bodziec do dalszej pracy.

Dalszym krokiem naprzód była organizacja sieci stałych teatrów objazdowych w kołchozach i sowchozach. Wskazówki Stalina odegrały dużą rolę w rozwoju tej sieci teatrów. W przemówieniu na XVII Zjeździe Partii w styczniu 1934 r. tak scharakteryzował Stalin zadania, jakie stawia zwycięstwo socjalizmu przed budownictwem kulturalnym.

„...socjalizm, marksistowski socjalizm, oznacza nie ograniczenie potrzeb osobistych, ale wszechstronne ich rozszerzenie i rozkwit, oznacza nie ograniczenie czy wyrzeczenie się zaspokojenia tych potrzeb, ale wszechstronne i całkowite zaspokojenie wszystkich potrzeb ludzi pracy rozwiniętych pod względem kulturalnym."

Już w końcu 1934 r. ilość teatrów kołchozowych przekroczyła 100. Festiwale organizowane od 1939 roku udowodniły wysoką nieraz wartość artystyczną przedstawień. Zarówno kołchozowe teatry jak i zespoły amatorskie udowodniły niesłuszność teoryjek o antagonizmie między sztuką zawodową i amatorską.

W 60-lecie urodzin Stalina, w roku 1939, Rada Komisarzy Ludowych ZSRR ustanowiła Nagrody Stalinowskie, które co roku przyznawane są wybitnym działaczom nauki i sztuki. Oczywiście, Nagrody Stalinowskie w zakresie teatru, to nie tylko wyróżnienie najlepszych przedstawień, ale zawsze podkreślenie spektakli głęboko ideowych, i to zarówno klasycznych jak i współczesnych. Przeglądając spis sztuk nagrodzonych łatwo zauważyć, że są to niemal zawsze sztuki o bohaterskim temacie. Tak np. charakterystyczne jest nagrodzenie w czasie wojny trzech sztuk: „Najazd" Leonowa, „Front" Korniejczuka, i „Rosjanie" Simonowa. Sztuki te odpowiadały żądaniu Stalina, aby „ludzie radzieccy to zrozumieli i wyrzekli się beztroski, aby zmobilizowali swoje siły i przestawili całą swą pracę na nowy, wojenny system, bezlitosny dla wroga."

Teatr mobilizował całe społeczeństwo. Teatr mobilizował miliony pracujących na tyłach, mobilizował żołnierzy Czerwonej Armii. Stalinowskie słowa o konieczności zespalania w radzieckim patriotyzmie narodowych tradycji z interesami mas pracujących znalazły żywy oddźwięk w sztukach z okresu wojny. Występują w nich żołnierze i dowódcy pochodzący z różnych stron Związku Radzieckiego. Gruzini i Czuwasze, Ukraińcy i Kazachowie, Sybiracy i Rosjanie. Ale patriotyzm ożywiał ich jeden. Radziecki.

Mówiąc o polityce Nagród Stalinowskich, chciałbym przytoczyć dość charakterystyczny wypadek. Jest rzeczą wiadomą, że nawet w okresie wojny obok sztuk radzieckich wystawiano w teatrach również sztuki zagraniczne. Tak np. w czasie wojny Teatr Wielki w Moskwie otrzymał Nagrodę Stalinowską za wystawienie opery Rossiniego „Wilhelm Tell". Było to wyrazem internacjonalistycznego szacunku dla kultury narodu, mimo że imperialistyczni jego prowodyrzy prowadzili wojnę przeciwko ZSRR.

Teatr radziecki przeszedł olbrzymią drogę. Poprzez wertepy formalizmów aż do socjalistycznej, realistycznej sztuki. Powoli kształtowała się postać pozytywnego bohatera. Dużo upłynęło czasu, zanim aktorzy nauczyli się oddawać całą prawdę bohaterskich ludzi radzieckich. Dopiero przejście przez świetną szkołę współczesnych, rewolucyjnych sztuk pozwoliło teatrom radzieckim podjąć niesłychanie trudne zadanie ukazania na scenie postaci Lenina i Stalina. W pierwszym okresie postać Stalina szkicowano bardzo pobieżnie, migawkowo niemal, lub też ograniczano się do wspominania o nim. Wszędzie jednak, w sztukach gdzie występuje Lenin, widzimy postać Stalina niezależnie nawet od tego, czy jest ona wprowadzona bezpośrednio do akcji czy też nie. Dopiero w sztuce Pogodina „Człowiek z karabinem" Ruben Simonow rysuje pierwszy obraz Stalina. W 1942 roku M. Gełowani odtworzył wspaniale postać Stalina w sztuce Pogodina „Kremlowskie kuranty".

Wielu z nas widziało wspaniałą kreację Swierdlina w sztuce „Wielkie dni" M. Wirty. Pamiętamy scenę, gdy Stalin po ciężkim dniu pracy przez kilka minut odpoczywa. Cisza na sali. Przejmujące wrażenie. Przyznaję, że nigdy nie spodziewałem się w teatrze takiej sceny. Czuło się prawdę tego gabinetu, prawdę postaci. Trwało to siedem minut. Nie działo się pozornie nic, Stalin Swierdlina czyścił i nabijał fajkę, zasiadł z książką w fotelu...

Opowiadał potem Swierdlin, jak pracował nad postacią Stalina, jak miesiącami oglądał filmy z jego życia, jak chronometrem ustalał czas każdego ruchu tak typowego, jak czytał pisma Stalina, jak starał się wcielić w postać największego człowieka swojej epoki.

I dlatego Stalin Swierdlina ma wszystkie cechy wielkości, a zarazem zachowuje proste, ciepłe i wzruszające cechy tak prawdziwie ludzkie. Postać Stalina występuje może najbardziej wyraziście w sztuce „Południowy węzeł" Pierwiencowa. Kulminacyjnym momentem sztuki jest scena w gabinecie Stalina. Spokojna narada z marszałkami Woroszyłowem i Wasilewskim. Narada, podczas której rodzi się genialny plan dziesięciu druzgocących uderzeń na hitlerowskie wojsko... Stalina grał w tej sztuce A. Dikij. Prasa radziecka podkreślała spokój, a jednocześnie olbrzymią siłę wewnętrznej prawdy w postaci Stalina. Widz jakby uczestniczy w momencie historycznej decyzji, postać Stalina staje się bliższa, jaśniejsza.

Żeby stworzyć takie kreacje, żeby oddać prawdę wielkich ludzi stalinowskiej epoki, konieczne jest wysokie wyrobienie polityczne całego kolektywu teatru. Pamiętajmy, że Stalin pisał kiedyś: „...istnieje jedna gałąź wiedzy, której poznanie winno być obowiązujące dla bolszewików wszystkich gałęzi nauki, — jest nią marksistowsko-leninowska nauka o społeczeństwie, prawach rozwoju społeczeństwa, o prawach rozwoju rewolucji proletariackiej, o prawach rozwoju budownictwa socjalistycznego, o zwycięstwie komunizmu."

Wysoki poziom teatru radzieckiego niewątpliwie wynika z tej prawdy. Ojciec — jeśli tak można powiedzieć — realistycznego teatru rosyjskiego, wielki Konstanty Stanisławski, odczuwał głęboką radość pracując dla dobra narodu radzieckiego. A uczucia tej radości — pisał Stanisławski — to „rezultat wychowania, które dała nam partia komunistyczna z drogim i kochanym Józefem Wissarionowiczem Stalinem na czele."

ANDRZEJ BRAUN

CZŁOWIEK

Wczoraj przecież —
a tak odległe
jak babilońskie dzieje.
Tak chyba słuchać
musieli Ciebie
z Kaukazu widząc,
że dnieje —

Ileż wieków trzeba przeskoczyć,
jakim głosem
przekrzyczeć ten wicher? —
Przechowały zwykle, ludzkie oczy
treść bogatszą
niż tysiące lat.

Przelicz dni tych pękate księgi,
liczbę więzień i wieców wymień —
z jakiej soki czerpałeś potęgi
proletariacki olbrzymie.

Jakże zrównać z rytmem hut i maszyn
ściskając za gardło, uczuć tętno —
Józefie Wissarionowiczu — pozwól — to jest nasze
nie tylko Twoje święto.

Twoje życie nie jest „prywatne",
życiorys Twój, to „kurs WKP(b)".
Ty myśl swą całą przelałeś w Partię
chłopsko-robotniczy żar komunisty,
i rzekom nowy bieg wyznacza słowo Twe.

Człowiek stwarza idee
ginie dla nich —
lub idea stwarza człowieka.
Ale jak nazwać tego,
który formę komunizmu odleje
i w stali i betonie
budowy jego doczeka.

— — — — — — — — —

RENÉ DEPESTRE

SŁAWIĘ CZŁOWIEKA

Towarzyszowi Stalinowi

w siedemdziesiątą rocznicę urodzin

(wyjątek z poematu studenta z Haiti)

..Sławią cię usta naszych ran
i przelana upokorzona krew
sławi ciebie nasz śmiech
pęknięty od uderzeń noży
zabójców ludu.

Sławię ciebie ponieważ wiem
że wszędzie tam gdzie człowieka
miażdży się obcasami
po mojej stronie jesteś

Jesteś ze mną..

Jesteś z wszystkimi prześladowanymi ziemi
kiedy sen o północy
kładzie na oczy
żarzące węgle
a ja nie skończyłem jeszcze zmywać naczyń,
kiedy ze względu na kolor mej skóry
po podaniu mi ręki wyciera się swoją rękę,
kiedy tłum, oszalały tłum mnie goni
a mój strach nie ma kędy ujść pogoni,
kiedy sąd za gwałt urojony skazuje mnie na śmierć,
kiedy na płonącym stosie liżą płomienie krew
palącymi zębami.

Razem z wszystkimi Murzynami brudnymi negrami
śmietniskiem ziemi,
Razem z czyścibutami pomywaczami i linoskoczkami
razem z czyścicielami kloak,
Z chamami do wszystkiego, którzy dla innych czyszczą
innym ułatwiają
i po innych sprzątają
Razem z tymi, których wysyła się na pierwszą linię
jako armatnie mięso,
których żywi się zgniłymi liśćmi pól rzezi,
Razem z milionami głodnych wszystkich krajów
Sławię twoje usta nieprzystępne kłamstwu
jak złoto rdzy,
Sławię twoją odwagę bez skazy,
Sławię miliony gołębi z twoich rąk
ulatujące.

Chwała tobie, towarzyszu wszystkich ludów
Chwała Józefowi Stalinowi.
On
naszym jedynym kapitałem.

przełożyła Ewa Fiszer

HENRI BARBUSSE

ŁATWO MU PRZYCHODZI WESOŁOŚĆ I UŚMIECH

Oto w tym Kremlu, który wygląda jak wystawa cerkwi i pałaców, u stóp jednego z nich stoi mały trzypiętrowy domek. Ta miniaturowa budowla, której nie zauważylibyście nawet, gdyby wam jej nie wskazano, stanowiła część zabudowań pałacowych, którą zamieszkiwała niegdyś służba cara.

Wchodzimy na piętro, w którego oknach powiewają białe płócienne zasłony. Te trzy okna — to okna mieszkania Stalina. W maleńkim przedpokoju rzuca się w oczy zwykły żołnierski płaszcz i wisząca obok czapka. Są tu cztery pokoje, skromnością swą przypominające przyzwoity drugorzędny hotel. Pokój jadalny jest półokrągły; spożywa się tu posiłki przyniesione z restauracji lub przygotowane przez służącą. W krajach kapitalistycznych nawet skromny urzędnik skrzywiłby się na te pokoje i nie zadowoliłby się tak skromnym posiłkiem. Mały chłopczyk bawi się w mieszkaniu. Starszy syn, Jasza, sypia w jadalni na kanapie, młodszy — w maleńkiej alkowie.

Po obiedzie Stalin pali fajkę, siedząc w fotelu przy oknie. Jest zawsze jednakowo ubrany. Mundur? To byłoby nieścisłe. Raczej coś w rodzaju munduru — zwykłe, skromne żołnierskie ubranie: buty, spodnie i kurta koloru khaki. Szukamy w myślach: nie, nie widziało się go nigdy ubranym inaczej, chyba w lecie, gdy nosi kurtkę z białego lnu.

Czy to właśnie te oczy wschodnie, z lekka egzotyczne oczy Człowieka palącego fajkę, nadają jego skupionej twarzy robotnika wyraz jakby ironii? Jest w tym spojrzeniu i w rysach coś, dzięki czemu twarz ta wydaje się stale uśmiechnięta. A nawet więcej: wydaje się, że zawsze się śmieje. Przyczyniają się do tego nie tyle egzotyczne oczy, ile ich stałe zmrużenie; nie tyle fałda na obliczu lwa, ile przenikliwość zdrowego chłopskiego rozumu. Naprawdę jest zawsze skory do uśmiechu i wesołości. Mówi niewiele — On, który potrafi przez trzy godziny mówić na każdy temat, o który go zahaczycie, mówić jasno i zwięźle. Woli się śmiać — serdecznie i głośno — niż mówić.

Jest to najwybitniejszy ze współczesnych nam ludzi. Ten najsławniejszy człowiek świata jest jednocześnie jednym z najmniej znanych.

„Stalin" (fragment)

przełożyła W. Założyna

Redaktor Naczelny: JERZY BOREJSZA Adres redakcji: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 16, tel. 20-664 i 40-180 wewn. 22 — Redakcja przyjmuje od g. 11 do 13. Adres administracji: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 12, tel. 810-26
Drukarnia nr 2 „Czytelnik". Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna 100 zł, kwartalna 300 zł — Konto w PKO — I. 4739 B-55251 Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik